

DLACZEGO
ŁASKA
ZMIENIA
WSZYSTKO

Chuck Smith

Spis treści

Przedmowa: Więż z Bogiem oparta na miłości

1. Przebaczone nam!
2. Drzwi nigdy nie są zamknięte
3. W królestwie nie ma ulubieńców
4. Portret łaski
5. Krok po kroku
6. Ogród, a nie fabryka
7. Błogosławieństwa dzięki wierze
8. Zaczyna się zmaganie
9. Naprawdę wolni!
10. Czy nie pójdą w niewłaściwym kierunku?
11. Pułapki i miny
12. Wszystko albo nic
13. Członkowie rodziny królewskiej
14. Nasza jedyna odpowiedzialność

PRZEDMOWA: WIĘŹ Z BOGIEM OPARTA NA MIŁOŚCI

Czy zastanawiałeś się kiedyś nad sensem prostego wyrażenia: “Bóg Cię kocha”? Być może zawiera ono najważniejszą prawdę, jaką ktokolwiek może pojąć: że Bóg powołał nas do więzi ze sobą opartej na miłości. Do nas należy tylko zaufać i uwierzyć w troskę i współczucie, które Bóg okazuje nam za darmo.

Cudownie jest doświadczać wolności i radości w takiej pełnej miłości więzi z Bogiem! A smutne jest to, że wiele osób uparcie odnosi się do Boga w legalistyczny sposób. Ich sprawiedliwość opiera się na tym, co oni mogą zrobić dla Boga, a nie na tym, co On już dla nich uczynił. Mają długą listę rzeczy, które powinni robić lub których im robić nie wolno, i ona wiąże ich z Bogiem.

Dobrze znam ten przygnębiający rodzaj negatywnej sprawiedliwości. Kiedy dorastałem, uważałem siebie za jednego z najbardziej pobożnych dzieciaków w okolicy na podstawie tego, czego nie robiłem. Nie paliłem. Nie tańczyłem. Nie chodziłem do kina. Nauczono mnie, że te rzeczy są zupełnie grzeszne. Nie tylko nie robiłem wszystkich tych rzeczy, lecz wierzyłem, że jestem bardziej sprawiedliwy od moich słabszych kolegów, którzy brali w nich udział. Myślałem, że jestem dużo świętszy od syna pastora, którego wszyscy znali z tego, że zbierał stare pety i palił je w ukryciu. A ja nic takiego nie robiłem i byłem pewny, że Bóg to zauważył.

Miałem jednak wielki problem. Chociaż nie chodziłem do kina, pragnąłem obejrzeć „Królową Śnieżkę”, więc czułem się potępiony. Co niedziela nawracałem się ponownie i obiecywałem Bogu, że następny tydzień będzie inny. Cieszyłem się, gdy moja więź z Bogiem przetrwała poniedziałkowe śniadanie.

Ponieważ moja sprawiedliwość opierała się na sile woli i na własnych wysiłkach, moja więź z Bogiem szybko stała się ogromnym obciążeniem. Każdego lata jeździłem na obóz młodzieżowy naszego kościoła. W ostatni wieczór rozpalaliśmy wielkie ognisko i siedzieliśmy wokół. Śpiewaliśmy pieśni uwielbiające, jak: “Poddaję Ci wszystko” i “Będę szedł za Tobą, Panie mój”. Podczas tych emocjonalnych chwil proszono nas, abyśmy napisali na kartce jakąś obietnicę lub dziedzinę naszego życia, którą chcieliśmy, aby Bóg zmienił. Potem każdy z nas wkładał swoją kartkę w szyszkę i wrzucał ją w ogień. Łzy spływały mi po twarzy, kiedy patrzyłem, jak moja szyszka płonie. Mówiłem Bogu, że pragnę, aby moje życie było przepiękne Jego miłością i że chcę się zupełnie poświęcić służeniu Mu.

Po zakończeniu ogniska kierowano nas do stolika, na którym liderzy obozu stawiali kartki z napisem: “Obiecuję, że – z pomocą łaski Bożej - w następnym roku nigdy nie pójdę do kina lub na tańce, nigdy nie zapalę papierosa, nigdy nie skosztuję alkoholu i nigdy nie użyję brzydkich słów” Podpisywaliśmy te kartki, a potem nosiliśmy je w portfelach przez cały rok.

Starannie przestrzegałem wszystkich moich obietnic – ale jednocześnie znalazłem się w wyczerpującej, legalistycznej relacji z Bogiem. W moim chodzeniu z Jezusem było bardzo mało radości, ponieważ tylko umowa wiązała mnie z Bogiem. Nie mogłem jej zerwać - przecież sam ją podpisałem i nosiłem ze sobą w tylnej kieszeni spodni. Postanowiłem, że dotrzymam kontraktu, i byłem przekonany, że Bóg był mi coś winien za moje starania. Bóg powinien być dobry dla mnie... przynajmniej lepszy niż dla tych, którzy nie dotrzymywali swoich przyrzeczeń.

Przeżyłem szok, kiedy moi koledzy – którzy nie dorównywali mi w sprawiedliwości – wygrali konkurs, w którym mieliśmy zgadnąć ilość cukierków w słoiku. Rozgniewałem się i zapytałem: “Boże, dlaczego mi nie pobłogosławiłeś? Przecież wiesz, że zasługuję na zwycięstwo bardziej niż oni.” Im więcej się nad tym

zastanawiałem, tym bardziej byłem zmieszany. Przestrzegałem wszystkiego, do czego zobowiązałem się w umowie, a wydawało mi się, że Bóg w ogóle nie zwraca na to uwagi. Ciągle czułem się zawiedziony.

Oczywiście, od czasu do czasu szczerze przyznawałem sam przed sobą, że nawet w przybliżeniu nie byłem aż tak sprawiedliwy, za jakiego się uważałem. Wiedziałem, że moje nastawienie często nie było takie, jakie powinno być. Chwilami dokładnie wiedziałem, że wcale nie wypełniam woli Bożej dotyczącej mojego życia. Pamiętam, że w szkole średniej wkradłem się na film. Przez sześć miesięcy żyłem w całkowitym potępieniu, ponieważ złamałem swoje zobowiązanie. Często wątpiłem, że Bóg może mnie kiedykolwiek pobłogosławić. Chciałem się modlić o wiele rzeczy - ale jakim prawem mogłem Go prosić o cokolwiek, skoro tak strasznie zawiodłem?

Ten wielki ciężar sprawiedliwości opartej na uczynkach przeniósł się nawet do moich wczesnych lat służby w Tucson w Arizonie. Nie potrzebowałem dużo czasu, aby zdać sobie sprawę, że służba i więź z Bogiem powinny być czymś więcej niż tym, czego doświadczałem. Sprawę pogarszał jeszcze fakt, że kiedy najśłynniejsi ewangelisti tamtych czasów odwiedzali nasz stan, ich namioty były pełne nawracających się ludzi, a inni doświadczaali czegoś, co wyglądało na cudowne uleczenia.

Pragnąłem zobaczyć taką oczywistą moc w moim życiu i w mojej służbie. Dlatego zacząłem poważnie szukać Boga przez post i modlitwę na pustyni Tucson. Wyjeżdżałem samotnie, aby czekać na Pana tylko z dzbankiem wody, Biblią i zeszytem. Błagałem Boga o Jego błogosławieństwo, o Jego moc i o Jego namaszczenie w moim życiu. Za każdym razem po takiej duchowej dyscyplinie czułem jakieś podekscytowanie i wierzyłem, że Bóg już wkrótce pobłogosławi nasz kościół, ponieważ pościłem i modliłem się. Po prostu nie mogłem doczekać się następnego nabożeństwa, aby zobaczyć, co Bóg zrobi.

Niestety, post tak mnie osłabił, że w niedzielę z trudem mogłem ustać za kazalnica. Wcale nie mogłem skupić się na przesłaniu. Ludzie zasypiali, a ja czułem się zupełnie zdruzgotany. Oczekiwałem manifestacji mocy Bożej - a dostawałem chór chrapiących. Byłem sfrustrowany i zły, myślałem: "Ależ Boże, czy nie widziałeś mojego postu i modlitwy? Powinieneś pobłogosławić mnie i nasz kościół!"

Nie rozumiałem wtedy, że postem i modlitwą próbowałem zobowiązać Boga, aby uczynił to, co ja chciałem. Przypuszczałem, że gdy tylko ludzie zobaczą cuda, jakie są opisane w księdze Dziejów Apostolskich, przekonają się o realności Jezusa Chrystusa.

Ale później odkryłem, że najskuteczniejszym świadectwem dla świata jest nasza miłość do siebie nawzajem - miłość, która płynie z serca samego Boga. Dostosowanie się do zasad i przepisów nie zrodzi więzi opartej na miłości. Możemy próbować narzucić ściśle zasady prawa na nasze relacje, ale tylko miłość Boża da nam stabilność i bezpieczeństwo, którego pragniemy. Biblia mówi, że wypełnieniem prawa jest miłość. Kiedy Jezusa zapytano o największe przykazanie, odpowiedział, że polega ono na tym, aby miłować Pana, Boga swego, z całego serca, umysłu, duszy i siły, a swojego bliźniego jak siebie samego. Miłość, a nie prawo, jest kluczem do naszej więzi z Bogiem i z innymi.

Bóg chce, abyśmy doświadczali piękna związku, w którym On przyciąga nas powrozami miłości. Taka więź jest znacznie mocniejsza od obowiązku i poczucia winy, które wypływają z prawa. Gdyby z Bogiem wiązały nas nadal zasady i przepisy, w naszym sercu szybko pojawiłoby się pragnienie i zmaganie, aby wyzwolić się z ograniczeń. Zobowiązanie i poczucie winy pętają nas, ale radość, która płynie z miłości, łączy nas z Bogiem. Różnica jest olbrzymia.

Bóg nigdy nie zamierzał pętać swojego ludu nigdy niekończącą się listą zewnętrznych wymagań. Nie podobają Mu się nasze jęki i narzekania typu: "Co za utrapienie! Znowu muszę iść do kościoła, a jest tyle rzeczy, które bym chętniej robił. Ale

jeżeli nie pójdę, Bóg nie będzie mnie już kochał, a pastor zarzuci mi, że przegapiłem kazanie”.

Gdy zauważymy, że męczymy się pod brzemieniem takich uciążliwych postaw, z pewnością wskazuje to na fakt, że nie żyjemy w miłosnej więzi z Bogiem, ale popadliśmy w legalizm. Bóg na pewno chce dla nas czegoś lepszego niż szare istnienie bez miłości!

Bóg nigdy nie napisał długiej umowy, która mówi: “Trzymaj się wszystkich moich warunków, a będę cię kochał i błogosławił. Ale jeżeli tylko złamiesz najmniejszy przepis, to wszystko zostanie unieważnione i wyrzucę cię z mojego królestwa!” Nie ma uciążliwego kontraktu, który wiązałby chrześcijan z Bogiem. Paweł stwierdził, że jedyną rzeczą, która go przynagla, jest miłość Jezusa Chrystusa (2 List do Koryntian 5:14).

Dopiero po wielu latach cierpliwego działania Boga w moim życiu mogłem uwolnić się z niewoli własnej sprawiedliwości. Przez dłuższy okres słyszałem o ludziach, którzy czerpali niesamowite błogosławieństwa z Listu do Rzymian. Ponieważ zawsze szukałem jakiegoś błogosławieństwa, wreszcie zdecydowałem się zagłębić w tę księgę. Jednak, mimo że bardzo się starałem, trudno mi było ją zrozumieć. Postanowiłem wytrwać i zobaczyć, czy może uda mi się odkryć to, co innych w niej zachwycało.

Pewnego dnia, kiedy studiowałem tę cudowną księgę, Bóg zrewolucjonizował moją relację z Nim. Objawił mi znaczenie tego prostego, wytartego, ale rzadko rozumianego słowa: łaska. Wtedy nawiązałem wolną i pełną miłości więź z Bogiem. Już mnie wcale nie interesowało, czy kiedyś zobaczę jakiś spektakularny cud w mojej służbie czy nie. Odkryłem, iż pomimo faktu, że jestem skłonny do potykania się i do upadku, moje błędy nie oddzielają mnie od Boga. Moja więź z Bogiem już mniej przypominała jazdę kolejką górską, raczej stała się zrównoważoną podróżą w Jego cudownej miłości.

Wyobraźcie sobie, jak się czułem, kiedy odkryłem głęboką prawdę: “Jeśli Bóg za nami, któż przeciwko nam?” (List do Rzymian 8:31). Przez wiele lat ugiąłem się pod ciężarem błędnego przekonania, że Bóg jest przeciwko mnie. Wyobrażałem Go sobie jako osobę, która tylko czeka, abym gdzieś zszedł z drogi, aby zaraz zesłać na mnie ognisty sąd. Wreszcie zrozumiałem, że Bóg pragnie, abym cieszył się pokojem, który płynie z Jego bezwarunkowej miłości. Nie chciał, abym cierpiał ze strachu, który zawsze towarzyszy legalizmowi. Zacząłem odnosić się do Boga w zupełnie nowy sposób.

Uprzytomniłem sobie, że prawo dano ludowi Bożemu jako przewodnik ochronny. Jego ograniczenia miały służyć, podobnie jak wskazówki i zakazy rodzica służą dobru dziecka. Kiedy odkrywamy cud łaski Bożej, nie jesteśmy już zniewoleni przez prawo. Możemy żyć w wolności, ponieważ kochamy Boga i nie chcemy robić nic takiego, co może zaszkodzić naszej miłosnej więzi z Nim. Kiedy zakosztujemy radości społeczności z Bogiem, nie chcemy, aby zakłócała ją jakaś bariera lub przeszkoda między nami.

W istocie, im więcej doświadczymy miłości Bożej, tym bardziej On Sam staje się głównym pragnieniem i celem naszego życia. Przymusowy aspekt prawa staje się niepotrzebny, ponieważ chcemy podobać się Bogu po prostu dlatego, że Go kochamy.

Doświadczanie szczerzej, pełnej miłości więzi z Bogiem jest największą radością w życiu. Świadomość, że On jest za nami i że nas kocha, daje poczucie bezpieczeństwa. Odkrywanie chwalebnej łaski Bożej było jednym z najważniejszych wydarzeń całego mojego duchowego życia. Nauczyłem się przychodzić do Boga w oparciu o coś całkowicie nowego - nie na podstawie moich uczynków lub mojej sprawiedliwości, ale na podstawie Bożej miłości do mnie przez Jezusa Chrystusa.

To właśnie jest łaska. Sprawia, że warto żyć. Tak naprawdę łaska w ogóle umożliwia życie – życie prawdziwe i obfite, spełnione i satysfakcjonujące. Bo kiedy otworzą się nam oczy na zdumiewającą prawdę, że nasza więź z Bogiem nie zależy od drobnego kamyka naszych wysiłków, lecz od potężnej skały Jego niezmiennego i

kochającego charakteru, życie otwiera się przed nami wachlarzem niesamowitych możliwości.

Łaska przemienia opustoszałe i ponure równiny w bujne, zielone pastwiska. Zmienia obowiązek wykonany z zaciśniętymi zębami w pełną miłości i zapału służbę. Zamienia łyżę i winę naszych nieudanych wysiłków w wieczny dreszczyk i radość pochodzące z rozkoszy, którą Bóg nam oferuje za darmo. Łaska wszystko zmienia!

Czy odkryłeś głęboką radość, która płynie z życia w łasce Bożej? Czy pozwolisz sobie przypomnieć, że nasze położenie przed Bogiem nie opiera się na naszych słabych wysiłkach, ale na tym, czego dokonały dla nas Jego wszechmogące ramiona? Gdziekolwiek jesteś w swojej podróży duchowej, zapraszam Cię, abyś przez chwilę rozważał ze mną wylaną na nas zadziwiającą łaskę Bożą.

Bo, wiesz, to rzeczywiście prawda - łaska wszystko zmienia!

1. PRZEBACZONO NAM!

Pewnego wieczoru słyszałem przemówienie dawnego sekretarza USA, dr Henry'ego Kissingera. Powiedział zebranym, że jego autobiografia na stronie 1159 wspomina pierwszą popełnioną przez niego pomyłkę. Nadmienił również, że była ona jednocześnie ostatnią.

Gdybym miał spisać swoją historię, mój pierwszy błąd prawdopodobnie znajdowałby się w przedmowie książki, a może nawet już w spisie treści! Nigdy nie usiłowałbym stanąć przed Bogiem opierając się na własnej dobroci. Nie dlatego, że jestem jakąś wstrętną, zdemoralizowaną osobą. Po prostu wiem, że nie jestem wystarczająco dobry, aby mógł mnie zaakceptować całkowicie święty Bóg.

Sprawiedliwość ślepego zaułka

Zwykle, kiedy chcemy być sprawiedliwi, najpierw próbujemy zdefiniować, czym jest sprawiedliwość. Ustalamy sobie jakiś regulamin, a potem staramy się według niego żyć. Pojawia się jednak pewien problem: nikt nigdy nie jest w stanie sprostać swoim wymaganiom. Fabrykujemy zatem mnóstwo wymówek, aby wyjaśnić, dlaczego zawiedliśmy. Najczęściej obwiniamy innych.

To, że upuściłem i stłukłem szklanę, nie ma żadnego związku z tym, że moje ruchy nie są skoordynowane. Stało się tak, ponieważ ktoś zadzwonił w zupełnie nieodpowiednim momencie lub inni za bardzo hałasowali w pokoju obok, więc mój błąd to tak naprawdę ich wina. "Zobacz, co zrobiłeś! - mówię. - To nie moja wina, bo ty mnie do tego zmusiłeś." Nikt nie lubi brać na siebie odpowiedzialności za swoje błędy.

Takie nastawienie można zauważyć już u Adama. Obwinił on Ewę za swój upadek. "Kobieta, którą mi dałeś za żonę - powiedział Bogu - sprawiła, że jestem taki, jaki jestem. To jej wina" (zobacz 1 Księga Mojżeszowa 3:12). W Przypowieściach Salomona czytamy: "Jest ród we własnych oczach czysty, choć nie jest obmyty z własnego brudu" (Przypowieści Salomona 30:12).

Jeżeli uważasz siebie za bardzo czystą osobę, ale nie jesteś obmyty z własnego brudu, to sprawiedliwość wymknęła ci się z rąk. Biblia mówi nam, że: "Jeśli mówimy, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy i prawdy w nas nie ma. Jeśli mówimy, że nie zgrzeszyliśmy, kłamcę z niego robimy i nie ma w nas Słowa jego" (1 List Jana 1:8,10).

Pismo jasno określa nasz problem: “Świat cały podlegał sądowi Bożemu... gdyż wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej” (List do Rzymian 3:19,23).

Kiedy próbujemy opierać naszą sprawiedliwość na przestrzeganiu reguł, w końcu musimy przyznać, że nie mamy stałego, niezmiennego standardu. We własnych oczach zawsze wyglądam moralnie lepiej niż w twoich. I odwrotnie: moim zdaniem zawsze będziesz moralnie gorszy niż tobie się wydaje. Patrząc na twoje życie, dostrzegam wszelkie niedoskonałości. Ale badając swoje, jeśli w ogóle znajdę jakieś wady, nie wyglądają wcale tak źle.

Nawet sprawiedliwość, którą jestem w stanie osiągnąć, jest pozorna. Biblia stwierdza, że: “I wszyscy staliśmy się podobni do tego, co nieczyste, a wszystkie nasze cnoty są jak szata splugawiona” (Księga Izajasza 64:6) (“i jako szata splugawiona są wszystkie sprawiedliwości nasze” – według Biblii Tysiąclecia – przyp. tłum.).

Komicznie jest obserwować, jak niektórzy paradują w swoich szatach. Wałęsają się w swojej jaskrawej religijności typu “jestem świętszy od ciebie”, roztaczając wokół siebie atmosferę superduchowości. Mówią szeptem, ponieważ sądzą, że taka mowa świadczy o pobożności. Używają słownictwa starego przekładu Biblii, bo wiadomo, że archaiczne wyrazy są o wiele świętsze niż mowa potoczna. Widzimy ich, jak dumnie przechadzają się w swojej sprawiedliwości, wypinając piersi i popisując się, a Bóg kręci głową i mówi: “splugawione szaty”.

Gdyby moja więź z Bogiem opierała się na mojej sprawiedliwości i dobroci, to nigdy nie mógłbym jej mieć. Zawiodłem. Brak mi chwały Bożej. Kiedy mam dobry dzień, mój biorytm jest odpowiedni i wszystko idzie jak powinno, czuję się super, jakbym naprawdę był kimś. Ale nawet w moje najlepsze dni Bóg patrząc na mnie z góry mówi: “splugawione szaty”. Moje najlepsze wysiłki po prostu nie wystarczają.

Wysiłki, które podejmuję, by przestrzegać prawa, potępiają mnie, ponieważ prawdziwe prawo odnosi się do wewnętrznych postaw. Kiedy trudziłem się według poprzednio wspomnianego standardu własnej sprawiedliwości, złapałem się na tym, że czułem się urażony z powodu pewnych rzeczy, które robili inni. Zgorzkniałem. Zauważyłem, że nienawidzę niektórych, zazdroścę im i pożądam ich rzeczy. Wreszcie, kiedy zdawałem sobie sprawę, że złamałem własny kodeks i zniszczyłem moją relację z Bogiem, nie zostawało mi nic innego, jak zacząć wszystko od nowa.

Niestety, właśnie kiedy uspokajałem się, że uporządkowałem swoją relację z Bogiem, coś się działo. Wybuchalem i znowu spadałem na sam dół. Musiałem ponownie włączyć po drabinie dobrych uczynków, aż dochodziłem do szczebla, na którym wreszcie czułem, że już mogę przyjść do Boga. Ale kiedy tylko docierałem do tego miejsca, ktoś robił coś głupiego na drodze, a ja wykrzykiwałem: “Kto ci dał prawo jazdy, idioto?” I cały proces zaczynał się od początku.

Jaki jest standard?

Ci, którzy wierzą, że Bóg może ich zaakceptować bez Jezusa, muszą stawić czoło kilku decydującym kwestiom. Jeżeli wierzą, że mogą dotrzeć do nieba przez osiągnięcie pewnego poziomu dobroci, jakim warunkom mają odpowiadać? Czego Bóg od nich zażąda? Wielu mówi: “Uważam się za zasadniczo uprzejmą i dobrą osobę i jestem gotowy stanąć przed Bogiem polegając na swoich zasługach”.

Tacy ludzie nie biorą pod uwagę, że Boże wzorce różnią się od naszych. Jezus pokazał nam, jakie są Boże wymagania dla tych, którzy o własnych siłach zdążają do nieba. Powiedział: “Bądźcie wy tedy doskonali, jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest” (Ewangelia Mateusza 5:48). Absolutna doskonałość to kryterium dla tych, którzy chcą być sprawiedliwi przed Bogiem. Nie wystarczy starać się ze wszystkich sił lub być

szczerem. Taka osoba musi bezbłędnie przestrzegać wszystkiego, co Bóg przykazał człowiekowi. Ci, którzy wierzą, że przez swoje dobre uczynki mogą zasłużyć na życie wieczne, niewątpliwie mają wypaczone pojęcie o świętości Boga i o tym, co to znaczy być sprawiedliwym w Jego oczach.

Jeżeli chcemy ustalić standard prawego postępowania, musimy użyć przykładu Jezusa Chrystusa. Jest On jedyną osobą, której życie skłoniło Boga do oświadczenia: "Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem" (Ewangelia Mateusza 3:17). Aby cieszyć się społecznością z Bogiem, musimy być tak sprawiedliwi, jak był Jezus. W Ewangelii Jana 16:8,10 Jezus powiedział: "A On (czyli Duch Święty), gdy przyjdzie, przekona świat... o sprawiedliwości, gdyż odchodzę do Ojca i już mnie nie ujrzycie." Wniebowstąpienie Jezusa było świadectwem Boga dla świata o Jego Synu. To tak jakby powiedział: "Taka jest sprawiedliwość, którą przyjmuję w niebie." Życie Jezusa jest jedyną miarą doskonałości. Gdy chcę być zaakceptowanym przez Boga, muszę być tak prawy, jak był Jezus. Pismo pokazuje, że Bóg przyjmuje tylko jeden rodzaj sprawiedliwości – tę wyznaczoną przez samego Chrystusa. Wobec tego, jeżeli chcemy stanąć przed Bogiem na podstawie swoich dobrych uczynków, musimy żyć w sposób, który odpowiada dobroci, jaką widzimy w Jezusie.

Jednak zdaję sobie sprawę, że to jest niemożliwe. Nie mogę osiągnąć takiej doskonałości. Sam Jezus powiedział: "... każdy, kto patrzy na niewiastę i pożąda jej, już popełnił z nią cudzołóstwo w sercu swoim" (Ewangelia Mateusza 5:28). Mówił też: "... każdy, kto się gniewa na brata swego, pójdzie pod sąd, a kto by rzekł bratu swemu: Racha, stanie przed Radą Najwyższą, a kto by rzekł: Głupcze, pójdzie w ogień piekielny" (Ewangelia Mateusza 5:22). Nakazał nam: "Miłujcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą, błogosławcie tym, którzy was przeklinają, módlcie się za tych, którzy was krzywdzą. Temu, kto cię uderzy w policzek, nadstaw i drugi, a temu, kto ci zabiera płaszcz, i sukni nie odmawiaj. Każdemu, kto cię prosi, daj, a od tego, kto bierze, co twoje, nie żądaj zwrotu" (Ewangelia Łukasza 6:27-30). Oraz: "Miłujcie nieprzyjaciół waszych i dobrze czyńcie, i pożyczajcie, nie spodziewając się zwrotu" (Ewangelia Łukasza 6:35).

Czy ktokolwiek może być tak sprawiedliwy? Wiem, że ja nie mogę. Żałośnie zawiodłem. Czy to oznacza, że przez całą wieczność muszę być oddzielony od Boga? Czy nie ma możliwości, by cieszyć się społecznością z Bogiem? Czy muszę iść dalej w tej pustce, w tej frustracji, szukając i sięgając po coś, czego nigdy nie mogę otrzymać?

Jeżeli istnieje jakakolwiek nadzieja Bożego przebaczenia, musi opierać się na czymś innym niż nasze uczynki. Jak Paweł stwierdza: "Dlatego z uczynków zakonu nie będzie usprawiedliwiony przed nim żaden człowiek" (List do Rzymian 3:20).

Jeżeli istnieje możliwość cieszenia się więzią z Bogiem, nie może opierać się na naszej sprawiedliwości. Określone przez Boga zasady prawości są zbyt surowe, byśmy mogli ich przestrzegać. Nie dajemy rady. Naszą jedyną nadzieją jest to, że istnieje jakiś inny rodzaj sprawiedliwości, który polega na całkowicie innej zasadzie niż nasze uczynki.

Dzięki Bogu, istnieje taka zasada! Nazywa się łaska.

Co to jest łaska?

Rdzennym znaczeniem słowa łaska jest "piękno". Łaska w Nowym Testamencie oznacza "niezasłużoną życzliwość Boga". Łaska - to kiedy Bóg mi daje coś, czego sam nie mogę zdobyć. Łaska - to kiedy Bóg mnie akceptuje pomimo tego, że nie zasługuję na to i nie jestem tego godzien.

Biblia uczy, że otrzymuję łaskę na podstawie mojej wiary i zaufania Bogu. List do Hebrajczyków 11:6 mówi, że bez wiary nie można podobać się Bogu. Święty Bóg

przebacza nam po prostu dlatego, że wierzymy w Jezusa Chrystusa i w Jego śmierć za nas. Kiedy w Nim pokładamy naszą ufność, On wymazuje obciążający nas list dłużny.

Wypełnianie jakiegokolwiek prawa lub systemu religijnego nie zapewnia nam przebaczenia. Ofiara Jezusa Chrystusa na krzyżu była konieczna. Dzięki niej mam szansę przyjść do Boga.

Modląc się w ogrodzie, Jezus powiedział: “Ojcze, jeśli chcesz, oddal ten kielich ode mnie; wszakże nie moja, lecz twoja wola niech się stanie” (Ewangelia Łukasza 22:42). Innymi słowy: “Jeśli człowiek może być zbawiony w jakikolwiek inny sposób, a nie tylko dzięki mojej śmierci – jeśli może być zbawiony przez bycie religijnym lub przez osiągnięcie własnej sprawiedliwości – wtedy nie chcę iść na krzyż. Proszę Cię, abys nie kazał mi przejść przez to straszne doświadczenie”. Ale nie było takiej możliwości, więc poszedł na krzyż, umarł, pochowano Go i zmartwychwstał. Dzięki Jego śmierci, Bóg może być łaskawy wobec ciebie i wobec mnie.

Może ilustracja pomoże to wyjaśnić. Wyobraź sobie, że oskarżyli cię o popełnienie jakiegoś przestępstwa. Winią cię za naruszenie majątku sąsiada. Każdy obrońca wie, że istnieją dwa możliwe sposoby, które mogą cię uniewinnić. Możesz starać się udowodnić, że nie zrobiłeś tego albo że miałeś prawo tam być.

Teraz dostosuj tę logikę do naszego stanu duchowego. Bóg oskarżył nas o to, że grzeszymy – że buntujemy się przeciw Jego prawu i Jego woli. Zarzucił nam niesprawiedliwość.

W jaki sposób możemy zostać uniewinnieni od tych zarzutów? Nie możemy stwierdzić, że jesteśmy niewinni, ponieważ jesteśmy winni. Wszyscy grzeszyliśmy. Nie możemy też powiedzieć, iż mieliśmy prawo zrobić to, co zrobiliśmy, bo to nieprawda. Nasze postępowanie niewątpliwie było niesłuszne. Czy prawo może nam pomóc uzyskać przebaczenie? Odpowiedź brzmi: nie może. Sprawa zakończona. Nie mieliśmy prawa tego zrobić, jednak uczyniliśmy to, więc jesteśmy winni.

Wielkie obrabowanie banku

Zmieńmy ilustrację. Przypuśćmy, że naumyślnie i z premedytacją obrabowałem bank. Nie mogę temu zaprzeczyć, więc podlegam osądowi prawa. Nie mogę udowodnić, że tego nie zrobiłem, ponieważ zarejestrowała mnie kamera. Nie mogę stwierdzić, że miałem prawo to zrobić, ponieważ okradanie nie należy do praw zagwarantowanych w konstytucji. Wobec tego na podstawie prawa nie można mi darować winy.

Podczas rozprawy sądowej mógłbym spróbować okazać skruchę: “Obiecuję, że już nigdy, póki żyję, nie ograbię żadnego banku. Nigdy więcej nie zabiorę nikomu nic bezprawnie”. Ale to mnie nadal nie oczyści z tego, co już uczyniłem. Mógłbym odwołać się do tego, że powinni mi przebaczyć, gdyż użyłem pieniędzy w dobrym celu - dałem nieco na kościół i nakarmiłem rodzinę. Ale moje “sprawiedliwe” uczynki nie mogą zrównoważyć mojej winy lub oczyścić mnie z niej.

Sędzia mógłby nakazać mi oddać bankowi całą sumę, którą ukradłem. Mógłby skazać mnie na zbieranie śmieci wzdłuż autostrady, abym pomógł w upiększaniu Ameryki. Mógłbym całą resztę swojego życia spędzić wykonując dobre uczynki, ale nie rozgrzeszyłyby mnie z tego, co zrobiłem. Wszystkie poprawne czyny nie mogą wymazać mojej winy. Przestępstwa popełnione w przeszłości nadal istnieją. Jestem rabusiem i werdykt pozostaje jasny.

Dlaczego jednak, odnośnie duchowych spraw, tak wielu ludzi nie przyznaje się do winy przed Bogiem, powołując się na swoje dobre uczynki?

Wielu z nas reaguje na swoje grzechy, winę i niesprawiedliwość żalem i nowymi

dobrymi postanowieniami. Chcemy zrekompensować nasze przewinienia i zacząć od nowa. Ale takie wysiłki nie zapewnią nam przebaczenia. Nawet najlepsze starania nie wymażą naszej winy i tego, co już zrobiliśmy. Nasze szlachetne czyny nigdy nas nie usprawiedliwią. Nawet całe życie spędzone na spełnianiu dobrych uczynków nie może przebłagać jednego, jedyne grzechu.

Bóg przebacza nam na podstawie ofiary swego jednorodzonego Syna. Całą naszą winę – wszystkie nasze przestępstwa, zarówno przeszłe jak i przyszłe – przypisał Jezusowi Chrystusowi, Barankowi niewinnemu i doskonałemu, który nie znał grzechu. On umarł za nas. Poniósł naszą winę, cierpiał i umarł za nasze grzechy. Paweł napisał: “On tego, który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił, abyśmy w nim stali się sprawiedliwością Bożą.” (2 List do Koryntian 5:21). Jezus stał się grzechem za nas, aby dzięki Niemu można było nam wybaczyć. “Albowiem znacie łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, że będąc bogatym, stał się dla was ubogim, abyście ubóstwem jego ubogaceni zostali.” (2 List do Koryntian 8:9). On wziął na siebie nasze przewinienia i przebaczył nam dzięki naszemu zaufaniu i prostej wierze w Niego.

Jezus naszą nadzieją

Kiedy Bóg obciążył Jezusa nieprawością nas wszystkich, Chrystus otrzymał sąd należny nam z powodu naszych grzechów. On dostał karę, na którą zasłużyliśmy i którą według Biblii jest śmierć (zob. List do Rzymian 6:23). Bóg oznajmił, że gdy uwierzemy w Jezusa Chrystusa jako w naszego własnego Pana i Zbawiciela, odpuści nam wszystkie nieprawości, które popełniliśmy. 1 List Jana 1:7 mówi, że: “... krew Jezusa Chrystusa, Syna jego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu.”

W istocie, wiara jest naszą jedyną nadzieją. Nasze dobre uczynki i wysiłki nigdy nie mogą wypracować nam przebaczenia u Boga. Paweł z naciskiem powiedział: “Gdy zaś kto nie spełnia uczynków, ale wierzy w tego, który usprawiedliwia bezbożnego, wiarę jego poczytuje mu się za sprawiedliwość” (List do Rzymian 4:5). Bóg nie przyznaje sprawiedliwości temu, kto spełnia uczynki, lecz temu, kto po prostu wierzy. Bóg nam przebacza dzięki naszej wierze w zakończone dzieło Jezusa Chrystusa.

Wybór należy do nas

Masz wybór. Możesz spróbować wejść do nieba drogą własnych starań, usiłując być tak dobrym jak Chrystus. Albo możesz pokładać swoją wiarę w Jezusie i przyjąć sprawiedliwą pozycję przed Bogiem jako dar Jego łaski.

Dla mnie to wcale nie jest kwestia wyboru. Wiem, że na podstawie moich dobrych uczynków nigdy nie mógłbym wejść do nieba. Zasługuję na potępienie z powodu grzechów, które popełniłem w przeszłości. Gdyby nie Jego miłosierdzie, nie miałbym szans, aby być zaakceptowanym przez Boga.

Dobłą nowiną jest to, że Bóg zapewnił sposób, według którego człowiek może doznać akceptacji. Absolutnie święty Bóg, który jest tak czysty i sprawiedliwy, że brzydzi się choćby najdrobniejszym grzechem, umożliwił nam społeczność z sobą. Kiedy uwierzemy w ofiarę Jezusa Chrystusa dla nas, Ojciec daje nam doskonałe przebaczenie, na które nie zasłużyliśmy.

To jest ewangelia łaski. Każdy z nas może przyjść do Boga, pomimo tego, że wcale nie jesteśmy doskonali. Możemy mieć wspólną więź z Bogiem dzięki Jego Synowi, Jezusowi Chrystusowi.

Kiedy przychodzimy do Ojca przez wiarę w Jego Syna, nasza więź z Nim staje się mocna i niewzruszona. Jesteśmy teraz synami Boga. Ponieważ On jest naszym Ojcem,

nie musimy zastanawiać się nad tym, czy jesteśmy godni przyjść do Niego czy nie. Nie przychodzimy do Niego polegając na naszej godności, lecz na podstawie naszej więzi z Nim w Chrystusie.

To właśnie jest sedno ewangelii łaski. Bóg widzi nas takimi, jakbyśmy nigdy nie dopuścili się żadnego występku przeciw Niemu. Ja nie umiem patrzeć na siebie w taki sposób. Przeglądam się w lustrze i mówię sobie: "Chuck, jesteś grzesznikiem. Nie umiesz kontrolować swojego apetytu i masz mnóstwo wad." Jednak Bóg patrzy na mnie i mówi: "Przebaczone ci". On mnie kocha i przyjmuje mnie takiego, jakim jestem, gdyż "jestem" w Jezusie Chrystusie. Jak zaakceptował swego Syna, tak samo aprobuje mnie. Paweł napisał, że Bóg nas zaakceptował (według angielskiego tłumaczenia Biblii - przyp. tłum.) "w Umiłowanym" (List do Efezjan 1:6). Umiłowanym jest Chrystus, a ciebie - ponieważ jesteś w Chrystusie - Bóg przyjmuje tak jak Jezusa.

Właśnie dlatego ewangelia łaski jest najlepszą nowiną, jaką kiedykolwiek usłyszałem. Bóg nam przebacza, ponieważ wierzymy w Jego Syna, którego posłał, aby umarł za nasze grzechy. Wymazał wszystkie nasze winy. Nie rozlicza nas z nich. Paweł mówi nam: "Błogosławieni, którym odpuszczone są nieprawości i których grzechy są zakryte; błogosławiony mąż, któremu Pan grzechu nie poczyta." (List do Rzymian 4:7,8).

Jako synowie Boga, mamy pełne prawo przyjść do naszego Ojca i prosić Go o cokolwiek, czego potrzebujemy. Tymczasem możemy ufać Jego mądrości. On spełni lub odrzuci naszą prośbę według swojej wiedzy o tym, co jest dla nas najlepsze. Możemy powierzyć siebie naszemu niebieskiemu Ojcu, który nas bardzo kocha. On daje nam tylko to, co jest dla nas najwłaściwsze.

Jak cudownie jest wiedzieć, że Bóg pragnie obdarować nas całym bogactwem i pełnią swojej miłości – nie dlatego, że na nią zasługujemy, ale dlatego, że nas kocha. To właśnie jest ewangelia łaski w Jezusie Chrystusie!

2. DRZWI NIGDY NIE SĄ ZAMKNIĘTE

Jakkolwiek cudowne jest przebaczenie, stanowi tylko połowę ewangelii łaski. Wielu ludzi wierzy, że Bóg nam przebaczył w Chrystusie. Ale mają problem z drugą częścią dobrej nowiny: że Bóg uznaje nas za sprawiedliwych jedynie dzięki naszej wierze w Jezusa Chrystusa.

Nie wszyscy w to wierzą. Różne grupy ustalają sobie pewne wzorce świętości, ale rzadko się zgadzają odnośnie tego, jakie dokładnie mają być te kryteria.

Czy złoto jest odpowiednie?

Jeszcze do niedawna niektórzy nauczali, że noszenie guzików jest niesłuszne. Uściślając, używali wyłącznie haczyków przy swoich ubraniach i w żadnym wypadku nie naszyliby guzików na żadną część garderoby. "Masz guziki?" - zapytaliby. - "Jak możesz być aż tak bezbożny? Co za wstyd!" Nawet w dzisiejszych czasach są zbory, które głoszą, że grzechem jest przyozdabianie się złotem – po prostu nie możesz podobać się Bogu nosząc cokolwiek złotego. W całej historii ludzie ustanawiali zmienne wzorce pobożności – ale zawsze czyniąc to myśleli, że Bóg ich zaakceptuje, gdy będą przestrzegać swoich reguł.

Prawdziwą trudność napotykamy, gdy próbujemy określić sprawiedliwość przez prawa lub przez uczynki. Rzadko udaje nam się sprostać nawet własnym wymaganiom!

Każdy z nas ma jakiś standard moralny, który uważa za dobry i słuszny. Tym kimś naprawdę jestem lub byłbym, gdyby nie istniały zewnętrzne przeszkody. Psycholodzy nazywają to naszym „superego” - naszym idealnym „ja”. Niestety nikt nie zna mojego idealnego „ja”. Dlaczego? Ponieważ jest ono doskonałe. Nawet ja sam go nie znam, gdyż okoliczności ciągle przeszkadzają mi być tak wspaniałym, jakim w istocie jestem.

Oprócz superego, psycholodzy mówią również o „ego”, które jest realnym „ja”. Niestety realne „ja” nigdy nie odpowiada poziomowi idealnego „ja”.

Gdy różnica między twoim „superego” a twoim „ego” jest wielka, to uważają cię za osobę mającą trudności z przystosowaniem się. Z drugiej strony, kiedy będąc świadomym swoich niedoskonałości nie ustalasz wysokich norm dla swojego idealnego „ja”, psycholodzy gratulują ci, że łatwo się dostosowujesz.

Terapeuci często próbują obniżyć standardy czyjegoś „superego”, mówiąc osobie, że ma zbyt wysokie aspiracje. „Nikt nie jest tak doskonały, nikt nie jest aż tak dobry” - mówią. „To, co robisz, jest całkiem normalne. Wszyscy tak postępują. Nie powinieneś mieć wobec siebie tak wysokich oczekiwań!” Nieustannie starają się zmniejszyć różnicę między naszym „superego” a „ego”, abyśmy mogli cieszyć się bardziej zrównoważonym życiem. Szukają lekarstwa na nasze problemy, redukując nasze idealne „ja”.

Porównajmy to z działaniem Jezusa. On nie próbuje obniżyć „superego”, lecz podwyższyć „ego”. Chce podnieść twoje realne „ja”!

Pomimo tego, że moje realne „ja” nie dorówna mojemu idealnemu „ja”, jestem doskonale sprawiedliwy przed Bogiem z powodu mojej wiary w Jezusa Chrystusa.

Ta prawda stanowi drugi aspekt ewangelii łaski. Z jednej strony Bóg zgładził, obmył i przebaczył ci wszystkie twoje grzechy, a z drugiej uważa cię za sprawiedliwego, ponieważ ufasz Jego Synowi. Niezależnie od tego, co robisz lub czego nie czynisz, czy przestrzegasz jakiegoś kodeksu etyki czy nie, Bóg poczytuje twoją wiarę w Jezusa Chrystusa za sprawiedliwość.

To właśnie jest chwalebna ewangelia - dobra nowina. Bóg akceptuje mnie i usprawiedliwia, ponieważ zaufałem Jego Synowi. To naprawdę cudowna wiadomość!

Drzwi są otwarte

Dlaczego ta nowina jest tak niesamowicie dobra? Ponieważ już nigdy nie muszę obawiać się myśli: „Ojej, nie ośmielę się przyjść do Boga, gdyż właśnie skłamałem. Dopiero co wybuchłem. Właśnie kogoś oszukałem. Jakim prawem mogę teraz prosić Boga o pomoc, kiedy właśnie zawiodłem?” Gdy uzależnię swoją sprawiedliwość od uczynków, to szatan praktycznie cały czas może zagradzać mi drogę do Boga, ponieważ nigdy nie postępuję tak dobrze, jak sądzę, że powinienem. Nigdy nie jestem na tyle prawy, na ile swoim zdaniem powinienem być. Nie osiągam mojego „superego”. Nie udaje mi się żyć według tego, co uważam za słuszne. Ponieważ nie spełniam swoich oczekiwań, diabeł wykorzystuje moje niepowodzenia, by izolować mnie od Stwórcy. „Nie masz prawa prosić Boga o pomoc, skoro znowu Go rozczarowałeś. Wiedziałeś, że nie spodoba Mu się twoje postępowanie, jednak to zrobiłeś. A teraz masz kłopoty i oczekujesz, że ci pomoże. Mnie masz, że cię usłyszy? Wykluczone!”

Szatan zawsze może zabarykadować drzwi prowadzące do Pana, jeśli potrafi nakłonić mnie, bym patrzył w siebie i na siebie. Ale kiedy moje oczy są skierowane na Jezusa Chrystusa i zdaję sobie sprawę, że zostałem uznany za sprawiedliwego z powodu mojej wiary w Niego, wtedy diabeł nigdy nie zatarasuje drogi.

Owszem, on nadal przychodzi do mnie i szepcze: „Chuck, jesteś nędznym biedakiem, jesteś nikim. Jak śmiesz stawać przed ludźmi i zwiastować chwalebnią dobrą

nowinę o Jezusie Chrystusie! Jakim prawem nauczasz Słowa Bożego? Zawiodłeś w tej i w tamtej dziedzinie. Jesteś beznadziejny!”

Zawsze uśmiechnę się w duchu, bo jestem pewien, że niektórych rzeczy nawet nie zauważył! Odpowiadam mu więc: “Szatanie, nie przestraszysz mnie swoimi podszeptami. Nie nakłonisz mnie do ucieczki i schowania się gdzieś. Tak naprawdę to wiem, że masz rację. Zdaję sobie sprawę, że zawiodłem. Jestem świadom wielu moich słabości. Ale nie odciągniesz mnie od Jezusa Chrystusa, lecz tylko przyprowadzisz mnie do Niego, ponieważ Jego krzyż jest moją jedyną nadzieją!”

Więc uciekam w jedyne bezpieczne miejsce, w którym w ogóle jest jakaś otucha. We mnie i w mojej własnej sprawiedliwości na pewno nie ma żadnej nadziei. Swoją ufność pokładam w dziele, którego Jezus Chrystus dokonał dla mnie i które Bóg wypełnia we mnie mocą Ducha Świętego, przekształcając mnie na obraz swego Syna.

On wykonuje za mnie to, czego ja sam nie mogę uczynić dla siebie. Wzmocnił mnie w tym, w czym byłem najsłabszy. Zdałem sobie sprawę ze swoich słabości i ufnie powierzyłem Mu siebie. W dziedzinach, w których kiedyś byłem bezsilny i ciągle upadałem, teraz mocno stoję, bo pełnia Jego mocy ukazała się w mojej słabości (zob. 2 List do Koryntian 12:9).

Oczywiście nie jestem jeszcze w pełni tym, kim Bóg chce, abym był. Daleko mi do tego! Ale nawet w moim obecnym, niedoskonałym stanie, w oczach Boga jestem sprawiedliwy i święty. Właśnie dlatego nie chcę być gdziekolwiek indziej, niż w Jezusie Chrystusie. Nigdy nie powinniśmy widzieć siebie w oddzieleniu od Niego.

Nie ma stopni sprawiedliwości

Jeżeli Bóg w oparciu o naszą wiarę przypisał nam sprawiedliwość samego Chrystusa, to dążenie do udoskonalenia jej przez uczynki byłoby szaleństwem. Nie można polepszyć sprawiedliwości Boga. Żadnym sposobem nie zdołamy poprawić słusznej pozycji, którą nam już przypisał. Jesteśmy sprawiedliwi i koniec. Taka jest Boża ocena naszego życia, ponieważ wierzymy i ufamy dziełu Jezusa Chrystusa.

Nikt w niebie nie będzie chęłpić się tym, jak osiągał sprawiedliwość. Nie będziemy słuchali Abrahama, Dawida czy Pawła opowiadających o wszystkich swoich wybitnych czynach, dzięki którym Bóg uznał ich za godnych. Każdy z nich po prostu uwierzył Bogu i jego wiarę poczytano mu za sprawiedliwość.

W niebie nie będziemy porównywali naszych dobrych uczynków, ponieważ wyłącznie jedna osoba otrzyma chwałę przed tronem Bożym. Zabłyśnie tylko jedna gwiazda. Nie będzie jakiegoś duchowego systemu kastowego, w którym niektórzy będą cieszyli się chwałą swoich dzieł, a inni w jakimś zakątku będą się zastanawiać nad tym, jak w ogóle tam dotarli. Jezus i jedynie Jezus przyjmie chwałę za nasze zbawienie. Bez Niego nikogo z nas tam by nie było.

Jak powiedział Paweł: “Co zaś do mnie, niech mnie Bóg uchowa, abym miał się chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego, Jezusa Chrystusa” (List do Galacjan 6:14). Niezależnie od tego, ile szlachetnych czynów dokonamy w Jego imieniu lub ilu ludzi doprowadzimy do Niego albo ile kościołów dla Niego założymy, nasza jedyna chwała jest w Jezusie Chrystusie, który umarł za nas. Nasza sprawiedliwość nie jest kwestią dobrych uczynków, ludzkich wysiłków lub odprawiania pewnych obrzędów. Jest ona skutkiem naszej prostej wiary w Syna Bożego, Jezusa – i tu na ziemi, i w wiecznym wymiarze.

Sprawiedliwość przez wiarę znosi wszelkie różnice między tymi, którzy należą do Chrystusa. Ani ja nie jestem lepszy od ciebie, ani ty ode mnie. Wszyscy jesteśmy

grzesznikami zbawionymi przez chwalebłą łaskę Bożą. Nie ma innego sposobu, by być godnym stanąć przed Bogiem. On akceptuje tylko jeden rodzaj sprawiedliwości – przypisaną nam prawość Jezusa Chrystusa.

Mój związek z Bogiem zawsze jest wąły, jeśli próbuję oprzeć go na własnej sprawiedliwości lub swoich dobrych uczynkach. Stoję na niepewnym gruncie, gdy oczekuję Jego błogosławieństwa dlatego, że w minionym tygodniu zachowywałem się dobrze lub przeczytałem tyle i tyle rozdziałów z Biblii albo dużo się modliłem. Czasami czuję, że moja relacja z Bogiem jest dobra, a innym razem wydaje mi się znacznie gorsza. Dlaczego? Ponieważ chcę budować swą więź z Nim opierając się na swoich zasługach.

Bez łaski mój związek z Bogiem nie jest ugruntowaną rzeczywistością i nie mogę cieszyć się pokojem ducha. Gdyby moja społeczność z Nim polegała na mojej sprawiedliwości lub na tym, jak się czuję albo jak żyję, mógłbym przychodzić do Niego zaledwie sporadycznie.

Natomiast kiedy moja więź z Bogiem opiera się na Jego łasce, drzwi do błogosławieństw nigdy nie są zamknięte. Otrzymuję w darze Boże błogosławieństwa, których wcale nie jestem godzien. Jego życzliwość po prostu mi się nie należy. Każdy z darów w moim życiu otrzymuję z powodu niezasłużonej przychylności Boga wobec mnie. On mnie tak bardzo kocha, że bez powodu błogosławi mi. Bóg jest taki dobry! Kiedy zdajemy sobie sprawę z cudownej Bożej łaski wobec nas, zaczynamy spontanicznie z serca chwalić naszego Pana!

Uporczywa skłonność

Trudno uwolnić się od przekonania, że nasza sprawiedliwość w jakiś sposób wiąże się jednak z uczynkami, których dokonujemy dla Boga. Skłonni jesteśmy uważać niektórych wierzących za bardziej świętych z powodu ich postępowania. Możemy nawet złapać się na używaniu własnych norm do osądzania innych. Gdy ktoś nie wykonuje uczynków podobnych do naszych lub nie jest tak “gorący” jak my, myślimy, że ta osoba na pewno jest mniej prawa od nas.

Niezmiernie ciężko jest usunąć z naszego myślenia pojęcie sprawiedliwości pochodzącej z uczynków. Ponieważ ten pogląd wrył się w nas bardzo głęboko, wielu z nas nieustannie walczy z wyrzutami sumienia. Nawet jako chrześcijanie możemy narazić się na szkodliwe sytuacje, które wywołują skrupuły. Nasza miłość do Boga skłania nas do ustalenia osobistych reguł zachowania, które odpowiadają naszej tożsamości jako dzieci Bożych. Chrystus zamieszkał we mnie, więc chciałbym manifestować Jego miłość, która jest cierpliwa, dobrotliwa, łagodna i miłosierna.

Ale czasami ta miłość w moim życiu jest tak krucha! Podczas jazdy autostradą kierowca przede mną może zrobić coś głupiego, co stwarza zagrożenie dla mojego życia. Od razu wpadam w złość. Chcę na niego zatrzeć, najechać na jego zderzak i pokazać idiotcie, co tak naprawdę myślę o jego prowadzeniu samochodu. Ale potem przypominam sobie, że na mojej tabliczce rejestracyjnej widnieje napis: “GOLGOTA”. W tym momencie pojawiają się stare, dobrze znane wyrzuty sumienia. Oskarżające myśli typu “Co za świadectwo!” wypełniają mi umysł i zostawiają mnie z poczuciem całkowitego odizolowania od Boga. Znowu zawiodłem, jeszcze raz rozczarowałem Boga, więc czuję się zupełnie niegodny.

Trudno nam pojąć, że nasze zachowanie – nawet kiedy jest niesłuszne - nie ma żadnego związku z naszą właściwą pozycją przed Bogiem. Naprawdę ciężko jest oddzielić uczynki i prawo od pojęcia sprawiedliwości! Wydaje nam się, że nasze postępowanie i nasz stan przed Bogiem są nierozdzielnie powiązane, jednak w rzeczywistości nie mają one ze sobą nic wspólnego.

Prawdą jest, że sam Bóg darował mi sprawiedliwość po prostu dlatego, że wierzę w Jego Syna, Jezusa Chrystusa. Gdyby przestrzeganie reguł typu “nigdy nie irytuj się podczas jazdy” albo “nigdy nie złość się na swoje dzieci” mogło nam zapewnić właściwą więź z Bogiem, wtedy moje postępowanie i moja pozycja względem Niego byłyby powiązane. Ale żaden przepis nie daje życia wiecznego, gdyż grzech spowodował wyobcowanie i śmierć. Abyśmy mogli je otrzymać, Bóg musiał zawrzeć nowe przymierze w oparciu o lepsze obietnice niż sprawiedliwość pochodząca z uczynków. Nowe przymierze jest ewangelią łaski.

Łaska i pokój

Może byłeś łajdakiem. Denerwowałeś się i okropnie postępowałeś. I teraz myślisz, że Bóg nie może cię kochać. Brzydzisz się swoimi niepowodzeniami i swoją grzeszną naturą. Wiesz, że zasługujesz na sąd Boży.

Wtedy nieoczekiwanie Bóg obdarza cię jakimś niezwykle błogosławieństwem. W tym momencie spontaniczna pochwała i uwielbienie płyną z twego serca ku Bogu. To jest najprawdziwszy rodzaj chwaleń – uwielbienie, które wybucha odruchowo, jako odpowiedź na łaskę Bożą. Mówi ono: “Bóg jest dla mnie niesłychanie dobry. Wcale na to nie zasługuję”.

Ponieważ łaska leży u podstaw mojej relacji z Bogiem, przenigdy nie jestem odcięty od Jego błogosławieństw. Z drugiej strony, jeśli oczekuję na interwencję Bożą w moim życiu polegając na swojej dobroci lub na swoich uczynkach, to prawie zawsze jestem od nich oddzielony.

Odkryłem, że niedostatek błogosławieństw Bożych w moim życiu nie ma żadnego związku z moim zewnętrznym postępowaniem, raczej wywodzi się z braku wiary w Bożą łaskę. Nauczyłem się tego, że dobrodziejstwa Boże są bezwarunkowe. Im bardziej dostrzegam Jego błogosławieństwa w moim życiu, tym bardziej zdaję sobie sprawę z tego, że zupełnie nie jestem ich godzien. Z powodu tej prawdy mogę mieć chwalebny pokój. Nie muszę się martwić.

Jeżeli ufamy własnej sprawiedliwości jako podstawie naszej więzi z Bogiem, nigdy nie doświadczymy prawdziwego pokoju. Odnoszenie się do Boga w oparciu o własny trud i o własne uczynki zawsze wiąże się ze zmaganiem, obciążeniem i męką. By poznać pokój Boży, najpierw musimy uświadomić sobie, że zdumiewająca łaska Boża spływa na nas mimo tego, że jesteśmy nędzni i na nią nie zasługujemy.

Kiedy przyjmimy chwalebna łaskę Bożą, Jego pokój wypełni nasze serce i życie. Wiemy, że nas kocha – wbrew temu, że wcale nie jesteśmy doskonali i że zawiedliśmy. Nawet gdy nam się wydaje, że nikt inny nas nie kocha (i nie można nikogo za to winić, bo nawet my nie lubimy samych siebie), Bóg nas obdarza miłością.

Czy słyszałeś kiedyś o braciach syjamskich Nowego Testamentu? Chodzi o dwa małe słowa: “łaska i pokój”. Zawsze idą razem i to w takiej kolejności. Można powiedzieć, że starszym z bliźniaków jest łaska. Za każdym razem czytamy „łaska i pokój”, a nie odwrotnie. Dlaczego? Ponieważ gdyby przestawić te wartości, to tak jakby zaprzac wóz przed konia. Poprawną kolejnością jest zawsze łaska i pokój, gdyż nie możemy doznać pokoju Bożego w naszym sercu, dopóki nie doświadczymy Jego łaski w naszym życiu.

Czysty jak Jezus

Biblia mówi nam, że osoba, która pokłada swoją wiarę w Jezusie, jest “usprawiedliwiona”. Co to znaczy? Oznacza to, że Bóg traktuje nas tak, jakbyśmy nigdy nie zgrzeszyli.

Co za wspaniały gest ze strony Boga! Wszyscy zgrzeszyliśmy - nie trafiliśmy w tarczę. Wobec tego jak Bóg w swojej sprawiedliwości może uważać nas za takich, którzy nigdy nie zawinili? Jeżeli realnie postrzega nasze życia, a musi postępować zgodnie ze swoją sprawiedliwą naturą, to jak może nas traktować tak, jakbyśmy byli doskonali?

Tu wchodzi w grę moc ewangelii. Bóg bezgrzesznego Jezusa uczynił za nas grzechem. Pismo oświadcza, że Bóg niewinnego Jezusa dotknął karą za winę nas wszystkich. Jezus dosłownie zajął moje miejsce i poniósł karę, która należała się mnie - winnemu grzesznikowi.

To właśnie jest niezrównana ewangelia łaski. Umożliwia nam dużo bardziej sprawiedliwe i pewniejsze położenie przed Bogiem niż to, które moglibyśmy osiągnąć podlegając prawu. Albowiem jakkolwiek drobiazgowo usiłujemy przestrzegać reguł, nigdy nie osiągniemy celu. Natomiast sprawiedliwość, która pochodzi z wiary w Jezusa, dostajemy jako coś pełnego i zupełnego. Nic nie można do niej dodać. W Chrystusie moje położenie przed Bogiem jest absolutnie idealne i prawe. Nie ma skargi przeciwko mnie. W Jego oczach jestem doskonały. Nie znaczy to, że ja sam jestem takim człowiekiem – absolutnie nie! Oznacza to, że Jezus Chrystus jest doskonały i to Jego sprawiedliwość została zapisana na moje konto dzięki temu, że w Niego wierzę.

Z całego serca chwałę Boga za to, że pozwolił mi poznać Jego łaskę i żyć w miłosnej więzi z Nim! Nasza społeczność się nie zmienia – ani gdy jestem przygnębiony, ani gdy się myślę, ani gdy się złoścę. Jest nieprzerwana, pewna, mocna i zawsze obecna. On mnie kocha, kiedy jestem miły, i kocha mnie tak samo, kiedy jestem podły. Jak wspaniale jest znać łaskę Bożą i ewangelię według łaski!

3. W KRÓLESTWIE NIE MA ULUBIEŃCÓW

Czy zauważyłeś, że Bóg często przyciąga do siebie właśnie te osoby, o których myślimy, że nigdy się nie nawrócą?

Często się zdarza, że w Calvary Chapel (nazwa zboru, którego pastorem jest pisarz tej książki – przyp. tłum.) nieoczekiwanie spotykają się na korytarzu przyjaciele, którzy od dawna się nie widzieli, i zagadkowo wpatrując się w siebie, równocześnie wykrzykują: “Co ty tutaj robisz?” Trudno im uwierzyć, że spotkali się w kościele z Biblią w ręce i z uśmiechem na twarzy. Przecież obaj zakładali, że ten drugi nigdy się nie nawróci.

Wątpię, żeby wielu ludzi we wczesnym kościele modliło się o nawrócenie Saula. Prawdopodobnie prosili Pana, aby uwolnił ich od niego, mówiąc: “Panie, zatrzymaj go, w przeciwnym razie zniszczy kościół!” Chyba spodziewali się, że Bóg od razu go osądzi.

Ale Bóg zamierzał przeszkodzić mu w zupełnie inny i nieoczekiwany sposób. Spotkał go na drodze do Damaszku i sprawił, że jego życie odmieniło się o 180°. Saul narodził się na nowo jako Paweł i stał się największym w historii zwiastunem ewangelii łaski.

Bóg specjalizuje się w przekształcaniu najmniej podatnych kandydatów w trofeum swojej łaski. On potrafi dokonać przepięknej przemiany w każdym z nas. Pan może zmienić nasz system wartości i uczynić nas nowymi stworzeniami w Chrystusie. Powołuje nas, byśmy byli żywymi przykładami tego, czego może dokonać Jego łaska.

Nikt nie jest “za mały”

Czasami mylimy się myśląc, że Bóg używa tylko “wyjątkowych” ludzi – tych mocnych, inteligentnych i pięknych. A myniemy, że na nas - przeciętniaków - nie zwraca szczególnej uwagi. To poważna pomyłka!

U Boga nie ma “ważnych” osobistości. Używa On zwykłych ludzi i działa przez proste osoby. Dlatego właśnie Paweł napisał: “Przypatrzcie się zatem sobie, bracia, kim jesteście według powołania waszego, że niewielu jest między wami mądrych według ciała, niewielu możnych, niewielu wysokiego rodu, ale to, co u świata głupiego, wybrał Bóg, aby zawstydzić mądrych, i to, co u świata słabego, wybrał Bóg, aby zawstydzić to, co mocne” (1 List do Koryntian 1:26).

Bóg kocha nas, pospolitych ludzi, i błogosławi nam, abyśmy mogli spełniać nasze funkcje w ciele Chrystusowym. Wszystkie nasze zdolności są podarunkami rozdany mi Jego ręką. Wszystko, co mamy, darowano nam w prezencie. Jak powiedział Paweł w 1 Liście do Koryntian 4:7: “Co masz, czego nie otrzymałbyś?”

Jak mógłbym chlubić się swoją służbą? Przecież otrzymałem ją w darze i to, że potrafię cokolwiek przekazać, wcale nie zależy od mojego geniuszu ani bystrości umysłu. Wszystko, co mam wartościowego, pochodzi od Boga. Nie mogę być dumny i chełpliwy, jak ktoś niezależny od Niego. Przecież bez Niego jestem nikim i nic nie mogę uczynić.

Ludzie często mają zbyt wygórowane zdanie o własnej wartości i wielkości i napawają się swoim miejscem w Bożym dziele. Ale prawda jest taka, że Bóg nikogo z nas nie potrzebuje. Przykro mi, jeżeli wpędza cię to w kompleksy, jednak taka jest prawda. On postanowił używać nas, ale wcale nie musi tego robić. Tak samo łatwo mógłby działać przez kogokolwiek innego.

Ten fakt jest dla mnie niezmiernie ekscytujący. Nie wyznaczono mnie do służby dlatego, że jestem wspaniały. Bóg nie używa nas ze względu na naszą wielkość, zdolności lub kryjące się w nas możliwości, lecz dlatego, że postanowił dokonać takiego właśnie wyboru. Ważnym i pysznym to się nie podoba. Są oni ponad “bycie wybranymi”... więc często nimi nie są. Bóg wyznacza nas swoją łaską. Zdecydował się na mnie. Wyróżnił także ciebie.

Niebo będzie pełne niespodzianek. Gdy się tam rozejrzemy, najpierw zaskoczą nas wszyscy ci, o których nie myśleliśmy, że tam dotrą. Następne zdziwienie ogarnie nas, kiedy ujrzemy jakieś osoby siedzące w pierwszym rzędzie na miejscach honorowych. Będziemy się wypytywać: “Kim są ci ludzie? Nigdy wcześniej ich nie widzieliśmy.” “Niektórzy z nich chodzili do Calvary Chapel” – ktoś powie. “Ale gdzie jest Chuck?” I wtedy gdzieś spośród tłumu, z tyłu galerii wykrzyknę: “Tutaj jestem! Dzięki Bogu i Jego łasce, udało mi się wejść!”

Wszyscy są równi w królestwie

Apostoł Paweł prawie przez całe swoje życie był faryzeuszem, zanim w drodze do Damaszku spotkał Jezusa twarzą w twarz. Był członkiem surowej, legalistycznej sekty żydowskiej, która gwałtownie przeciwstawiała się Jezusowi. Dowiesz się nieco o niej rozważając modlitwy jej wyznawców – do niektórych z nich możemy dotrzeć. Co rano rabini modlili się, mówiąc: “Dziękuję Ci, Ojczy, że nie urodziłem się jako poganin, jako niewolnik lub jako kobieta.” Niewątpliwie przez długie lata powtarzanie tego frazesu stanowiło zasadniczą część nabożnego życia Pawła.

Mając w pamięci te słowa, musimy uznać za naprawdę ciekawe, jak w Liście do Galacjan 3:28 apostoł “postawił na głowie” wszystkie trzy części tej tradycyjnej modlitwy, pisząc: “Nie masz Żyda ani Greka, nie masz niewolnika ani wolnego, nie masz mężczyzny ani kobiety; albowiem wy wszyscy jedno jesteście w Jezusie Chrystusie.”

Jezus zrównuje ludzi, ponieważ Jego łaska nie wywyższa jednego człowieka ponad drugiego. Wszyscy jesteśmy jednakowi, bo w Chrystusie Bóg tak samo chętnie akceptuje każdego grzesznika. Bóg niesłychanie wysoko ocenia każdą osobę.

Taka ewangelia wywarła wielki wpływ wszędzie tam, gdziekolwiek dotarła. Weźmy pod uwagę prawa kobiet. Zanim chrześcijaństwo przybyło do Nowej Gwinei, kobietę uważano za niegodną, by wielbić Boga. Gdy tylko dotknęła miejsca czci, zaraz ją zabijano. Takie drugorzędne obywatelstwo tworzyło atmosferę lęku i wstydu i doprowadzało do niesłychanie wysokiego poziomu samobójstw wśród kobiet. Nie miały one wielu powodów, by żyć, a ucisk, jakiego doświadczały, był ogromny. Wyobraź sobie wrażenie, jakie ewangelia wywarła w tej kulturze, kiedy pojawiła się na scenie. Nagle mężczyźni i kobiety odkryli, że w Chrystusie nie ma między nimi różnicy.

Dzięki Jezusowi droga do Boga jest jednakowo dostępna dla wszystkich, bez względu na ich przynależność narodową. Bóg nie przyjmuje nas jako usprawiedliwionych obcych lub dalekich znajomych, ale jako swoje gorąco kochane dzieci. Apostoł Jan mówi: “Tym zaś, którzy go przyjęli, dał prawo stać się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię jego” (Ewangelia Jana 1:12). Dlatego właśnie ewangelia jest tak bardzo pociągająca i atrakcyjna.

Niezależnie od tego, jacy byliśmy lub jakie przestępstwa popełniliśmy, gdy uwierzemy w Chrystusa, Bóg wybacza wszystkie nasze grzechy. Oprócz tego niepojętego błogosławieństwa, Bóg również przyjmuje nas jako swoje dzieci. To właśnie miał na myśli Paweł, kiedy napisał: “Albowiem wszyscy jesteście synami Bożymi przez wiarę w Jezusa Chrystusa” (List do Galacjan 3:26). Słowo “syn” dosłownie znaczy “położony jako syn”.

Bóg nie uznaje tylko znakomitości. Przedmiotem Jego łaski nie są tylko mocni, piękni lub inteligentni. Powołuje nas, zwykłych ludzi, i przytula nas swoimi silnymi ramionami w łagodnym uścisku miłości. Taka jest ewangelia łaski.

Wybrani przez łaskę

Paweł uważał całe swoje życie za wynik łaskawego wyboru Boga. Dlatego napisał: “Ale gdy się upodobało Bogu, żeby objawić mi Syna swego” (List do Galacjan 1:15,16) [“aby objawić Syna swego we mnie” według Biblii Tysiąclecia – przyp. tłum.]. Bóg chce dokonać tego samego w życiu każdego z nas, nawet w tobie teraz. Pragnie przez ciebie objawić swego Syna światu.

W istocie, Bóg już od chwili twojego poczęcia działa w twoim życiu, aby uczynić cię doskonałym narzędziem do objawienia swego Syna. Dlatego Paweł napisał: “Bogu, który mnie sobie obrał, zanim się urodziłem, i powołał przez łaskę swoją” (List do Galacjan 1:15). Zachwygam się obserwując, jak Bóg przygotowywał Pawła do służby dużo wcześniej, zanim ją rozpoczął.

Bóg wiedział, że potrzebuje kogoś szczególnego do rozpowszechnienia ewangelii między poganami. Ta osoba miała oderwać się od zakorzenionych tradycji Żydów, którzy byli dość hermetycznym ludem. Nie mieszcili się z poganami, nawet nie jadali z nimi i nie wchodzili do ich domów. Co więcej, faryzeusze chodzili po ulicach pilnując, aby ich szaty nie dotknęły przypadkiem jakiegoś poganina. Kiedy jednak przydarzył im się taki wypadek, szli do domu, kąpali się, prali swoje szaty i tego dnia już nie wchodzili do świątyni uważając siebie za nieczystych. Natomiast osoba, którą Bóg chciał używać do zwiastowania dobrej nowiny poganom, miała wchodzić między pogan, żyć z nimi i utożsamiać się z nimi.

Ciekawe, że Bóg wyznaczył do tego specyficznego zadania Żyda, najbardziej zagorzałego zwolennika tradycji swoich ojców!

Patrząc wstecz, Paweł dostrzegał, że ręka Boża była nad jego życiem od samego początku. Ponieważ kultura grecka nasyciła świat, człowiek Bożego wyboru musiał dobrze znać jej zwyczaje i filozofię. Potrzebował także obywatelstwa rzymskiego, gdyż miał swobodnie podróżować po całym Imperium Rzymskim i stawiać czoło niebezpieczeństwom wszelkiego rodzaju.

Dlatego Bóg tak to zaplanował, że Saul urodził się jako obywatel Rzymu. Nie wiadomo, w jaki sposób doszedł do takiego obywatelstwa, ale zdecydowanie mu się przysłużyło i wyratowało go z niektórych trudnych i zagrażających życiu okoliczności (zob. rozdziały 22 i 25 Dziejów Apostolskich).

Poza tym Tars - miasto rodzinne Pawła - należał do greckiej kultury. Paweł nie tylko do pewnego stopnia poznał zwyczaje i światopogląd hellenistyczny, ale sam był jego częścią, prowadząc charakterystyczny dla tej kultury tryb życia. To sprawiło, że umiał skutecznie porozumiewać się z poganami i dobrze orientował się w niuansach sposobu myślenia Greków. Jego pochodzenie umożliwiło komunikowanie im prawdy Jezusa Chrystusa.

Jednocześnie Bóg potrzebował osoby, która była Żydem z krwi i kości. Paweł miał około 12 lat, kiedy jego rodzice posłali go do Jerozolimy, aby studiował u nóg Gamaliela, jednego z najwybitniejszych uczonych tamtych czasów. Tam Paweł chłonił kulturę i tradycję hebrajską, opanował Talmud i pismo hebrajskie. Stał się niezmiernie gorliwym wyznawcą prawa i usiłował osiągnąć sprawiedliwość przez jak najdokładniejsze przestrzeganie go. Prześcigał w tym swoich rówieśników. Napisał do Filipian, że: "Jeżeli ktoś inny sądzi, że może pokładać ufność w ciebie, to tym bardziej ja" (List do Filipian 3:4). Piotr i inni uczniowie, będąc rybakami i celnikami, nie byli przygotowani, by rozumieć i stosować prawo tak dokładnie jak Paweł.

Kiedy wreszcie przyszedł dzień, w którym Bóg objawił Pawłowi swoją łaskę w drodze do Damaszku, apostoł zaraz potrafił połączyć Pismo Starego Testamentu z niedawnym przyjściem Jezusa Chrystusa. Zaczął patrzeć na Mesjasza z nowego punktu widzenia. Boży wybór Pawła był doskonały jeśli chodzi o osobę, która miała zwiastować ewangelię łaski, ponieważ nikt nie dokładał więcej starań, aby usprawiedliwić się przez przestrzeganie prawa, niż on. Był człowiekiem, który mógł powiedzieć o sobie: "Co do sprawiedliwości, opartej na zakonie, człowiek bez nagany" (List do Filipian 3:6). Z własnego doświadczenia znał daremny trud usiłowania bycia godnym akceptacji Bożej przez prawo, więc kiedy poznał Jezusa Chrystusa, z radością przyjął sprawiedliwość darowaną mu dzięki wierze w Jezusa Chrystusa.

Nic się nie zmieniło

Historia Pawła jest dramatyczna, ale nawet na chwilę nie myśl, że Bóg tak przygotowywał wyłącznie jego lub innych świętych nowotestamentowych. Kiedy badam własne życie, widzę, że Bóg mnie wybrał do pracy, którą dla mnie przygotował, kiedy byłem jeszcze w łonie mojej matki.

Patrząc wstecz, zauważam doniosłe wydarzenia, które w swoim czasie nie wydawały mi się ważne. Ale teraz zdaję sobie sprawę, że te incydenty były życiowymi rozdrożami, które przyczyniły się do ukształtowania mojego losu. Spoglądając wstecz, dostrzegam rękę Boga w każdej z tych sytuacji, pomimo tego, że w swoim czasie nie myślałem nawet, że On jest gdzieś blisko. Zakładałem, że zostawił mnie. Ale teraz wiem, że On działał w każdej trudnej okoliczności mojego życia, aby przygotować mnie do pracy, którą dla mnie przeznaczył. Kiedy przypominam sobie decyzje, które podejmowałem w krytycznych chwilach mojego życia, uświadamiam sobie z przejęciem, że to Bóg cały czas mną kierował.

Śpiewamy “Całą drogę mój Zbawiciel mnie prowadzi”. Z perspektywy czasu mogę zaświadczyć, że ręka Boża była nad moim życiem od początku. Czasami Pan w nadprzyrodzony sposób interweniował, by mnie ochronić. Miał dla mnie konkretne powołanie i przygotowywał mnie do niego.

Kilka tygodni przed moim narodzeniem, z powodu zapalenia opon mózgowych zmarł mój kuzyn. Moją siostrę też zaatakowała ta straszna choroba. Pewnego dnia miała tak mocny atak drgawek, że rodzina myślała, że umarła. Mama wzięła ją na ręce, pobiegła do plebanii lokalnego kościoła i położyła bezwładne ciało córki na dywanie. Wraz z pastorem zaczęła prosić Boga, by przywrócił ją do życia. Jej oczy obróciły się już na zewnątrz, szczęka zeszywniała, nie można było wyczuć pulsu.

Kiedy trochę później wrócił do domu mój tata, pielęgniarka czekała na niego z wiadomością: “Niech Pan szybko idzie szukać żony! Pańska córeczka umiera. Może nawet już skonała.” Tata popędził na plebanie, gotów pobić pastora i zabrać córkę do szpitala. Sądził, że nie ma sensu się modlić, kiedy ktoś potrzebuje lekarza. Ale kiedy wszedł do budynku i zobaczył stan mojej siostry, zdał sobie sprawę, że jest już za późno. Złamany przed Bogiem, upadł na kolana.

Pastor powiedział mamie: “Niech Pani spuści oczy z córeczki i powierzy ją Jezusowi!” Moja matka – brzemienna ze mną – podniosła twarz i powiedziała Bogu: “Panie, jeżeli mi zwrócisz córkę, oddam Ci swoje życie. Będę Ci służyła, jakkolwiek chcesz”. Moja siostra została natychmiast uleczona. Zapłakała, podniosła się, rozejrzała i zażądała, by zabrać ją do domu. Zanieśli ją z powrotem całkowicie uleczoną.

Kilka tygodni później urodziłem się ja i lekarz oznajmił: “Macie syna”. Tata biegł po korytarzu szpitala, krzycząc: “Chwała Panu! Chłopiec!” Tymczasem mama pomodliła się: “Dziękuję Ci, Panie, że oddałeś mi córeczkę. A mojego przyrzeczenia, by Ci służyć, dotrzymuję przez swojego syna”.

Od moich pierwszych dni życia, mama wkładała Słowo Boże w moje serce. Podczas huśtania się na podwórzu, pomagała mi zapamiętywać fragmenty z Pisma. Kiedy miałem cztery lata, nauczyła mnie czytać używając do tego Biblii. Słowa, których nie mogłem wymówić, czytałem litera po literze. Później opowiadała mi, że kiedy jeszcze nie znałem wszystkich znaków, usiłowałem je jakoś opisywać. Śmiała się, kiedy wspominała, że “v” nazywałem „stojącym na głowie namiotem”. Wychowywała mnie z cierpliwością, miłością i nauczyła mnie bojaźni Bożej.

W wieku siedmiu lat umiałem wymienić i napisać tytuły ksiąg Biblii. Przed spaniem nigdy nie czytano mi baśni, lecz historie z Biblii, więc wzrastałem z Dawidem i Goliatem zamiast Śpiącą Królewną. Mama mnie nauczyła, że kiedy Bóg jest z tobą, niczego i nikogo nie musisz się bać. Żaden olbrzym nie może ostać się przed tobą, kiedy masz Boga po swojej stronie.

Nie pamiętam czasu, kiedy nie znałem i nie kochałem Boga. Nie mam jakiegoś świadectwa o swoim nawróceniu. Oczywiście był moment, kiedy publicznie wyznałem swoją wiarę i ochrzciłem się, ale wydaje mi się, że od czasu pobytu w łonie matki zostałem poświęcony Bogu i Jego Słowu.

Postanowiłem zostać neurochirurgiem, więc zacząłem chodzić na kursy, które by mnie przygotowały do tego zawodu. Kiedykolwiek mówiłem mamie o swoich ambicjach, ona tylko uśmiechała się i zachęcała mnie. Nigdy mi nie powiedziała o ślubie, który złożyła przy moich narodzinach.

Bóg zmienił moje życie podczas pewnego letniego obozu zorganizowanego dla młodzieży, kiedy zupełnie poddałem się Jezusowi, by On panował nade mną. Dał mi do zrozumienia, że ludzie mają dużo ważniejsze potrzeby niż tylko te fizyczne. Zaspokajanie tylko ich zapewnia tymczasową ulgę, ale zaspokajanie duchowych potrzeb pomaga

ludziom w znacznie większym – wiecznym wymiarze. Bóg mnie powołał, abym Mu służył w leczeniu ducha człowieka.

Myślałem, że moja mama będzie bardzo rozczarowana, kiedy dowie się, że jej syn nie zostanie lekarzem. Oczekiwałem, że wieść o zmianie kierunku mojego życia zasmuci moją rodzinę. Ale gdy powiedziałem mamie o tym, że czuję, iż Bóg mnie powołuje do służby i chcę iść do szkoły biblijnej, ona po prostu uśmiechnęła się i odpowiedziała: “Dobrze, synu.” Byłem zdziwiony, że ani się nie rozplakała, ani nie rozgniewała.

Poszedłem do szkoły biblijnej, zdobyłem wymagane kwalifikacje, ożeniłem się z Kay i razem zaczęliśmy służbę. Mama, zanim umarła, opowiedziała mi historię o pozornej śmierci mojej siostry i o swojej obietnicy danej Bogu, której miała dotrzymać przeze mnie. Była głęboko duchową kobietą i wspaniałym przykładem - jedną z najpiękniejszych pobożnych osób, które znałem. Patrząc wstecz, teraz widzę, że nawet już od czasu pobytu w łonie matki, Bóg przydzielił mnie do służby, którą dla mnie przeznaczył.

Czy wiedziałeś, że taka sama prawda dotyczy ciebie? Jeżeli przez wiarę włożyłeś swój wieczny los w kochające ręce Jezusa Chrystusa, to możesz być pewien, że Bóg działa i formuje wydarzenia i okoliczności twojego życia w przepiękną mozaikę, która wszystkim ludziom wokół ciebie pokazuje Jego Syna. Jego ręka jest nad tobą teraz, ale czuwał już nad tobą, zanim się urodziłeś.

Powołani łaską

Musimy jednak pamiętać, że ręka Boża czuwa nad nami dzięki łasce. Wszyscy jesteśmy powołani przez łaskę. Jak powiedział Paweł: “Ale gdy się upodobało Bogu, który mnie sobie obrał, zanim się urodziłem i *powołał przez łaskę swoją*” (List do Galacjan 1:15, wyróżnienie dodane). Nie zasługuję na powołanie, by służyć Bogu. Nie zasługuję na zbawienie. Nie zasługuję na to, aby być w niebie. Zapracowałem na najbardziej rozżarzony zakątek piekła.

Jednak ani ja, ani nikt inny nie dostajemy tego, na co zasłużyliśmy. Bóg łaskawie zaplanował nasze życia i każdemu z nas dał szczególne zadanie. Niektórzy potrafią w krótkim czasie spełnić Boży plan, inni są powolni, harują i potrzebują całego życia do zrealizowania celu, który Bóg im wyznaczył.

Pamiętasz pytanie, które Mordochaj zadał Esterze? “Kto zaś wie, czy godności królewskiej nie osiągnęłaś właśnie na taki czas, jak obecny?” (zob. Księga Estery 4:14). Główny zamiar Boga dla Estery spełnił się w przeciągu kilku dni. Bóg ją wychowywał, umieścił na dworze perskim i sprawił, że została żoną króla Achaszwerosza. A wszystko po to, aby On - przez jej wstawiennictwo – uratował Żydów.

Bóg ma dla każdego z nas specjalne zadanie i musi nas do niego przygotowywać. Dla wielu z nas ten proces trwa przez większość naszego życia, zanim nadejdzie nasz dzień. Zrealizujemy Boży plan dla naszego życia, a potem odejdziemy, ponieważ Boży zamiar dla nas zostanie osiągnięty.

Gdziekolwiek się znajdujemy, Bóg ma jakiś cel w postawieniu nas tam. Trzyma swoją rękę nad naszym życiem i nad każdą jego okolicznością. Może przechodzimy przez trudne próby, ale problemy są potrzebne. Bóg chce rozwijać w nas cechy charakteru, które umożliwią nam spełnienie Jego planu.

Bóg działa w każdym z nas. Jesteśmy Jego arcydziełem, Jego poematem (zob. List do Efezjan 2:10). Będzie On wykonywał swoją pracę w nas według swojej łaski, abyśmy mogli wykonać zadanie, które przeznaczył dla nas w swoim królestwie i dla swojej chwały.

Strzeż się sidel

Szatan wie, że ręka Boża jest nad nami, i próbuje wykorzystać nasze słabości i nieudolność, aby nas zniechęcić. Diabeł często stawia nam niedorzeczne wymagania, ale robi to w taki sposób, że wydaje nam się, że stoi za nimi Bóg. Nieprzyjaciel naszej duszy skłania nas do podejmowania starań i zmagania się w dążeniu do osiągnięcia poziomu doskonałości, który przewyższa nasze możliwości.

Kiedy szatan nam się naprzykrza i obciąża nas, często wpadamy w rozpacz. Zupełnie zniechęcamy się i chcemy się poddać. Kiedy próbujemy osiągnąć jakiś cel, którego Bóg nie postawił przed nami, upadamy na duchu. A skutki mogą być tragiczne.

Chodził kiedyś do naszego kościoła młody chłopak z upośledzeniem fizycznym. Po każdym nabożeństwie podejmował wysiłek i przychodził do mnie, aby porozmawiać. Miał wielkie trudności w mówieniu, jednak zawsze podziwiałem jego zdolność wyrażania się. Cenilem również jego inteligencję. Zadawał mi dobre i przemyślane pytania.

W jego życiu nie było jednak pokoju. Pewnego dnia podjął próbę samobójczą - rzucił się pod samochód na ruchliwej ulicy przed kościołem. Wniesiono go do biura, pomodliliśmy się z nim i zadzwoniliśmy po karetkę. On sam dla swego bezpieczeństwa chciał się poddać badaniom lekarskim. Zawieźli go do szpitala, skąd po badaniach wypuszczono go.

Było oczywiste, że cierpi pod ciężarem poczucia potępienia. "Chuck" - płakał - "po prostu nie mogę przestać palić". Mówiłem mu, aby nie martwił się z tego powodu, ponieważ palenie nie czyniło go podrzędnym chrześcijaninem. W następną niedzielę znowu był w kościele, mówiąc, że Bóg rozwiązał sprawę. Powiedział mi, że wreszcie prawdziwie oddał się Bogu, jednak cały czas widać w nim było niepokój. Widocznie szatan oskarżał go z powodu słabości jego ciała i dręczył wykorzystując jego upośledzenie fizyczne.

W końcu ciężar zniechęcenia i potępienia kosztowały młodego chłopaka życie. Skoczył w objęcia śmierci z balkonu wysokiego hotelu. A stało się tak dlatego, że pozwolił nieprzyjacielowi, aby go zrażał wykorzystując jego słabość.

Szkoda, że ten chłopak nie zrozumiał, że możemy być tylko taką osobą, jaką Bóg umożliwi, abyśmy byli! Nikt z nas nigdy nie osiąga żadnej wartości bez działania Bożego Ducha Świętego w naszym życiu. Dlatego nie martwmy się! Nie potępiajmy się i nie besztajmy cały czas za nasze niepowodzenia. Po prostu uznajmy, rozpoznajmy nasze słabości i powiedzmy pokornie: "Panie, wiem, że jestem słaby. Potrzebuję twojej pomocy. Powierzam Ci tę sprawę i proszę, Panie, abys zrobił dla mnie to, czego ja nie jestem w stanie zrobić dla siebie". A On ujmie się za naszą sprawą.

Wszyscy są tutaj mile widziani

Ciało Chrystusowe jest przepięknym tworem. Każdy jego członek jest istotny i ważny. Jak bezradnie i dziwnie wyglądałoby ciało w całości składające się tylko z ust! Bóg mnie uczynił ustami, ale na pewno nie całe ciało stworzono z ust. Sporo części jest o wiele ważniejszych od nich. Miło jest patrzeć, kiedy ciało Chrystusowe funkcjonuje i ludzie z każdej warstwy społecznej i z przeróżnych grup demograficznych oraz mający różne pochodzenie działają razem, aby służyć Bogu w jedności!

Bóg pragnie objawić swego Syna przez ciebie i przez wszystko, co robisz, niezależnie od tego, skąd pochodzisz i gdzie właśnie jesteś. Pozwól Jezusowi Chrystusowi „prześwitywać” przez twoje życie, podeście, reakcje i odpowiedzi.

Kiedyś śpiewaliśmy refren w kościele: “Niech się ukaże piękno Jezusa we mnie - cała Jego cudowna pasja i czystość. O, Ty, Duchu Boży, zupełnie oczyszczaj moją naturę, aż piękno Jezusa zabłyśnie we mnie”. To coś więcej niż piękny refren i wspaniała modlitwa. Powinno to być pragnieniem serca każdego z nas: “Panie, niech twoje piękno ukaże się we mnie.” Jak modlił się Dawid: “Kiedy się obudzę, nasycę się widokiem twoim” (Psalm 17:15) (“Nasycę się, kiedy się obudzę mając Twoje podobieństwo” - według angielskiego tłumaczenia Biblii – przyp. tłum.).

Z pomocą Ducha wszyscy – piękni i pospolici, silni i słabi, błyskotliwi i myślący powoli – przemieniamy się na obraz Jezusa. Wspólnie jesteśmy przedmiotem Jego łaski i razem nasycimy się tego chwalebnego dnia, w którym wszyscy obudzimy się na Jego obraz i podobieństwo.

Jakże mogłoby być inaczej?

4. PORTRET ŁASKI

Możemy wiele mówić o łasce abstrakcyjnie, ale łatwiej będzie ją zrozumieć, kiedy opiszemy, jak ona wygląda. Jeżeli “obraz jest wart tysiące słów,” za pomocą jakiego obrazu ukażemy łaskę?

Być może najlepszą ilustracją łaski w całej Biblii jest jej rola w życiu starotestamentowej postaci, na którą powołuje się kilku pisarzy Nowego Testamentu. Powszechnie zaakceptowano stwierdzenie, że Abraham jest ojcem wszystkich wierzących. Stanowi on wyraźny obraz tego, czym jest łaska w życiu człowieka i co dla niego robi.

W Liście do Rzymian i Galacjan apostoł Paweł wraca do Abrahama jako do głównego przykładu człowieka, którego Bóg zaakceptował na podstawie jego wiary. W Liście do Rzymian 4:3 Paweł napisał: “Bo co mówi Pismo? Uwierzył Abraham Bogu i poczytane mu to zostało za sprawiedliwość”. Apostoł użył tego samego przykładu w Liście do Galacjan 3:6,7, gdzie napisał: “Tak Abraham uwierzył Bogu i poczytano mu to ku usprawiedliwieniu. Z tego możecie poznać, że ci, którzy są z wiary, są synami Abrahama”.

Powtórka z historii biblijnej

Z 15 rozdziału 1 Księgi Mojżeszowej dowiadujemy się, że Abraham i jego żona Sara nie mogli mieć dzieci. Jednak Bóg im przyrzekł, że przez ich potomstwo będą błogosławione wszystkie narody ziemi. Pomimo nieprawdopodobieństwa tej obietnicy, Abraham zaufał Bogu. 1 Mojżeszowa 15:6 mówi: “Wtedy uwierzył Panu, a On poczytał mu to ku usprawiedliwieniu”.

Jednak kiedy minęło wiele lat, a dziecka wciąż jeszcze nie było, Abraham i Sara zaczęli wątpić w spełnienie obietnicy Bożej. Więc pewnego dnia Sara wzięła sprawy w swoje ręce i zaproponowała, aby Abraham wzbudził potomstwo z jej służebnicy, Hagar. Myślała, że będzie wychowywać dziecko jak swoje własne. (Ciekawe, że pomysł rodziców zastępczych nie jest aż tak nowoczesnym odkryciem, jak mogłoby nam się wydawać!) Hagar poczęła i urodziła syna, którego nazwano Ismael. Ale kiedy chłopczyk miał 13 lat, Bóg powtórzył swoje przyrzeczenie dane Abrahamowi. Jednak trudno mu było uwierzyć, że Pan da mu syna, którego urodzi Sara. Przytaknął Bogu, że pomysł brzmi dobrze, ale zaproponował, by pobłogosławił Ismaela, skoro już go ma.

Czy to nie jest zachęcające, że nawet Abraham, którego Biblia nazywa “ojcem

wszystkich wierzących” (List do Rzymian 4:11), miał trudności z uwierzeniem, że obietnica może urzeczywistnić się przez potomstwo Sary. Kiedy Bóg ponowił swoje przyrzeczenie, że da mu syna z jego żony, wydawało się ono tak bardzo nieprawdopodobne, że Sara roześmiała się. Później, kiedy obietnica została spełniona i urodziła syna, nadali mu imię Izaak, co oznacza “śmiech”.

Kiedy Izaak dorastał, jego starszy brat, Ismael, zaczął czuć urazę z powodu uwagi poświęcanej dziecku obietnicy. Na uczcie wyprawionej z okazji odstawienia od piersi Izaaka, Ismael, trzymając dystans, szydził ze swego brata. Sara, obserwując jego złośliwe nastawienie, zażądała, by Abraham wypędził go wraz z jego matką, Hagar. Nie chciała pozwolić, aby Ismael miał udział w dziedzictwie przeznaczonym Izaakowi.

Oczywiście taki zwrot wydarzeń załamał Abrahama, ale Bóg go zapewnił, że On sam zatroszczy się o Ismaela. Abraham miał posłuchać Sary i wypędzić niewolnicę i jej syna. Było jasne, że nie mogli oni odziedziczyć obiecanego błogosławieństwa Boga.

Malując obraz

Paweł, aby udowodnić czytelnikom, że jesteśmy usprawiedliwieni z łaski przez wiarę, zwrócił uwagę swoich adresatów na Abrahama. Stwierdził, że historia Abrahama zawiera alegorię, która jasno udowadnia jego argumentację. Zgodnie z żydowską tradycją rabini żyjący w czasach Pawła uważali, że istnieją dwie głównie interpretacje każdego fragmentu Pisma. Pierwsza - peshat – oznaczała proste i oczywiste znaczenie tekstu. Utrzymywali również, że istnieje inne, ukryte znaczenie każdego fragmentu - remez. Niektórzy rabini mieli jeszcze dwa dodatkowe sposoby interpretacji Biblii: derash zawierała alegoryczne i niedosłowne znaczenia, a sod (“tajemnica”) dawała alegoryczne wyjaśnienie. Ujemną stroną tych skomplikowanych i często sprzecznych szkół myślenia jest to, że przeciętna osoba jest zdezorientowana i niepewna co do znaczenia Pisma.

Moim zdaniem najlepiej skupiać się na prostym i oczywistym znaczeniu tekstu. Bóg doskonale potrafi wyrazić dokładnie to, co chce przekazać. Tak wielu odeszło od jasnego nauczania Biblii, ponieważ poszli za uduchowionymi i wymyślnymi (przenośnymi) interpretacjami Pisma. Ale z odpowiednio dużym uduchowieniem nawet najbardziej nieszkodliwą bajkę lub błąhę wierszyk - jak na przykład ten o panu Hilarym - możemy przetworzyć w świetne kazanie: “Zastanówmy się nad głębokimi duchowymi wnioskami, które możemy wyciągnąć z historii starszego pana szukającego swoich okularów, które znajdowały się na jego nosie! Możemy wyobrazić sobie zniechęcenie, rozpacz i frustrację, które wypełniają serce tych, szukających czegoś, co by im pomogło zobaczyć światłość świata. Jakże smutne jest, że nie zdajemy sobie sprawy z tego, że wszystko, czego potrzebujemy, by cieszyć się życiem i oglądać cudowne bogactwa Boże, jest tuż przed naszymi oczami w Chrystusie Jezusie!”

Z odrobiną wyobraźni nawet z najmniejszych kretowisk możemy stworzyć doktrynalne góry. Dlatego najlepiej z zasady unikać alegorycznych interpretacji, oprócz sytuacji, kiedy sama Biblia daje nam podstawę do traktowania danego fragmentu jako przenośni. W tym przypadku Paweł wyciąga wiarygodny alegoryczny wniosek z życia Abrahama, ponieważ czynił to pod natchnieniem Ducha Świętego:

“Napisane jest bowiem, że Abraham miał dwóch synów, jednego z niewolnicy, a drugiego z wolnej. Lecz ten, który był z niewolnicy, według ciała się urodził, ten zaś, który był z wolnej, na podstawie obietnicy. A to jest powiedziane obrazowo: oznaczają one dwa przymierza, jedno z góry Synaj, które rodzi w niewolę, a jest nim Hagar. Hagar jest to góra Synaj w Arabii; odpowiada ona teraźniejszemu Jeruzalem, gdyż jest w niewoli razem z dziećmi swymi. Jeruzalem zaś, które jest w górze, jest wolne i ono jest matką naszą. Jest bowiem napisane: Raduj się, niepłodna, która nie rodzisz, wydaj okrzyk

radości i wesel się głośno, ty, która nie znasz bólów porodowych, bo więcej dzieci ma opuszczona niż ta, która ma męża. Wy zaś, bracia, podobnie jak Izaak, dziećmi obietnicy jesteście. Lecz jak ongiś ten, który się według ciała narodził, prześladował urodzonego według Ducha, tak i teraz. Lecz co mówi Pismo? Wypędź niewolnicę i syna jej; nie będzie bowiem dziedziczył syn niewolnicy z synem wolnej. Przeto, bracia, nie jesteście dziećmi niewolnicy, lecz wolnej!” (List do Galacjan 4:22-31).

Znaczenie historii

Paweł mówi, że te wydarzenia są ważne nie tylko z historycznego punktu widzenia, ale i dlatego, że ilustrują ciężkie położenie tych, którzy próbują odziedziczyć błogosławieństwa Boże przez swoje uczynki. Hagar i jej syn są obrazem tych, którzy usiłują być sprawiedliwi przed Bogiem poprzez wypełnianie prawa. Kiedy Abraham i Sara stracili nadzieję w spełnienie obietnicy, postanowili oprzeć się na własnych siłach, co wywołało tylko strapienie i frustrację. Ponieważ Ismael był wytworem cielesnej natury, reprezentuje on tych, którzy chcą osiągnąć błogosławieństwa Boże własnymi wysiłkami. Z drugiej strony, Izaak jest dzieckiem obietnicy i przedstawia dziedziczących dobrodziejstwa Boże przez wiarę.

Ciekawie, że tak samo jak Ismael szydził z Izaaka, żyjący pod prawem w dzisiejszych czasach drwią z tych, którzy wybierają życie w wierze. Paweł pokazuje, że pierwowzór wywierających nacisk taktyk judaizujących znajduje się w konflikcie tych dwóch braci. Podobnie do Ismaela, ci w jego czasach, którzy nalegali na przestrzeganie prawa, aby zdobyć sprawiedliwość, mieli zostać wypędzeni. Alegoria ta ziściła się w roku 70 n.e., kiedy rzymskie legiony Tytusa zniszczyły Jerozolimę, a ci, którzy prześladowali wierzących mężczyzn i kobiety, dosłownie zostali wygnani.

Paweł przeciwstawia smutny koniec legalistów cudownej przyszłości dzieci wiary. Cytując Księgę Izajasza, pisze: “Raduj się, nieplodna, która nie rodzisz, wydaj okrzyk radości i wesel się głośno, ty, która nie znasz bólów porodowych, bo więcej dzieci ma opuszczona niż ta, która ma męża” (werset 27). Miał na myśli, że liczba wierzących, którzy przez poleganie na Jezusie Chrystusie wejdą do królestwa, znacznie przewyższa liczbę tych, którzy próbowali dotrzeć do Boga przez własne uczynki.

A sedno alegorii tkwi w tym: “Przeto, bracia, nie jesteście dziećmi niewolnicy, lecz wolnej!” (werset 31). Wszyscy należący do Chrystusa odziedziczą dobrodziejstwa Boże i są spełnieniem Jego obietnicy danej Abrahamowi, że w potomstwie jego błogosławione będą wszystkie narody ziemi.

Jesteśmy błogosławieni przez potomka Abrahama, Jezusa Chrystusa. Wolność, obietnica i błogosławieństwa Boga stanowią własność szukających sprawiedliwego położenia przed Nim przez wiarę w Jezusa Chrystusa. Jako dzieci obietnicy i odbiorcy bezwarunkowej miłości Bożej, możemy cieszyć się wspólną równowagą w naszym chodzeniu z Chrystusem.

Pewien angielski hymn bardzo wymownie wyraża: “Jezus zapłacił za wszystko. Jestem Mu winien wszystko. Grzech zostawił purpurową plamę, a On obmył ją i stałem się biały jak śnieg”. Stając przed tronem Stwórcy, będziemy się zachwycać wszystkim tym, co Chrystus dla nas uczynił. Widząc moc Jego obietnic, żaden z nas nie powie: “Dzięki moim wiernym i zdecydowanym wysiłkom osiągnąłem tę chwałę”. Raczej ze spuszczoną głową i przepelniającą nas radością powiemy: “Dziękuję Ci, Jezu! Ty wszystko uczyniłeś! Byłem pewien, że mnie zbawisz. Wiedziałem, że nigdy nie potrafiłbym ocalić się przez swoje dobre uczynki. Dziękuję Ci, Panie”.

Kluczowa kwestia

Taka była wiara Abrahama. Jednak kluczową kwestią jest odpowiedź na pytanie: Kiedy Bóg ogłosił go sprawiedliwym – przed czy po obrzezaniu? Falszywi nauczyciele w Galacji twierdzili, że nie można zostać usprawiedliwionym bez obrzezania się. Upierali się, że pewien obrzęd jest niezbędny do zbawienia.

A kiedy Bóg uznał wiarę Abrahama za sprawiedliwość? Przed czy po odprawieniu obrządku obrzezania? Było to przed, a nie po obrzezaniu! Abrahamowi przypisana została prawość, zanim cokolwiek wiedział o tym zwyczaju. Stwierdzenie, że Bóg uznał go za sprawiedliwego, znajduje się w 15 rozdziale 1 Księgi Mojżeszowej, a rytuał obrzezania został wprowadzony dopiero dwa rozdziały później. Właściwa pozycja przed Bogiem została przypisana Abrahamowi w chwili, kiedy uwierzył i zaufał Bogu.

Taka sama jest prawda o tobie i o mnie. W momencie, gdy swoją wiarę i ufność położymy w Jezusie Chrystusie, Bóg zapisze na nasze konto sprawiedliwość – nie na podstawie tego, co zrobiliśmy lub będziemy czynić, ale po prostu dzięki naszej wierze w Jezusa Chrystusa.

Ponieważ Chrystus jest Panem niebios, Synem Bożym i moim własnym Zbawicielem, będę Mu ufał. Kiedy to robię, Bóg mówi o mnie “Sprawiedliwy!” Pewnego dnia Jezusa zapytano: “Cóż mamy czynić, aby wykonywać dzieła Boże? Odpowiedział Jezus i rzekł im: “To jest dzieło Boże: wierzyć w tego, którego On posłał” (Ewangelia Jana 6:28-29). Jeżeli chcesz wykonywać dzieła Boże, wierz w Jezusa Chrystusa. To właśnie jest Jego wola. Tego od ciebie wymaga.

Jaka jest prawdziwa wiara?

Ciekawe, że Jakub – który napisał swój list właśnie dlatego, żeby pobudzić niektórych chrześcijan do działania - również używa Abrahama jako obrazu wiary. On jednak chciał pokazać, że wiara bez uczynków jest martwa (List Jakuba 2:26). Jakub mówi, że ufność Abrahama skłoniła go do czynienia pewnych rzeczy, więc Bóg uznał jego wiarę: “Widzisz, że wiara współdziałała z uczynkami jego i że przez uczynki stała się doskonała. I wypełniło się Pismo, które mówi: I uwierzył Abraham Bogu i poczytane mu to zostało ku usprawiedliwieniu, i nazwany został przyjacielem Boga” (List Jakuba 2:22-23).

Innymi słowy prawdziwa wiara to coś więcej niż wyznawanie czegoś słownie. Prowadzi do odpowiednich uczynków. Jeśli naprawdę jestem przekonany do czegoś, moje czyny będą z tym zgodne. Mogę gorliwie zapewniać o moim zaufaniu w stosunku do czegoś, ale gdy moje postępowanie stoi w sprzeczności z tym czymś, to moja wiara musi być poddana w wątpliwość.

Mogę na przykład mówić, iż jestem przekonany, że w poniedziałek będzie wielki krach na giełdzie i pieniądze stracą swoją wartość. Banki zostaną zamknięte, oszczędności i pożyczki będą niedostępne i nie będzie można wyjąć swoich wkładów. Jeśli jednak nie pójdę natychmiast do banku i nie podejmę wszystkich moich pieniędzy, to możesz wnioskować, że tak naprawdę nie wierzę w to, co powiedziałem.

Nasze działania muszą harmonizować z tym, w co wierzymy, w przeciwnym razie nasza wiara może być kwestionowana. Ponieważ Abraham naprawdę zaufał, że od Izaaka zwać się będzie jego potomstwo, zabrał swego syna na górę, położył go na ołtarzu i podniósł nóż. Był gotów zadać cios, bo zaufał Bożej obietnicy (Izaak wtedy jeszcze nie miał dzieci) i był gotów posłuchać Boga i oddać syna jako ofiarę. Sądził, że Bóg – jeżeli będzie to potrzebne – wskrzesi Izaaka, aby dotrzymać swojego przyrzeczenia (zob. List do Hebrajczyków 11:19). Tak bardzo wierzył w obietnice Boga.

Na ile my ufamy obietnicom Boga? Wiele lat temu słyszałem o chłopaku, któremu zabrakło paliwa podczas zamieci śnieżnej i musiał poprosić sąsiada o benzynę. Rzeka płynąca między ich domami zamarzała, więc uklękawszy na kolana poruszał się powoli, cały czas sięgając do przodu ręką i stukając w lód kłykciami, aby sprawdzić jego grubość. Ręka zaczęła krwawić. Kiedy dotarł na drugi brzeg, usłyszał za sobą tętent ... i ujrzał stado cwałujących przez rzekę koni.

Niektórzy z nas mówią: “Wierzę w obietnicę Boga,” jednak stukają, by sprawdzić, czy Jego obietnica nas podtrzyma czy też nie. Bardzo ostrożnie posuwamy się naprzód. “Wiem, że Bóg powiedział, że zaspokoi wszystkie moje potrzeby” - mówimy - “ale nie jestem pewien, czy tak naprawdę zrobi to. Mam rachunek do zapłacenia – i pukam, by zobaczyć, czy On mnie podtrzyma. Mam nadzieję, że Jego obietnica nie załamie się pode mną!” W przeciwieństwie do nas, inni śmiało działają ufając Jego przyrzeczeniom. Nauczyli się już tego, że Bóg zawsze dotrzymuje słowa, niezależnie od tego, jak źle wyglądają okoliczności. Być może kiedyś oni sami też byli tymi stukającymi w lód – ale wielokrotnie przekonali się, że Bóg jest wierny. Z czasem ich wiara wzmocniła się i zaczęli postępować według niej. Wszyscy postępujemy według tego, w co tak naprawdę wierzymy. Nasze życie jasno demonstruje nasze przekonania.

Uczynki Abrahama pokazały jego wiarę. Gdyby się wdał w dyskusję z Bogiem, oznaczałoby to, że w istocie nie wierzy. Wyobraź sobie, że powiedziałaby: “Ależ, Boże, nie mogę ofiarować Izaaka. Jak możesz żądać czegoś takiego? Przecież to mój syn. Przyrzekłeś mi, że przez niego będą błogosławione wszystkie narody świata. Panie, nie mogę tego zrobić.” Wielu ludzi sądzi, że po prostu oświadczenie czegoś uczyni to wiarą. Ale ona nie jest tylko tym, co mówisz – wiara działa. Demonstrują ją twoje czyny.

Dlatego właśnie Jakub – cytując ten sam fragment Starego Testamentu, którym posłużył się Paweł – stara się udowodnić, że wiara bez uczynków jest martwa. Jeśli twierdzisz, że w coś wierzysz, ale nie postępujesz zgodnie z tym, pokazujesz swoim życiem, że nie ma w tobie prawdziwej wiary. Prawdziwa wiara ukazuje się w czynach zgodnych z tym, co wyznajemy. Abraham wierzył Bogu, a jego wiara przejawiała się w dziełach harmonizujących z tym, w co wierzył. Dlatego Bóg uznał jego wiarę za sprawiedliwość.

Abraham nie był sprawiedliwy dzięki swoim czynom. To jego wiara usprawiedliwiła go. A to, co czynił, było zgodnie z tym, w co wierzył. Bóg poczytał mu to za sprawiedliwość na podstawie jego wiary.

Czy rozumiesz ilustrację?

Nie oznacza to, że nasze czyny zawsze będą doskonałe. Jako dzieci Boga wierzące w Jezusa Chrystusa bierzemy udział w walce duchowej. Pomimo tego, że nasz duch jest odnowiony w Chrystusie Jezusie, nadal żyjemy w tych starych, zdeprawowanych domach – w naszym ciele, które rości wobec nas mocne pretensje. Od czasu do czasu prowadzę walkę przeciwko mojemu ciału, abym nie czynił tych rzeczy, które tak naprawdę pragnę robić. Nierzadko moje działania i czyny są przeciwne mojej wierze w Jezusa Chrystusa.

Ale nie mogę żyć w takim stanie. Potykam się i upadam, jak wszyscy inni, ale nie pozostaję w takim położeniu. Duch nie pozwala, bym tam leżał. Podpowiada mi i pomaga się podnieść. Kiedy potykam się i upadam, Bóg nie usuwa mojego imienia z księgi życia. Gdy uczysz swoje dziecko chodzić, kiedy się przewraca, nie krzyczysz: “Zmiataj stąd, darmożjadzie! Tak upaść! Nie jesteś już moim synem! Wydziedziczę cię!” Oczywiście, że nie – podnosisz malucha i mówisz mu: “Wszystko w porządku. Spróbuj jeszcze raz. Podejdź do taty! Chodź! No chodź!” Zachęcasz swoje dziecko, aby znowu spróbowało.

Jesteś Bożym dzieckiem. On pomaga ci robić postępy w chodzeniu z Nim.

Pocieszająca jest świadomość tego, że kiedy potykamy się i upadamy, Bóg nas nie odrzuca. Nie wydziedzicza nas. Nie mówi: “Już nie jesteś moim dzieckiem, ponieważ potknąłeś się!” Wręcz przeciwnie - podnosi nas, otrzepuje z kurzu i mówi: “Wszystko w porządku, spróbuj jeszcze raz”.

Każdy, kto się narodził z Boga, nie może żyć w grzechu. Nie możemy prowadzić grzesznego życia. Jeżeli jednak ciągle niewłaściwie postępujemy, udowadniamy w ten sposób, że nie wierzymy w to, co mówimy. Wiara Abrahama w Boga była poparta czynkami.

Oczywiście nie znaczy to, że kiedy Abraham oddał swoje życie Bogu, już nigdy nie zachwiał się w wierze. O nie! Świadczenie Biblii o jego wierze w 1 Księdze Mojżeszowej 15:6 jest wciśnięte pomiędzy dwa fragmenty, które opisują jego wielkie odstępstwa. W 12 i 20 rozdziale 1 Księgi Mojżeszowej czytamy o sytuacjach, w których Abraham nie poległ na Bogu, który obiecał go ochronić, ale wymyślał kłamstwa, aby uratować swoje życie. Abraham też potrafił zapobiegliwie stukać w lód – ale nie było to dominującą cechą jego życia. Sporadycznie upadał, ale nie trwał w tych upadkach. Postępował zgodnie z tym, w co wierzył w takim stopniu, że Biblia nazywa go mężem wiary. Wiara pobudzała go do uczynków.

Jednak Bóg zdecydował o jego sprawiedliwości kierując się jego wiarą, a nie na podstawie jego czynów. Tak samo jest z nami. Nasza wiara koniecznie musi nas prowadzić do życia w posłuszeństwie i uczciwego postępowania, ale to nie zapewni nam właściwej pozycji przed Bogiem. Sprawiedliwość Jezusa Chrystusa jest nam darowana przez wiarę.

Tylko dlatego, że wierzę w Boga i ufam Jezusowi Chrystusowi, staję się synem Abrahama, jego potomkiem, co oznacza, że obietnice i błogosławieństwa przymierza dane Abrahamowi dotyczą również mnie.

Ewangelia łaski była zwiastowana dawno temu w Abrahamie. Jego życie jest chwalebny obrazem tego, czym jest łaska i co czyni. Jest on dziełem o wiele piękniejszym niż jakiegokolwiek malowidło w Louvre, Prado lub w Muzeum Narodowym w Krakowie. Stanowi urzekający portret miłości Boga do grzesznika, który całkowicie Mu ufa. Ale najlepsze dla nas jest to, że my też znajdujemy się gdzieś tam na drugim planie, ze słowem “błogosławiony” napisanym na naszym czole.

5. KROK PO KROKU

Nasz bliski przyjaciel wiele lat temu miał przedsiębiorstwo przewozowe, które zajmowało się dostawą towaru do sklepów spożywczych. Podczas swoich zwykłych objazdów poznał żonę właściciela małego targu. Zaczęło się od żartów, wkrótce spotykali się już regularnie pijąc kawę i rozmawiając. Bardzo szybko wydawało im się, że zakochali się, zostawili swoje rodziny i zamieszkali wspólnie. Właśnie wtedy małżonka tego mężczyzny - nasza droga przyjaciółka - zadzwoniła do nas i poprosiła o modlitwę za niego.

Tymczasem odwiedził go pastor ich kościoła. Powiedział mu, że miał wizję o czarnym karawanie i jeżeli nie zostawi tej kobiety i nie wróci do swojej żony, to wyniosą go z tego pokoju martwego. Takie twarde postawienie sprawy tylko rozgniewało go i jeszcze bardziej wzmocniło jego niemoralną decyzję. Właśnie w tym momencie zadzwoniła do mnie jego żona i poprosiła, abym z nim porozmawiał.

Zgodziłem się na wizytę i pojechałem do swojego przyjaciela, mieszkającego teraz

w jakimś obdartym zakątku w przerobionym garażu w zdeprawowanej dzielnicy miasta. Widok jego biednego i brudnego domu wzruszył mnie do głębi, bo wiedziałem, ile stracił. Miał wspaniałą żonę i piękne córki, a ich dom znajdował się w ładnej, bezpiecznej okolicy. Sprzedał duszę za kawałek suchego chleba. Kiedy otworzył mi drzwi, zobaczyłem w jego oczach wstyd. Przywitał mnie bardzo uprzejmie i zaprosił do pokoju na rozmowę. Kiedy zorientowałem się w nowych okolicznościach życiowych przyjaciela, pomyślałem sobie: “O, Boże! Jak mógł oddać tak wiele za tak mało?”

Moje serce załamało się, bo kochałem go. Widok tego, w czym się pograżał, rozdzierał mi serce. Nie byłem w stanie powstrzymać swoich emocji i, zmieszany, rozplakałem się. Ogarnął mnie smutek, a kiedy jego kochanka wyszła z kuchni, nie potrafiłem nic zrobić, tylko szlochałem. Pod koniec byłem już tak bardzo zakłopotany, że powiedziałem: “Bardzo mi przykro. Wiem, że przyszedłem porozmawiać z tobą, ale po prostu nie mogę teraz mówić”. Wstałem i poszedłem do domu, czując się jak dureń. Oto żona mojego dobrego przyjaciela chciała, abym go odwiedził i wezwał do pojednania, a ja tylko siedziałem tam i płakałem.

Następnego dnia rano dostałem wiadomość, która mnie dosłownie wprawiła w szok. Mój przyjaciel wrócił do żony i rodziny zaledwie kilka godzin po mojej wizycie.

Czego Bóg użył do cudownego uleczenia złamanego związku? Na pewno nie nastawienia “jestem-świętszy-od-ciebie”. Jego Duch stworzył we mnie ducha łagodności i załamania, który doprowadził do radosnego pojednania. Myślałem, że okropnie zawałem sprawę – ale odkryłem, że jeżeli zdecydujemy się na postępowanie według Ducha, Bóg z rozkoszą działa potężnie w zaskakujący i nieoczekiwany sposób.

Chodzenie w Duchu jest zdumiewająco praktyczną rzeczą. Nie oznacza ono, że płyniemy przez życie z aureolą nad głową i z anielskim uśmiechem na twarzy. Możemy być duchowo nastawieni, a jednak rozumieć ludzi odnośnie ich ziemskich spraw. Niektórzy wierzący tak gwałtownie reagują przeciwko szerzącej się bezbożności otaczającej ich kultury, że tracą zdolność komunikowania się z swoimi kolegami, krewnymi i sąsiadami. Życie według Ducha nie wyrывa nas z rzeczywistości, ale pozwala nam funkcjonować w niej z optymalną skutecznością.

Najpierw więź

Ktoś kiedyś powiedział: “Najważniejsze aby zachować główną rzecz na pierwszym miejscu”. Bardzo trafnie opisuje to także sferę duchową! Mimo tego, że postępowanie w Duchu jest niesamowicie praktyczne, musimy pamiętać, że nie jest ono pierwszym krokiem. Więź zawsze poprzedza postępowanie.

Wspaniały przykład tego znajduje się w Liście do Efezjan. Pierwsze trzy rozdziały zajmują się związkiem. Czwarty rozdział zaczyna się następującymi słowami: “... tedy... postępujcie, jak przystoi na powołanie wasze”. Relacja jest pierwsza, ponieważ stanowi podstawę wszystkiego, co następuje. (W angielskim tłumaczeniu tego wersetu i później wspomnianego Listu do Galacjan 5:16 zamiast słowa “postępować” występuje wyraz “chodzić”. Ponieważ cały rozdział opiera się na tym pojęciu, aby ujednoczyć terminologię i ułatwić zrozumienie głównej idei, w dalszej części tekstu używany jest wyraz „chodzić” - przyp. tłum.)

Gdy próbujemy chodzić z Jezusem bez wczesnego ugruntowania właściwej więzi, nie doświadczymy powodzenia. Chodzenie wymaga utrzymywania równowagi. Zanim dzieci postawią pierwsze kroki, muszą nauczyć się utrzymywać równowagę podczas siedzenia. Później opanowują sztukę stania, choć z początku mocno się chwieją. Dopiero potem rozwijają zdolność chodzenia.

W Liście do Efezjan Paweł uczy nas ważnej prawdy. Mówi, że kiedy zrozumiemy,

co to znaczy być posadzonym z Chrystusem, wtedy zaczniemy doświadczać mocy Bożej, która daje nam siłę do tego, aby zachowywać się tak, żeby się Jemu podobać. Można tu zauważyć pewien postęp. Najpierw musimy mieć stabilną więź z Bogiem, dopiero potem możemy uczyć się chodzić z Nim.

Niegdyś wszyscy żyliśmy według naszej cielesnej natury, w pożądliwościach naszego ciała i ulegając woli jego zmysłów, co oddalało nas od Boga. Ale łaska Boża przemieniła nasze życie i zaczęliśmy cieszyć się zachwycającą społecznością z Nim. Nadal możemy cieszyć się głęboką więzią z Nim, gdy tylko pozwalamy Duchowi Bożemu panować nad nami.

Postępując zgodnie z naszymi słowami

Wiele ludzi twierdzi, że ma więź z Bogiem i swobodnie używa wszystkich modnych powiedzonek chrześcijańskich, jednak nie chodzi z Nim w żaden praktyczny sposób. Musimy nauczyć się postępować zgodnie z tym, co mówimy. Jeżeli oświadczamy, że mamy więź z Bogiem, nasze życie musi być zgodne z powołaniem i błogosławieństwami tego związku.

Powstaje pytanie, jak mamy sobie z tym radzić? Jak uchronić się przed zgubnym powabem tego świata? Paweł podaje odpowiedź w Liście do Galacjan 5:16: *“Mówię więc: Według Ducha postępujcie, a nie będziecie pobłażali żądzy cielesnej”* (wyróżnienie dodane).

Greckie słowo w tym fragmencie tłumaczone jako “postępować” jest wyrazem używanym do opisywania dominującej cechy czyjogoś życia. Jeżeli ktoś miał reputację skąpca, mówiło się o nim, że jest osobą “postępującą” chciwie. Gdy ktoś dbał o innych i okazywał pomoc, znano go jako człowieka “postępującego” życzliwie.

Postępowanie według Ducha dowodzi, że przywództwo w naszym życiu przekazaliśmy Duchowi Świętemu. Codziennie stoimy przed wyborem życia według Ducha albo według pożądliwości własnego ciała. Nasze umysły są placem boju, na którym decydujemy, komu oddajemy władzę.

Bóg tak skonstruował umysł ludzki, że w dużym stopniu działa na zasadzie komputera, który może funkcjonować tylko na bazie swojego oprogramowania. Nasze umysły też są codziennie programowane. Gdy wprowadzone dane pochodzą z ciała, nasze życie będzie się charakteryzowało cielesnością. Jeśli zaczniemy programować nasz rozum prawdami Ducha, nasze postępowanie będzie coraz bardziej odzwierciedlać Jego priorytety.

Możemy zuchwale opowiadać o życiu duchowym, jakie prowadzimy, podczas gdy w rzeczywistości koncentrujemy się na zadowalaniu ciała! Z całą pewnością moc, którą może nad nami sprawować nasza upadła natura, jest jednym z najpoważniejszych problemów, któremu musimy stawiać czoło w życiu. W jaki sposób możemy być wolni od pozornie niemożliwego do pokonania zniewolenia ciała?

Prosta ale głęboka odpowiedź jest następująca: nie walcz przeciwko ciału, ale wzmacniaj ducha! Nie walcz przeciwko ciemności – zapal światło.

Aby to zrobić, najpierw musimy uzmysłwić sobie, że nasza natura ma duchową i cielesną stronę. Jeżeli chcemy postępować według Ducha, musimy karmić człowieka duchowego. Wszyscy wiemy, co to znaczy żywić fizyczną stronę naszej natury. Kiedy tylko zapomnę nakarmić swoje ciało, gwałtownie upomina się o swoje potrzeby.

Ktoś mi raz powiedział, że po trzech dniach postu głód znika. Odkryłem, że prawda jest odwrotna. Trzeciego dnia postu mój umysł zajmuje się marzeniem o najsmakowitszych łakociach, które można sobie wyobrazić. W ten stanowczy sposób

moje ciało zwraca mi uwagę, że jego potrzeby muszą być zaspokojone. Dlatego właśnie karmimy nasze ciała, ćwiczymy i bierzemy witaminy, abyśmy byli silni fizycznie.

Wzmacnianie się w duchu wymaga podobnego postępowania. Musimy regularnie spożywać chleb życia – Słowo Boże.

Spożywanie Słowa

Jak na ironię, często właśnie konsumowanie Słowa jest ostatnią rzeczą, do której się zabieramy. “Oczywiście że muszę spędzać czas czytając i studiując Słowo Boże” - mówimy - “ale teraz akurat nie mam na to czasu.” Tak naprawdę pościmy w Duchu. Nierzadko się zdarza, że nasza duchowa strona karmi się nieregularnie lub sporadycznie i w niezrównoważony sposób. Często zaniedbujemy regularne, systematyczne studiowanie Biblii i zamieniamy je na podejście typu: “Otwórzmy Biblię na chybił trafił i zobaczmy, co przykuje naszą uwagę.” Często nie mamy zwyczaju studiowania Biblii, a co za tym idzie nie doświadczamy wzrostu duchowego w naszym życiu. Sumiennie żywimy nasze ciało, ale lekceważymy potrzeby ducha. Wskutek tego duchowa strona słabnie, a ciało zaczyna dominować.

Jeżeli pragnę mieć mocną stronę duchową, logiczne jest, że muszę siał dla Ducha. Nie mogę siał tylko dla swojego ciała oczekując, że jakoś wydam duchowy plon. Aby móc postępować według Ducha Świętego, muszę zacząć odżywiać swojego ducha. To oznacza, że muszę postanowić sobie, że będę się coraz więcej zajmował Słowem Bożym. Job powiedział: “Zachowywałem w sercu słowa pochodzące z jego ust” (Księga Joba 23:12) (“Słowa pochodzące z jego ust cenilem wyżej niż swój konieczny pokarm” - według starego angielskiego tłumaczenia – przyp. tłum.). Bardzo ważne jest, aby uważać Słowo Boże za tak istotne, jakim ono naprawdę jest. Jezus twierdził, że Jego słowa są duchem i żywotem, więc regularne, systematyczne karmienie się Słowem Bożym jest niezbędne, jeżeli chcemy działać według Ducha.

Spółeczność z Bogiem

Przywiązywanie wielkiej wagi do modlitwy jest także bardzo istotne, jeśli chcemy doświadczać radości chodzenia w Duchu. Kiedy zachwycamy się obcowaniem z Bogiem, czas spędzony z Nim wzmacnia nas w duchu. Stajemy się coraz bardziej świadomi Jego obecności we wszystkim, co robimy, i w każdej sytuacji, w której się znajdujemy.

Świadomość obecności Bożej otwiera nasz umysł i daje nam pełniejszy i bardziej rozwinięty pogląd na świat. Jestem przekonany, że jedną z naszych najpilniejszych potrzeb jest uprzytomnienie sobie tego, że Bóg przebywa z nami cały czas. Kiedy Paweł przemawiał do epikurejskich i stoickich filozofów w Atenach w 17 rozdziale Dziejów Apostolskich, oświadczył, że: “... w nim (w Bogu) żyjemy i poruszamy się, i jesteśmy” (werset 28).

Nasze życie może w niesamowity sposób przemienić się, kiedy zdamy sobie sprawę z tego, że Bóg jest bezustannie z nami. Stracenie tego faktu z oczu może doprowadzić do katastrofy duchowej. Im dalej usuwamy Boga z naszej świadomości, tym mocniej nas pociągają rzeczy, które karmią i zadowolają naszą skażoną naturę. Kiedy spotykamy się i upadamy, często pokazujemy na zewnętrzne czynniki, aby usprawiedliwić swoje postępowanie, ale źródłem naszego problemu jest to, że nie pamiętamy o obecności Bożej. Polecenie, by postępować według Ducha, po prostu oznacza, że mamy rozmyślnie uczynić Boga naszym stałym towarzyszem podróży w ciągu dnia.

Kiedy działamy według Ducha żyjąc w bezustannej świadomości obecności Bożej,

to inni już nie muszą nam stale przypominać i wygłaszać kazań na temat potrzeby życia według chrześcijańskich wzorców. Kiedy cały czas pamiętamy o bliskości Boga i Jego miłości do nas, to zrewolucjonizuje nasze życie.

Zamieniając irytację na radość

Nasz sposób myślenia nawet o najbardziej przyziemnych sprawach radykalnie zmienia się, kiedy pozwolimy Duchowi Świętemu, aby rządził w naszym życiu. Zewnętrzne okoliczności może zostają takie same, ale nasze podejście ulega całkowitej przemianie, tak że znajdujemy radość nawet w rzeczach, które wcześniej nas drażniły.

Wszyscy musimy wykonywać zadania, które napełniają nas odrazą. Często w związku z tym przechodzimy przez typowy wewnętrzny konflikt: chcemy je odkładać lub ich unikać, podczas gdy dobrze wiemy, że - choć nienawidzimy tych czynności - unikanie ich tylko pogarsza naszą sytuację.

Ja, na przykład, nie cierpię wynosić śmieci. Jednak wiem, że jeśli nie zrobię tego, wkrótce cała weranda będzie śmierdziała. Dlatego zaciskam zęby i biorę się do roboty. Wolałbym cieszyć się wielką porcją lodów czekoladowych, ale gdybym zaniedbał swój obowiązek, fetor rozkładających się śmieci szybko pomieszałyby się z zapachem czekolady i nagle straciłbym ochotę na lody.

Nawet w takich nieprzyjemnych codziennych obowiązkach mam wybór. Mogę zrzędzić, jak bardzo nienawidzę tego wstrętnego zadania, albo mogę wykorzystać okazję i przebywać z Bogiem w czasie wynoszenia śmieci. Mogę wielbić Go i w drodze do śmietnika nucić piosenkę, która wyraża moje dziękczynienie i miłość do Niego. Zbliżając się do Boga, zauważam, że myślę mniej o śmieciach, a więcej o łasce. Mogę świetnie sobie poradzić nawet z najbardziej obrzydliwym zadaniem, gdy rozmyślam o sprawach Ducha.

Weźmy czekanie jako drugi przykład. Jest niewiele bardziej irytujących rzeczy od czerwonego światła na skrzyżowaniu, kiedy ci się śpieszy. Wiesz, że musisz przeczekać całą sekwencję świateł, zanim doczekasz się na zielone i będziesz mógł ruszyć.

Zamiast denerwować się, wyrobiłem sobie zwyczaj trzymania otwartej Biblii na siedzeniu obok mnie. Kiedy stoję na czerwonym świetle i wiem, że mam trochę czasu, czytam jakiś fragment Pisma. Zwykle trąbienie samochodu z tyłu przypomina mi, że już można jechać. Czas tak szybko mija, kiedy zajmuję się Słowem!

Chodzenie w Duchu staje się dla nas ekscytującym doświadczeniem, kiedy nauczymy się żyć w głębokiej społeczności z Bogiem. Coraz bardziej nastrajamy się na rzeczy Boga – zaczynając od Jego obecności w naszym sercu, aż do spostrzegania cudownych zjawisk Jego stworzenia.

Kto prowadzi?

“Chodzenie” według definicji jest ruchem. Kiedy idziemy, poruszamy się z jednego miejsca do drugiego. Wyruszamy z pewnego punktu i przybywamy do innego. Nasz cel ostateczny zależy od kierunku, w którym się poruszamy.

Podobnie chodzenie w Duchu przemieszcza nas z jednego miejsca duchowego do drugiego. Słuchając Ducha i ruszając w kierunku, który On nam poleca, przesuwamy się z jednego poziomu dojrzałości do następnego. Jednak czasami właśnie w tym napotykamy na trudności.

Kiedy przychodzi nam jakaś myśl lub chęć zrobienia czegoś, skąd możemy wiedzieć, czy ona pochodzi od Boga czy nie? Pismo nam oświadcza, że Bóg wypisuje swoje prawo na żywych tablicach naszych serc (zob. Księga Jeremiasza 31:33 i 2 List do

Koryntian 3:3). Bóg zasadza jakiś pomysł w moim duchu, ten zaś przekazuje go mojemu rozumowi. Zazwyczaj dostrzegamy go jako myśl, pomysł lub nagły moment natchnienia. Bóg przez dane nam pragnienia komunikuje swoją wolę dla naszego życia.

Niestety, mam również pragnienia, które wywodzą się z własnej upadłej natury. Moje ciało potrafi dawać mojemu umysłowi bardzo mocne sygnały w postaci myśli i różnych skłonności. Czasami jest bardzo ciężko rozróżnić, czy pewien zamysł przyszedł od Boga czy od mojej cielesnej natury.

Jakiś czas temu zetknąłem się właśnie z takim dylematem, kiedy jechałem do Ventury w Kalifornii, gdzie miałem wykladać na jakimś spotkaniu. Dzień był po prostu wspaniały i przeleciała mi przez głowę myśl, aby zjechać z najkrótszej, bezpośredniej drogi i nacieszyć się pięknem widoku z szosy prowadzącej wzdłuż linii brzegu Oceanu Spokojnego. Widok morskiej piany i powiew chłodnego morskiego powietrza to prawdziwa przyjemność, więc podejrzewałem, że to życzenie pochodzi od własnego ciała. Jednak zdecydowałem się pofolgować swojemu pragnieniu.

Ale późniejszy układ okoliczności przekonał mnie o tym, że to Bóg mnie pokierował na drogę wzdłuż brzegu. Przybliżając się do Malibu, zobaczyłem dwoje autostopowiczów stojących na poboczu i poczułem mocną chęć, by zatrzymać się i podwieźć ich. Podczas jazdy miałem okazję podzielić się z nimi Chrystusem.

Para mieszkała w Venturze i następnego wieczora odwiedzili kościół, w którym miałem wygłosić kazanie. Podczas spotkania publicznie przyznali się do wiary w Chrystusa i do tej pory mocno wzrastają w Panu w tym zborze. Dopiero po całym tym doświadczeniu, patrząc z perspektywy czasu mogłem pomyśleć: “Coś takiego! To naprawdę było przepiękne. Bóg mnie prowadził. Pragnienie, by jechać objazdem, pochodziło od Niego!”

Jednak nieraz trudno jest rozpoznać, kiedy Pan przemawia do naszych serc. Często błędnie sądzimy, że Bóg może nami kierować tylko w mistyczny i dramatyczny sposób. “Gdy Bóg przemówi do mnie, na pewno – myślimy – miejsce, na którym jestem, zatrzęsie się, światła przygasną, a włosy staną mi dęba”. Bóg jeszcze nigdy nie przemówił do mnie w taki sposób. Kiedy chce mi coś powiedzieć, zwraca się On do mojego ducha, który przekazuje wiadomość mojej świadomości w tak naturalny sposób, że trudno mi natychmiast ocenić, czy to naprawdę jest głos Boży.

Chętnie podałbym jakiś przepis lub prosty, trzy-punktowy test do rozpoznawania głosu Bożego, ale nawet jeżeli istnieje coś takiego, ja tego jeszcze nie odkryłem. Też trudzę się w rozróżnianiu głosu Ducha od głosu swojego ciała - tak samo jak ty. Chciałbym ci polecić jakiś niezawodny sposób upewniania się o tym, że słyszymy Boga, ale niestety to przerasta moje możliwości.

Jednak Bóg nas nie zostawił w niejasnej mgle. Posłał swojego Ducha Świętego, aby zamieszkał w naszych sercach. A On nie tylko kieruje nami w szczególnych okolicznościach, ale wprowadza nas w zrozumienie objawionej prawdy Słowa Bożego. Nigdy nie prowadzi nas zaprzeczając czemukolwiek już oznajmionemu w Piśmie.

Zrozumienie Słowa

Zauważyłem, że ci, którzy jeszcze nie przyjęli Pana, niesamowicie zniechęcają się, kiedy próbują czytać Biblię. Dostrzegają wpływ Pisma na zachodnią cywilizację, fantastyczne wrażenie, które Ono wywarło na miliony ludzi, i pragną zrozumieć, co Ono ma do powiedzenia.

Bez wyjątku, tacy ludzie grzęzną i wpadają w irytację, a znaczenie Biblii im umyka. Nie powinniśmy być tym zaskoczeni, ponieważ sama Biblia oświadcza nam, że

człowiek zmysłowy nie rozumie rzeczy Ducha Bożego i nie może ich poznać, gdyż należy je duchowo rozsądzać (zob. 1 List do Koryntian 2:14). Z drugiej strony, osoba duchowa rozsądza wszystko, jej samej zaś inni nie rozumieją. Ponieważ zostaliśmy właściwie powiązani z Bogiem przez Chrystusa, Jego Duch Święty może teraz wyjaśniać naszym sercom prawdę. Słowo Boże staje się dla nas żywe i zrozumiałe.

Ta bezustannie objawiająca się służba Ducha jest istotna. Zdumiewające, jak często mi się zdarza, że przeczytam jakiś rozdział Pisma bez otrzymania z niego czegokolwiek. Łapię się na tym, że dochodzę do końca rozdziału i pytam się: “O czym właśnie czytałem?” Z reguły w takiej chwili modłę się: “Panie, na pewno jest coś dla mnie w tym fragmencie. Proszę Cię, abyś otworzył mój rozum i abyś pozwolił swojemu Duchowi, by mi służył w rozumieniu Twojego Słowa.” Wtedy, ponownie czytając ten sam rozdział, ze zdumieniem zauważam ukryte w nim prawdy.

Na początku naszych niedzielnych spotkań w Calvary Chapel, zwykle czytamy któryś psalm. Podczas trzeciego, kolejnego nabożeństwa dostrzegam w nim aspekty, które mi umknęły przy pierwszym czytaniu. Czasem jeden z wersetów zaczyna przemawiać do mnie w wyjątkowy i mocny sposób. Doświadczenie bycia wprowadzanym we wszelką prawdę jest żywą częścią chodzenia w Duchu.

Zmierzaj do celu!

Biorąc pod uwagę ciało, upadły porządek świata i szatana, musimy zdać sobie sprawę z tego, że stawiamy czoło rzeczywistym przeszkodom w duchowym wzroście. Ale Pismo radzi nam, abyśmy zmierzali do celu, do nagrody w górze, do której zostaliśmy powołani przez Boga w Chrystusie Jezusie (zob. List do Filipian 3:14). Jezus zachęcał nas: “Starajcie się wejść przez wąską bramę” (Ewangelia Łukasza 13:24). Greckie słowo tłumaczone jako “starajcie się” to *agonizomai*, z którego pochodzi nasze polskie słowo *agonia*. Nie błędź! Wiedz, że chodzenie w Duchu wcale nie jest łatwe lub naturalne. Wymaga ono szczerego trudu, oddania i skupiania się co chwilę.

Należy dobitnie podkreślić, że to jest decyzja, którą każdy z nas podejmuje codziennie. Praktyczne wyniki naszego wyboru, by postępować według Ducha, mogą być zachwycająco piękne. Możemy cieszyć się cudowną głębią i stałością w naszej więzi z Bogiem. Jak zauważył apostoł Jan: “Jeśli zaś chodzimy w światłości, jak On sam jest w światłości, społeczność mamy z sobą, i krew Jezusa Chrystusa, Syna jego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu” (1 List Jana 1:7).

Szczególnie ekscytujące jest to, że im bliższa jest nasza społeczność z Bogiem, tym bardziej jej pragniemy. Im głębiej przeżywamy pokój i zadowolenie pochodzące z intymnej więzi z Ojcem, tym trudniej nam bez nich żyć. Kiedy pocujemy, że nie jesteśmy w takim związku z Nim, wewnętrzna pustka wzywa nas z powrotem do modlitwy i do Słowa.

Postępując według Ducha, zaczynamy cieszyć się niesamowitymi korzyściami bliskiej więzi z Bogiem. Stale doświadczamy świadomego poczucia radości wpływającej z naszych serc. Możemy pogwizdywać stawiając czoło irytującym obowiązkom życia, ponieważ nawet podczas brudnej roboty nasza radość jest w Panu. Odczuwamy pokój, głębie rozumienia, cierpliwości, uprzejmości, łagodności, które wywodzą się z chodzenia w Duchu. Mamy siłę i moc radzić sobie z upartymi pożądaniami ciała. Nagle dostrzegamy “wielki obraz” i znajdujemy mądrość do obchodzenia się z naszą upadłą naturą w realistyczny i rozumny sposób. Jak streścił to Paweł: “Albowiem zamysł ciała, to śmierć, a zamysł Ducha, to życie i pokój” (List do Rzymian 8:6).

Jakże nie mielibyśmy być całym sercem pociągani ku chwalebniemu nowemu życiu, które Bóg za darmo oferuje nam w swojej łasce? Przecież właśnie takiego życia

pragniemy najbardziej – życia wzmacnianego przez Ducha radością, miłością i pokojem płynącymi przez nas.

Jednak żeby doznać tego błogosławieństwa, musimy dokonać wyboru i postępować według Ducha. Musimy przychodzić do Boga i prosić Go, aby włożył w nasze serce większe pragnienie modlitwy, spędzania czasu w Słowie i społeczności z Jezusem. Musimy modlić się o łaskę, abyśmy mogli szukać najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości jego. Dopiero wtedy odniesiemy zwycięstwo nawet nad naszymi najbardziej zakorzenionymi grzechami i dopiero wtedy Duch Boży będzie mógł nas używać w najbardziej zadziwiający sposób.

Nawet kiedy my nic innego nie możemy już zrobić, tylko płakać.

6. OGRÓD, A NIE FABRYKA

Czy zastanawiałeś się kiedyś, jakie skojarzenia nasuwają ci się, gdy rozważasz różnicę między “uczynkami” a “owocem”? “Uczynki” przywodzą na myśl fabrykę z jej pośpiechem, terminami i ze stałą potrzebą produkowania. “Owoc” kojarzy się ze spokojnym, cichym ogrodem, gdzie chętnie przebywamy rozkoszując się pięknem i ciesząc się wzajemnym towarzystwem.

Dobrze jest mieć świadomość, że Bóg nie przychodzi do swojej fabryki szukając produktów, ale że idzie do swojego ogrodu, by cieszyć się jego owocem. Ewangelia łaski zaprasza nas, abyśmy zostawili bród i presję życia podobnego do fabryki i abyśmy wydawali owoc, który Bóg pragnie zobaczyć w ogrodzie naszego życia.

Naturalny wynik wiary

List do Galacjan 3:2,3 jest istotnym fragmentem dla tych, którzy pragną żyć w sposób podobający się Bogu. Paweł pisze: “Chcę dowiedzieć się od was tego jednego: Czy przez uczynki zakonu otrzymaliście Ducha, czy przez słuchanie z wiarą? Czy aż tak nierozumni jesteście? Rozpoczęliście w duchu, a teraz na ciele kończycie?”

Zauważ, że apostoł porównuje dwie rzeczy:

- Ducha, związanego z wiarą,
- uczynki, związane z ciałem.

Kiedy znajdujemy się w sferze uczynków, mamy do czynienia z cielesną naturą, a w zakresie Ducha zawsze chodzi o wiarę. Duch i wiara są powiązane, tak samo jak uczynki i ciało.

Ktoś może powie: “Ale Chuck, musimy wykonywać dzieła dla Pana”. Nieprawda, nie musimy. Nic, co robię w ciele, nie może podobać się Bogu. Z drugiej strony, wiara zawsze przynosi owoc.

Jeśli jesteś zaangażowany w spełnianie uczynków, to polegasz na ciele. Ale gdy przez wiarę chodzisz z Jezusem Chrystusem, Duch wytwarza owoc w twoim życiu. Plon nie jest czymś, co ty sam wytwarzasz, bo uważasz, że powinienes. Jest naturalnym wynikiem wiary.

Zobacz smakowite plony na drzewie brzoskwiniowym. Nie wysilają się one i nie pracują dzień w dzień, starając się dojrzewać. Nie, mają tylko wisieć na gałęziach. Dojrzewanie jest naturalnym skutkiem ich związku z drzewem. Dopóki tam są, rozwijają

się.

Taka sama prawda dotyczy także naszego życia. Jeżeli rzeczywiście trwamy w Chrystusie – a to się dzieje przez wiarę – nasza więź na pewno przynosi owoc. Gdy nie ma plonu w moim życiu, to mój związek z Nim powinien zostać zweryfikowany, a nawet poddany w wątpliwość.

Dlatego właśnie Paweł mówi nam: “Poddawajcie samych siebie próbie, czy trwacie w wierze, doświadczajcie siebie; czy nie wiecie o sobie, że Jezus Chrystus jest w was? Chyba żeście próby nie przeszli” (2 List do Koryntian 13:5). Jezus powiedział nam, że istnieją wilki w odzieniu owczym. Możesz wyglądać jak chrześcijanin, zachowywać się jak chrześcijanin i mówić jak chrześcijanin – „ale dlaczego masz takie duże zęby, babciu!” Możesz mieć wszystkie zewnętrzne cechy owcy, a w rzeczywistości być wilkiem.

Ale skąd możemy wiedzieć, kto jest kim? Jezus powiedział: “Tak więc po *owocach* poznacie ich” (Ewangelia Mateusza 7:20, wyróżnienie dodane).

Bóg powołuje nas, abyśmy badali nasze życie pod kontem plonu, jaki wydajemy. Jeżeli jest on zły, to oznacza, że z naszym związkiem dzieje się coś niedobrego. To zaś oznacza, że coś nie jest w porządku z naszą wiarą. Żywa więź pochodząca z wiary w Jezusa Chrystusa zawsze wydaje dobry owoc - bez wyjątku.

Nasza wielka pomyłka

Z reguły bardziej nas interesuje to, co robimy, niż to, kim jesteśmy – i na tym polega nasz problem. Jednak Bóg ma odwrotne priorytety dotyczące naszego życia. On szuka owocu, a my silimy się, by produkować uczynki.

To smutne, ale na pewno przez lata wszyscy słyszeliśmy uwagi tego typu: “Powinieneś robić to i tamto dla Pana”. Cały czas zachęcają, a nawet zmuszają nas, abyśmy wykonywali dzieła dla królestwa. Więc bierzemy się do pracy dla Boga, bo pastor lub jakaś grupa kościelna nas poprosiła.

Być może jest to zapraszanie nieznajomych do kościoła, kiedy Bóg nie powołał nas do takiej służby. Znam osoby, które są przerażone, gdy mają odwiedzać domy obcych. Podchodzą do drzwi i pukają, modląc się po kryjomu: “Panie, błagam Cię, spraw, aby nikogo nie było w domu.” Odwiedzanie nie przychodzi im naturalnie, jest dla nich wysiłkiem - uczynkiem ciała, wobec którego szybko czują urazę. Nienawidzą tej działalności i wykonują ją z niechęcią. Jednak kiedy lider służby zadzwoni do nich i powie: “Nie było cię we wtorek, kiedy wspólnie chodziliśmy po domach, ale w następnym tygodniu możemy na ciebie liczyć, prawda?” - odpowiedź brzmi twierdząco, a wir wciąga ich coraz głębiej.

W taki właśnie sposób wciska się ciebie w formy odlewnicze, ale to nie Bóg je stworzył. Zmuszono cię, byś zajął nienaturalne położenia, więc twoja służba dla Boga zaczyna cię irytować. Ale On nie chce, abyś Mu dawał cokolwiek z marudzeniem i gderaniem. Bóg nie może znieść “chrześcijańskiego szemrania”. Jest ono dla Niego obrazą. Nawet ja nienawidzę, kiedy inni narzekają z powodu czegoś, co dla mnie uczynili. Sprawiają, że czuję się głupio. Czy ktoś ich w ogóle prosił o tę przysługę?

Jeżeli jest coś, czego po prostu nie chcesz zrobić, nie czyn tego. Nie wykonuj jakiegoś wspaniałomyślnego dzieła, narzekając i szemrając. Lepiej by było, gdybyś nic nie robił.

Zostaw odwiedzanie osobom, które lubią się tym zajmować. Są tacy, których ekscytuje rozmowa z nieznajomymi. Nudzą się siedząc w domu i wprost nie mogą doczekać się okazji, kiedy znowu będą mogli wdać się w rozmowę z ludźmi, których nie znają. Mają taką osobowość. Dla nich to naturalne – i to właśnie jest kluczem.

Kiedy coś jest zgodne z naturą, należy do sfery owocu, a kiedy jest wymuszone, wchodzi w zakres uczynków. Bóg zawsze wyposaża nas we wszystko, czego potrzebujemy do wykonywania Jego powołania. Będzie to dla nas naturalne.

Wielu ludzi czuje się drugorzędnymi chrześcijanami, ponieważ nie umieją robić tego, co inni. Napotykają na jakiegoś wierzącego, który podaje im do wiadomości, że w danym tygodniu dzielił się dobrą nowiną z pięcioma osobami i każdy przyjął Jezusa. “O, nie” – myśli osoba nie pobłogosławiona darem ewangelizacji - “jestem okropnym świadectwem dla Pana. Nie podzieliłem się ewangelią z nikim. Jestem nieudacznikiem”. Ma wyrzuty sumienia, ponieważ nie zatrzymywał ludzi na ulicy pytając, czy znają cztery prawa duchowego życia.

Dlaczego niektórzy są tak bardzo skuteczni w ewangelizacji? Dlatego że jest to dla nich naturalne. Bóg ich obdarzył i wyposażył do tej pracy. Ale nie wszyscy w ciele są ustami. A usta nie mogłyby skutecznie działać, gdyby nie kierował nimi mózg i gdyby stopy nie zanosily ich wszędzie tam, gdzie mają iść. Nie powinniśmy czuć się winni tylko dlatego, że nie mamy służby lub nie osiągamy w niej skuteczności takiej jak inni bracia i siostry. Ciało działa jako całość, a to Bóg jest tym, który wyznaczył każdemu z nas odpowiednie miejsce.

Bóg chce, abyś zajmował się tym, do czego cię naturalnie wyposażył. Plon chrześcijańskiego życia rodzi się przez ciebie naturalnie, kiedy trwasz w Jezusie Chrystusie przez swoją wiarę w Niego. Jezus powiedział: “Przez to uwielbiony będzie Ojciec mój, jeśli obfity owoc wydacie” (Ewangelia Jana 15:8). Bóg pragnie, abyś przynosił Mu wiele owocu. Ale pojawianie się, dojrzewanie i obfitowanie tego plonu jest możliwe tylko kiedy trwasz w Chrystusie – a takie położenie utrzymuje się przez wiarę.

Nie ma cielesnej wiary

Ewangelia Mateusza mówi nam, że pewnego dnia wielu przyjdzie do Jezusa opowiadając Mu o wszystkim, co dla Niego zrobili. A Mistrz odpowie im: “Nigdy was nie znałem” (Ewangelia Mateusza 7:23). Pan nie uznaje uczynków ciała. Nigdy ich nie aprobował.

Pamiętasz, kiedy Bóg powiedział Abrahamowi: “Weź syna swego, jedynaka swego, Izaaka... i złóż go w ofierze całopalnej na jednej z gór, o której ci powiem” (1 Księga Mojżeszowa 22:2)? Opis dziecka dany przez Boga wydaje się trochę dziwny - przecież Abraham miał drugiego syna, Ismaela, który był przynajmniej 14 lat starszy od Izaaka. Co Bóg miał na myśli mówiąc: “Weź syna swego, jedynaka swego”?

Otóż Ismael był efektem cielesnych zabiegów. Nie był synem obietnicy, synem wiary, ale dziełem ciała i dlatego Bóg go nie uznał. Przyjął On tylko dzieło swojego Ducha, Izaaka, dziecko wiary. Dlatego powiedział: “Weź syna swego, jedynaka swego, Izaaka.”

Bóg nigdy nie uznaje i nie nagradza dzieł naszego ciała. Z drugiej strony, zazdrośnie pragnie, aby owoc Ducha coraz bardziej charakteryzował nasze życie.

Piętnasty rozdział Ewangelii Jana wyjaśnia, w jaki sposób wierzący przynoszą owoc. Jezus powiedział: “Trwajcie we mnie, a Ja w was. Jak latorośl sama z siebie nie może wydawać owocu, jeśli nie trwa w krzewie winnym, tak i wy, jeśli we mnie trwać nie będziecie” (Ewangelia Jana 15:4). Jezus nie kładzie nacisku na to, co robimy, ale podkreśla, kim jesteśmy. To, co wypływa z naszego życia, jest wynikiem naszej więzi z Nim. Nie możemy mieć prawdziwego, właściwego związku z Panem bez wydawania owocu. Jeżeli brak plonu – a przecież “tak więc po owocach poznacie ich” - to lepiej znowu zbadać naszą relację z Nim.

Bezprawni inspektorzy owocu

Bóg dokonał cudownego dzieła w twoim życiu przez swojego Ducha Świętego. Kochał Cię, kiedy byłeś jeszcze grzesznikiem. A gdy z wiarą zawołałeś do Niego, usprawiedliwił cię z każdego przestępstwa, które kiedykolwiek popełniłeś. Bóg wymazał obciążający cię list dłużny. Oczyszczył twoją przeszłość tak dokładnie, jakby nigdy nie istniała. To właśnie oznacza wyraz “usprawiedliwiony”.

W chwili, kiedy przyjąłeś Jezusa Chrystusa przez wiarę – kiedy nie dałeś jeszcze nawet grosza dziesięciny, zanim zdążyłeś cokolwiek uczynić – Bóg wziął wszystkie czarne punkty, które świadczyły przeciwko tobie, i usunął je. Tylko z powodu twojej wiary w Jezusa Chrystusa jako Zbawiciela i Pana, Bóg usprawiedliwił cię z całej przeszłości. Uwierzyłeś, a Bóg przypisał na twoje konto sprawiedliwość Jezusa. Twoja więź z Nim rozpoczęła się przez wiarę.

I chociaż powinno być to dla nas podstawową zasadą, jakoś często o tym zapominamy. Czasami chrześcijanie krytykują innych wierzących lub doszukują się w nich błędów. Mówią: “Czy wiesz, co oni robią? To okropne. Nazywają się chrześcijanami, jednak czynią to i tamto. Nie odpowiadają standardowi – chodzą nawet na plażę. Coś oburzającego!”

Co tak naprawdę robią ci wierzący? Ustanowili siebie sędziami. Stali się bezprawnymi inspektorami owocu. Oceniają wartość cudzego sługi. Paweł miał coś do powiedzenia na ten temat. Napisał: “Kimże ty jesteś, że osądzasz cudzego sługę? Czy stoi, czy pada, do pana swego należy” (List do Rzymian 14:4).

Gdybyś służył u mnie, może osądziłbym twoją pracę. Być może powiedziałbym ci: “Jesteś nędznym sługą. Nie wiem, dlaczego cię jeszcze trzymam przy sobie.” Gdybyś mnie drażnił czymś, to ja byłbym osobą, która by cię karciła: “Wiesz, nie podoba mi się, jak wycierasz naczynia. Zostawiasz na nich zbyt dużo wody i układasz w kredensie jeszcze mokre. Nie lubię wyjmować szklanek z kroplami wody. Właśnie w taki sposób rozmnażają się mikroorganizmy. Powycieraj je dokładnie”.

Z drugiej strony, może pochwaliłbym cię: “Jesteś wspaniałym sługą. Świetnie wykonujesz swoją pracę! Cieszę się, że dla mnie pracujesz!” W każdym razie to ja oceniałbym twoją służbę, a nie ktoś obcy.

Nie jestem jednak twoim panem i nie mogę ci nakazywać, jak masz służyć. Musisz zdać sprawozdanie przed swoim Panem. Ja nie mogę wydać wyroku o twojej służbie. Nie mogę powiedzieć: “Jakim nędznym sługą jesteś!” Nie mam prawa sądzić twojej służby dla Boga. To Jemu pełnisz posługę i przed swoim Panem stoisz lub padasz. Paweł kontynuuje: “Pan ma moc podtrzymać go” (List do Rzymian 14:4).

Nie martw się o to, że niektórym trudno uwierzyć, iż dotrzesz do nieba. Odkryłem, że Boga o wiele łatwiej zadowolić niż ludzi. Usiłowanie, by wszystkim się podobać, to walka z wiatrakami. Nawet gdy ci się uda, ktoś cię oskarży o to, że chcesz dogadzać ludziom. Po prostu nie można podobać się wszystkim.

Nie musimy zadowalać wszystkich, tylko Boga – prawda, że to wspaniała nowina? A co mamy czynić, aby spełnić Jego wymagania? Po prostu wierzyć w Niego i ufać Mu. Nie zadowolimy Boga naszymi uczynkami ani gorączkowymi działaniami. Zadowolamy Go, kiedy wierzymy w Niego i ufamy Mu. To jest ewangelia łaski.

Cała przyjemność po mojej stronie

Wiara podoba się Panu i stwarza więź. A związek wydaje owoc. Nie chodzi o to, że

cały dzień siedzę czując się czysty, święty i sprawiedliwy, z miłym i słodkim uśmiechem na twarzy wyrażając miłość. Cały czas zajmuję się sprawami, które jednak nie są pracą. Fantastycznie, jeśli możemy powiedzieć: “Wiesz, robię dokładnie to, co chciałbym. Rzeczywiście czynię to, co lubię!” Nie jest to dla mnie pracą lub przysługą, ale przyjemnością.

Wiele lat temu, kiedy służyłem w pewnej denominacji, jeździłem na różne zjazdy i spotykałem się z kolegami. Siedząc w restauracji, zaczynałem im opowiadać o jakimś fragmencie Pisma, który Bóg otworzył przed moim sercem. “Przestań, Smith, nie rozmawiajmy o sprawach zawodowych!” - reagowali moi koledzy i zmieniali temat. A ja im odpowiadałem: “O co wam chodzi? To dla was jest pracą? Przecież to całe moje życie! Nie ma niczego, o czym bym chętniej rozmawiał. Nie ma dla mnie bardziej ekscytującego tematu do rozmowy”.

Kiedy robisz to, co lubisz, nie stanowi to ciężaru. Nie jesteś w pracy. Nie trudzisz się mozolnie w fabryce. Twoje działania są plonem więzi.

Kiedy miłość Boża wypełnia serce, cały czas chcesz o Nim mówić: o Jego Słowie, Jego dobroci i miłości. Nie oczekujesz klepania po ramieniu i prezentów tylko dlatego, że robiłeś to, co lubisz czynić. Nie oczekujesz zapłaty za to, co przychodzi ci naturalnie (jednak Bóg wynagrodzi cię za owoc, który wydaje twoje życie). Robisz to, bo chcesz i jest to zgodne z twoją naturą, ponieważ Bóg włożył to w twoje serce. Właściwie wydaje ci się, że umarłbyś, gdybyś tego nie robił.

“Albowiem miłość Chrystusa przynagła nas” (2 List do Koryntian 5:14, Biblia Tysiąclecia). “Biada mi, jeśli bym ewangelii nie zwiastował!” (1 List do Koryntian 9:16).

Jestem pewien, że wszyscy przechodziliśmy przez doświadczenia przypominające te, które przeżywał Jeremiasz, kiedy wrzucono go do lochu za głoszenie słowa Pana królom Izraela. Siedząc w ciemności, tak naprawdę powiedział: “Mam dosyć, sprawa jest skończona! Boże, oto moje wypowiedzenie. Już mnie nie proś, abym mówił w Twoim imieniu. Nie będę tego robić. Nie wkładaj już swojego słowa w moje serce. Panie, koniec z tym, rezygnuję. Rozumiesz? Koniec. Nigdy znowu nie wymówię imienia Pana. Traktujesz mnie w taki sposób i pozwalasz na to, aby mnie więzili. Nie troszczysz się o mnie. Ale w porządku, niech Ci będzie. Sprawa jest skończona!” (zob. Księga Jeremiasza 20:7-9).

Jeremiasz gotował się. Był zły. Jednak szybko wyznał: “... stało się to w moim sercu jak ogień płonący, zamknięty w moich kościach. Mozoliłem się, by go znieść, lecz nie zdołałem” (werset 9: “Jego słowo stało się w moim sercu jak ogień płonący...” - według angielskiego tłumaczenia – przyp. tłum.). On nie potrafił nie mówić. Po prostu musiał przemawiać. Nie wysiłał się, jakby to było ciężką pracą. Nawet próbował zmusić się, by przestać mówić, jednak nie udało mu się. Dlaczego? Ponieważ było to naturalnym owocem jego związku z Bogiem.

Uzalenie się nie jest owocem Ducha

Bóg nie zarządza fabrykami, ale uprawia ogrody. Nie interesują go twoje uczynki, ale pragnie cieszyć się twoim owocem. Nie chce, abyś zależał od swojego ciała, ale powołuje cię, abyś polegał na Jego Duchu.

Paweł nam przypomina, że rozpoczynając w Duchu, nie możemy kończyć na ciele (zobacz List do Galacjan 3:3). Nie możemy dodać uczynków do naszej wiary, aby nasza więź była lepsza. Jednak wielu ludzi trzusi się, by właśnie tego dokonać.

Często ludzie rozpoczynają swoje chrześcijańskie życie opierając je na wierze w Pana. Kochają Go i służą Mu, przeżywając wspaniałe chwile. Radość Ducha wypełnia ich. Wtedy pojawiają się jacyś wierzący i zaczynają ich obciążać: “Bracia, jeżeli naprawdę

jesteście chrześcijanami, to powinniście robić to i tamto. Jak możecie coś takiego zrobić? Niesamowite! I wy nazywacie się chrześcijanami? A nawet nie robicie tego”. Stawiają im obciążające wymagania i chrześcijaństwo przeradza się w ciężar i znój. Przestaje być naturalną przyjemnością, staje się zadaniem, obowiązkiem i pracą.

Kiedy wreszcie się opamiętamy i nabierzemy rozumu? Nie możemy poprawić sprawiedliwości, którą dał nam Bóg. Każdy związek oparty na spełnianiu uczynków szybko staje się wycieńczającą pracą i tracimy radość, jaka wypływa z naszej więzi z Panem. Nagle staje się dla nas obowiązkiem, uciążliwym zadaniem. Zaczynamy narzekać. Radość Pana znika z naszego życia. Już nie cieszymy się wolnością, ale mozolimy się pod jarzmem niewolnictwa. Myślimy sobie: “Muszę pomodlić się, bo nie chcę mieć kłopotów. Ale jestem taki zmęczony. Nie chcę mi się wstać z łóżka. No, ale muszę. O, nie – jest tak zimno!”

Jestem pewien, że Bóg mówi: “Ach, przestań i idź spać! Nie przeszkadzaj mi w takim nastroju. Kto cię w ogóle prosił, abys Mnie wzywał?”

Może zakładasz, że słudzy ewangelii na pewno opanowali tę lekcję. Jednak są tacy, którzy chcieliby, abyśmy myśleli, że służą rzeczami Ducha dzięki uczynom ciała. Opisują, jakiej wielkiej konsekracji wymaga ich służba – ile ogromnego osobistego poświęcenia ich to kosztuje, by posiadać taką moc. Opowiadają o swoim oddaniu, o swoich postach, jakby to dzięki uczynom osiągnęli jakiś poziom duchowości, który zobowiązał Boga, by im powierzyć Swoją moc. Twierdzą, że Pan nie może obdarzyć wszystkich taką mocą, ale oni na nią zasłużyli. Zdarza się, że mówią: “Wszedłem do pokoju, zamknąłem drzwi i powiedziałem: 'Boże, nie wyjdę stąd, aż mi nie dasz tej mocy.' Zostałem tam i pościłem, aż ją dostałem”. Mówią tak, jakby własną sprawiedliwością mogli zasłużyć na życzliwość Boga. Ale tak nie jest. Wszystkie ich wysiłki były tylko spełnianiem uczynków. A Bóg nigdy nie honoruje i nie uznaje dzieł ciała.

Paweł powiedział: “Czy daremne były tak liczne wasze doznania? Rzeczywiście, byłyby daremne. Czy ten, który daje wam Ducha i dokonuje wśród was cudów, czyni to na podstawie uczynków zakonu, czy na podstawie słuchania z wiarą?” (List do Galacjan 3:4,5). Prawdziwy sługa Boży daje całą chwałę Panu. “Tak niechaj świeci wasza światłość przed ludźmi” - powiedział Jezus - “aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Ewangelia Mateusza 5:16).

Wszyscy jesteśmy zaproszeni

Dzieła Boże nie dokonują się wskutek naszej sprawiedliwości, ale z łaski przez wiarę. A to oznacza, że każdy z nas może je wykonywać. Nie musisz być jakimś specjalnie namaszczoneym narzędziem.

Jakub mówi, że Eliasz był człowiekiem podobnym do nas (zobacz List Jakuba 5:17). On też czuł zniechęcenie, gniewał się, denerwował i popełniał błędy. Jednak modlił się i przez trzy lata nie spadła nawet kropla deszczu. Eliasz nie był szczególnie świętym prorokiem. Nie był też mistykiem. Był osobą dokładnie taką jak my, miały nim przeróżne emocje i odczuwał zniechęcenie. Jednak Bóg go wysłuchał z powodu jego wiary.

To jest możliwe i w twoim przypadku. Tylko musisz wierzyć Panu i ufać Mu.

Ponieważ rozpocząłeś w Duchu, musisz też kontynuować w Nim swą drogę. Wystartowałeś z wiarą i w niej finiszuj. Nie skręcaj w uczynki. Nie pozwól, by twoje chrześcijańskie życie stało się nudną pracą. Nie bądź robotnikiem w fabryce, ale pozwól, by twoje życie było ogrodem, do którego Bóg może przychodzić i cieszyć się owocem, który przynosisz, kiedy trwasz w Chrystusie przez wiarę.

7. BŁOGOSŁAWIEŃSTWA DZIĘKI WIERZE

Mimo doświadczenia ludzie mają skłonność do popełniania tych samych błędów. Czy pamiętasz pomyłkę kościoła w Galacji około 2000 lat temu? Zdarza się, że nawet w dzisiejszych czasach się ją popełnia. Pomimo tego, co Paweł na ten temat powiedział, wielu nauczycieli głosi obecnie, że Ducha Świętego otrzymuje się przez uczynki prawa. To straszne, ale ta doktryna, nauczana właśnie w kościele, jest jedną z największych przeszkód w doświadczaniu pełni błogosławieństwa Bożego! Mówiono nam, że jeżeli pragniemy przyjścia Ducha Świętego, to musimy uporządkować nasze życie i pozbyć się wszelkiej nieczystości, aby stać się godnymi błogosławieństwa.

Może takie nauczanie jest szczere, ale zupełnie błędne. Jego sedno leży w tym, że najpierw musimy stać się sprawiedliwi przez nasze postępowanie i wysiłki i ewentualnie wtedy Bóg się nas dotknie. Właśnie takie mylne nauczanie nie pozwalało mi przez wiele lat otrzymać bogactwa, które Bóg dla mnie przygotował.

Wierny ale sfrustrowany

Dorastając w kościele zielonoświątkowym, gorąco pragnąłem chrztu Duchem Świętym, o którym wszyscy mówili. Chodziłem na wiele spotkań, gdzie “wyczekiwaliśmy” Ducha, a w sobotnie wieczory często towarzyszyłem swojemu tacie na spotkaniach modlitewnych mężczyzn. Oczekując tam na Pana, modliłem się do Niego, aby napełnił moje życie swoją mocą.

Z całego serca kochałem Jezusa i pragnąłem całej Jego mocy, którą można było otrzymać. Ale coś stało mi na drodze. Przez wiele lat myślałem, że powstrzymuje mnie jakiś tajemny grzech. Miałem rację - ale nie było to przestępstwo, które podejrzewałem. Nie chodziło o pożądlivość, chciwość lub jakiś zły nawyk. Opierałem się na własnej sprawiedliwości i na tym polegała moja wina.

Może uważasz, że to dziwne, iż ktoś tak młody mógł zmagać się z dumą duchową. Ale ja naprawdę z nią walczyłem. Przecież uczyłem się fragmentów Biblii na pamięć. Znałem nazwy ksiąg Pisma Świętego po kolei, nawet potrafiłem je poprawnie napisać. Umiałem wyrecytować całe rozdziały Słowa Bożego. Nigdy nie chodziłem do kina lub na tańce. Nie paliłem. Mój kościół nauczał, że te rzeczy są całkowicie grzeszne, więc ich unikałem.

Wiele razy przyłapałem syna pastora na tym, że po kryjomu pali stare pety, ale ja nie chciałem tego robić. Sądzę, że wszyscy koledzy z kościoła chodzili na popołudniówkę w kinie co sobotę, ale ja nigdy nie pozwoliłem sobie na coś takiego. Postanowiłem być święty.

Moim zdaniem coś w tej sytuacji nie grało. Bóg błogosławił moich kolegów, nawet kiedy palili stare pety! “Panie, wiesz, że jestem bardziej sprawiedliwy od nich” – borykałem się z myślami. - “Nigdy nie robiłem żadnej z tych złych rzeczy. Dlaczego obdarowujesz ich, a nie mnie?” Okropnie zmagalem się z tym problemem.

Moje samopoczucie jeszcze się pogarszało, kiedy słyszałem świadectwa o tym, jak inni czekali na napełnienie Duchem Świętym. Podczas wyczekiwania Boga, Pan zwrócił ich uwagę na paczkę papierosów w kieszeni. W momencie, kiedy wyjęli ją i położyli na ołtarzu, Bóg podobno napełnił ich Duchem Świętym.

Być może szkopał tkwił właśnie w tym, że nigdy nie miałem w kieszeni paczki

papierosów, którą mógłbym położyć na ołtarzu. Zamiast tego wymieniałem wszystkie swoje grzechy z poprzedniego tygodnia: “Panie, rozgniewałem się na brata w tym tygodniu. Proszę, wybacz mi”. A potem czekałem, aby Bóg nappełnił mnie Duchem. Ale na próżno.

Wielokrotnie słyszałem kaznodziejów, którzy mówili: “Wiecie, że Bóg nie nappełni nieczystego naczynia. Jest On Duchem Świętym. Zatem musicie być świętym naczyniem”. Więc usiłowałem być święty. Wyznawałem Bogu wszystko, co sobie mogłem przypomnieć, nawet rzeczy, których nigdy nie zrobiłem – na wszelki wypadek.

Ciągle badałem swoje sumienie, czy może czasem nie znajdę tam jakiegoś ukrytego grzechu. Wielokrotnie oddawałem Bogu swoje życie. Powstrzymywałem się od wszystkich drobnych, ale wątpliwych zachowań, jakie u siebie zauważyłem, oddawałem rzeczy, które były dla mnie cenne. Ale wszystkie moje starania były tylko marnymi próbami, aby stać się wystarczająco świętym i sprawiedliwym, aby Duch Boży mógł nappełnić moje życie. Byłem sfrustrowany i przygaszony w moim chodzeniu z Chrystusem.

Wreszcie w desperacji powiedziałem: “Dobrze, Panie, pojedę do Chin jako misjonarz. Błagam Cię, nappełnij mnie Duchem Świętym”. Ale nadal nie było odpowiedzi. Obiecywałem Mu, że pojedę do Chin, do Afryki, do Ameryki Południowej, nawet do Indii. Jednak niczego to nie zmieniło.

Przez cały ten czas usiłowałem otrzymać moc Ducha przez uczynki. Chciałem stać się sprawiedliwy poprzez przestrzeganie zasad, które sobie ustaliłem. Staralem się dostać Ducha przez uczynki prawa. Wypróbowałem każdy fortel, który znałem, z całego serca pragnąc być wypełnionym przez Boga i otrzymać Jego dary. Nie potrafię powiedzieć, ile nocy dręczyłem się, zastanawiając się nad tym, dlaczego mnie nigdy nie pobłogosławił.

Byłem przekonany, że muszę osiągnąć jakiś poziom sprawiedliwości, zanim Bóg mnie obdarzy. Wierzyłem, że w chwili, kiedy osiągnę ten wysoki stopień świętości, Duch Święty nappełni mnie. Natomiast wydarzenia, które widziałem wokół siebie, napawały mnie niepokojem. Jak to jest możliwe, że ludzie wchodzą do kościoła z ulicy, przyjmują Jezusa Chrystusa jako swojego Zbawiciela wciąż śmierdząc wódką i papierosami i zaraz zostają ochrzczeni Duchem Świętym? Jednak tak bywało.

Wydawało mi się to niesprawiedliwe. Oto ja chodzę z Bogiem, służąc Mu cały czas, jednak to oni otrzymują błogosławieństwo, a ja nie. Nie mogłem zrozumieć sprzeczności Bożego działania. Nie umiałem pogodzić nauczania, które słyszałem, z tym, co widziałem.

Gdybym rozumiał łaskę Bożą, nie czekałbym tyle lat, by otrzymać moc Ducha Świętego. Kiedy zacząłem czytać i pojmować Słowo Boże, w końcu doszedłem do fragmentu, w którym Paweł zapytał: “Czy przez uczynki zakonu otrzymaliście Ducha, czy przez słuchanie z wiarą?” (List do Galacjan 3:2). Nagle uświadomiłem sobie, że jest to pytanie retoryczne. A odpowiedź była oczywista: otrzymali oni Ducha Świętego przez słuchanie z wiarą.

Niezmiernie mnie to zdziwiło. Nigdy mnie nie uczono czegoś takiego. Własnym staraniem usiłowałem zostać wystarczająco święty i sprawiedliwy, ale oczywiście nigdy nie zdołałem być na tyle dobry, aby zasłużyć na nappełnienie Duchem Świętym. Nigdy nie przyszło mi na myśl, aby poprosić o to w prostej wierze. Byłem przekonany, że Bóg potrzebuje mojej pomocy.

Tego dnia odłożyłem wszystkie swoje wysiłki zmierzające do osiągnięcia własnej sprawiedliwości i po prostu powiedziałem: “Panie, przyjmuję teraz od Ciebie dar Ducha Świętego”. I otrzymałem Go w tej właśnie chwili. Jaki byłem głupi! – pomyślałem sobie. Mógłbym mieć ten dar wiele lat wcześniej, gdybym tylko o tym wiedział. Gdyby tylko mnie tego nauczono!

Ile straciłem w ciągu tych chudych lat z powodu nauczania, które podkreślało

przestrzeganie reguł i zasad! Duch Święty zamieszka w nas, napelni nas i przyoblecze nas mocą, gdy zaufamy Mu i uwierzymy w Jezusa Chrystusa jako naszego Pana i Zbawiciela, a nie kiedy wypełnimy normy jakiegoś zewnętrznego kodeksu. Dlatego ciągle powtarzam to proste, a jednocześnie mocne przesłanie, podkreślając łaskę, miłość, miłosierdzie i dobroć Boga wobec nas - niegodnych grzeszników.

Błogosławieństwa są dostępne

Kiedy zacząłem rozumieć Słowo, zdałem sobie sprawę z tego, że to nie moja własna sprawiedliwość lub zdolność osiągnięcia jakiegoś poziomu świętości czynią mnie godnym Bożego dobrodziejstwa. Błogosławi mi, kiedy po prostu ufam Mu w odniesieniu do Jego dobrodziejstw. Im dłużej żyję, tym bardziej uświadamiam sobie, jak bardzo nie zasługuję na dotknięcie Boga. Jednak On chce obsypać mnie darami - nie dlatego, że jestem dobry, święty i czysty, ale dlatego, że taka jest Jego natura. Bóg się cieszy, błogosławiąc swoje dzieci.

Czy wiedziałeś, że tylko jedna rzecz trzyma dary Boże z dala od ciebie? Nie są one zatrzymywane dlatego, że w tym tygodniu nie spędziłeś dostatecznie dużo czasu na modlitwie lub zawiodłeś w jakiejś innej dziedzinie swojego życia. Wszystkim się to zdarza. Jedynie twoja własna odmowa zaufania Mu w stosunku do Jego błogosławieństw może pohamować ich przyływ. Dobrodziejstwa Boże są dostępne dla każdego, kto po prostu wierzy i zaufa Mu także w tej sprawie.

Nie przybliżaj się do Boga na podstawie własnej sprawiedliwości lub dobroci. Byłoby nierozsądnie pozbawiać Boga dobrego dzieła, którego chce dokonać w twoim życiu! Jedyna postawa, którą On przyjmuje, brzmi następująco: "Jestem nieudacznikiem i nie zasługuję na to – jednak, Panie, pobłogosław mnie".

Od kiedy uzmysłowiłem sobie, że otrzymuję błogosławieństwa Boże przez zaufanie Mu, nieustannie ich doświadczam. Bóg dał mi tak wiele, że nie jestem w stanie zapamiętać wszystkich Jego dobrodziejstw! Napotkałem na drzwi, które nigdy nie są zamknięte. Kiedy przychodziłem z własną sprawiedliwością, były one zamknięte przez większość czasu. Ale teraz, kiedy przybliżyłem się do Boga na podstawie Jego miłości, brama jest zawsze otwarta.

Bóg zawsze nas kocha. Jego miłość do nas nie zmienia codziennie swojej barwy. Nie kocha nas bardziej dzisiaj niż wczoraj. Miłość Boża nie jest taka. Charakteryzuje się stałością i nigdy nie ulega zmianie. Jego uczucie nie zależy od nas, ale polega na Nim i naturze Jego miłości.

Bóg jest miłością. On cię kocha, nawet gdy jesteś odrażającym grzesznikiem. Kochał cię, nawet kiedy buntowałeś się przeciwko Niemu i groziłeś Mu pięścią, mówiąc: "Nienawidzę Cię, Boże!" I kocha cię teraz. Jego miłość do nas sprawia, że chce nam pobłogosławić. Jego dobrodziejstwa nie zależą od naszej dobroci, sprawiedliwości lub wierności. Mają one swoje źródło wyłącznie w Jego pragnieniu. Naszą rolą jest po prostu wierzyć Mu odnośnie Jego darów i przyjąć je. Pamiętaj pytanie retoryczne Pawła: "Czy przez uczynki zakonu otrzymaliście Ducha, czy przez słuchanie z wiarą?" Czy stałeś się na tyle sprawiedliwy, że Bóg nareszcie, uznając twoją świętość, zdecydował się napelnić cię? Nie! Nie jesteśmy bardziej sprawiedliwi dzisiaj, niż byliśmy pierwszego dnia, kiedy uwierzyliśmy.

Trudno nawet wyobrazić sobie błogosławieństwa i moc, którymi Bóg chciałby cię obdarzyć, gdybyś tylko uwierzył i zaufał Mu. Często jesteśmy podobni do nierozumnych Galacjan. Ale dlaczego mielibyśmy popełnić głupstwo powrotu do prawnego związku, kiedy możemy trwać w miłosnej więzi z Bogiem? Nie bądź głupcem, który żąda tego, na co zasłużył, ponieważ zapracowałeś na śmierć. Taka sama prawda dotyczy każdego z nas,

bo wszyscy grzeszymy.

Bóg pragnie pobłogosławić cię teraz, bo kocha cię. Chce obsypać cię swoimi darami, a drogą do nich jest twoja wiara.

Naprawdę chodzi o mnie?!

Może czytasz te słowa, jednak jesteś przekonany, że Bóg w żadnym razie nie może cię pobłogosławić, bo jesteś zbyt słaby lub zrobiłeś coś bardzo złego. Być może toczyś walkę z powracającym gniewem lub pożądlivością. Pytasz się: “Jak Bóg mógłby mi błogosławić, przecież krzyczę na swoje dzieci? Jak mógłby obdarzyć kogoś tak wstrętnego? Jakim cudem chciałby udzielić mi jakiegokolwiek dobrodziejstwa, kiedy jestem taki?” Twój problem polega na tym, że oczekujesz dobrodziejstwa na podstawie swojego postępowania. Trzyma cię w niewoli sposób myślenia, który mówi: “Bóg może pobłogosławić mi tylko wtedy, kiedy będę wystarczająco dobry i doskonały”.

Ale takie rozumowanie jest bardzo błędne!

Musimy wbić sobie do głowy, że Bóg chce napełnić nasze życie Duchem Świętym w chwili, kiedy powiemy: “Panie, rzeczywiście pragnę mieć tę moc. Proszę Cię, abys mnie nią napełnił”.

Ale muszę cię ostrzec. Niezaprzeczalnym faktem jest, że w tej właśnie chwili wybuchnie walka duchowa. Kiedy modlisz się o napełnienie Boże, szatan natychmiast zaczyna wrzucać w twój umysł kłamstwa i oskarżenia wszelkiego rodzaju. Odwraca twoją uwagę. Sprawia, że czujesz się winny lub niegodny. “Co ty wyrabiasz, prosząc Boga o coś takiego?” - będzie z ciebie szydzić. - “Nie masz do tego prawa! Za kogo ty się uważasz? Powinieneś się wstydić. Zobacz, co zrobiłeś! Jak Bóg mógłby napełnić kogoś takiego swoim Duchem Świętym?”

Jak na ironię, szatan często używa chrześcijan, aby atakować cię takim kłamstwem. Każda osoba ufająca własnej sprawiedliwości nieuchronnie cię obwini. “To twoja wina” - oświadczy. “Gdybyś tylko miał więcej wiary. Gdybyś tylko był trochę bardziej duchowy. Gdybyś tylko był troszeczkę bardziej podobny do mnie”. Nie potrzeba dużo takiego bombardowania, aby większość z nas zdecydowała wycofać się z całego pomysłu, mówiąc: “Zapomnij o tym, Panie. To pomyłka”.

Wiem, że nie zasługuję na dobrodziejstwa Boże, ale On nie obdarza mnie na podstawie mojej godności, ale z powodu swojej łaski wobec mnie w Chrystusie Jezusie. To jest prawdziwa przyczyna Jego błogosławieństwa, a nie moja dobroć, sprawiedliwość czy doskonałość. Gdybyśmy tylko naprawdę to zrozumieli, zaczęlibyśmy być błogosławieni w sposób, która przewyższa najśmielsze oczekiwania.

Dobrodziejstwa są dostępne. Bóg pragnie ci błogosławić. Twoje zadanie polega na uwierzeniu Mu, że obdarzy cię, chociaż w ogóle na to nie zasługujesz. Nie dostajesz darów ze względu na twoje uczynki. Przychodzą one z powodu twojej wiary – bo ufasz i wierzysz, że Bóg ci błogosławi.

Wielu ludzi ma poważne kłopoty w swoim chrześcijańskim życiu właśnie dlatego, że nie pojmują tej prawdy. “Nie rozumiem, dlaczego Bóg go pobłogosławił, przecież pali!” – mówią niektórzy. “Ja tego nie robię, a jednak to on otrzymuje te wszystkie błogosławieństwa! Nie mogę pojąć, dlaczego Bóg obdarza palących”. Ale – oczywiście - dobrodziejstwa Boże nie zależą od czyjegoś nawyku palenia. Polegają na naszym zaufaniu Bogu, że pobłogosławi nam, ponieważ jesteśmy Jego dziećmi.

Bóg pragnie błogosławić dzisiaj swojemu ludowi. „Pan wodzi oczyma swymi po całej ziemi, aby wzmacniać tych, którzy szczerym sercem są przy Nim”(zobacz 2 Księga Kronik 16:9). Tylko zwróć swoje serce ku Bogu, wierz w Jego Słowo i ufaj, że będzie On

działał według swoich obietnic. Mów Mu: “Panie, pobłogosław mnie teraz”. I przyjmuj to, co daje.

Wiem, że taka nieograniczona łaska jest dla nas szokująca. W chwili, kiedy powiem “O, Panie, pobłogosław mnie teraz. Naprawdę chciałbym dostać jakiś fantastyczny dar od Ciebie”, mój umysł sprzeciwia się: “Co ty sobie wyobrażasz, prosząc Boga o dobrodziejstwo? Biorąc pod uwagę twoje dzisiejsze myśli, jak w ogóle możesz prosić Pana, aby cię pobłogosławił?”

Cieężko nam odrzucić pojęcie “zasłużenia na błogosławieństwo”. Po prostu ufać i oczekiwać, że Bóg pobłogosławi nas – wbrew temu, że zawiedliśmy i nie zasługujemy na to - to dla nas niewyobrażalnie trudne. Ale kiedy wreszcie przeskoczmy tę przeszkodę i nauczymy się wyczekiwać Bożych błogosławieństw po prostu dlatego, że On nam je obiecał, nie pozostanie już nic, co mogłoby przeszkadzać w napływie Jego dobrodziejstw do naszego życia.

Błogosławieństwa Abrahama

Jak niesamowite są Boże błogosławieństwa! Te same dobrodziejstwa, które Bóg obiecał Abrahamowi, należą do nas, ponieważ jesteśmy jego potomkami. Zobacz tylko trzy z obiecanych dobrodziejstw:

- ◆ “Nie bój się, Abramie, Jam tarczą twoją; zapłata twoja będzie sowita!” (1 Księga Mojżeszowa 15:1).
- ◆ “Rozmnożę więc ciebie nad miarę” (1 Księga Mojżeszowa 17:6).
- ◆ “I ustanowię przymierze moje między mną a tobą i potomkami twoimi po tobie według pokoleń ich jako przymierze wieczne, abym był Bogiem twoim i potomstwa twego po tobie” (1 Księga Mojżeszowa 17:7).

Wszystkie te błogosławieństwa należą do ciebie. Ponieważ Bóg cię widzi w Chrystusie, przypisuje ci sprawiedliwość Jezusa. Właśnie to jest jedyną podstawą, według której Bóg cię błogosławi - dokładnie i całkowicie.

Ewangelia łaski polega na tym, że pomimo tego, że nie jesteś godzien, Bóg pragnie, abyś doznał Jego miłości, dotknięcia, mocy i namaszczenia. Udzielił On miary wiary każdemu. Ćwicz ją, używaj jej, a rozwinię się. Po prostu wierz i ufaj Panu, i oczekuj, że On cię pobłogosławi.

Nigdy nie zapomnij o tym, że Bóg nie obdarzył nas swoim Duchem dlatego, że pewnego dnia staliśmy się wystarczająco święci, aby zasłużyć na Jego błogosławieństwo. Stało się to wtedy, kiedy wreszcie zobaczyliśmy światło i po prostu uwierzyliśmy, że Bóg dotrzymuje obietnicy danej w swoim Słowie. Nasze uczynki sprawiedliwości nie miały z tym nic wspólnego.

Drogi Boga w ogóle się nie zmieniły. Każdy z nas otrzymuje błogosławieństwo Abrahama przez prostą wiarę w naszego Pana Jezusa. Nasze zadanie to jedynie zaufać Mu w tej sprawie.

A kiedy pomyślisz o tym – to już to samo w sobie jest olbrzymim błogosławieństwem.

8. ZACZYNA SIĘ ZMAGANIE

Niedawno dostałem list od chłopaka, który opisał mi swoje silne zmagania z ciałem. Jego zniechęcająca historia, w której porażka następowała po porażce, przypomniła mi wołanie Pawła z Listu do Rzymian 7:24: “Nędzny ja człowiek! Któż mnie wybawi z tego ciała śmierci?”

Łatwo mi było zrozumieć problemy, z którymi się borykał. Każdy z nas przeżywał już podobne utrapienia w swoim chodzeniu z Panem. Mimo że pragniemy żyć w sposób podobający się Bogu, moc ciała okazuje się dla nas zbyt wielkim wyzwaniem i zawadzimy.

Przez całą historię kościoła ludzie poszukiwali sposobów, z pomocą których mogliby opanować ciało. Przez pewien okres wielu chrześcijan wierzyło w to, że jedyny sposób osiągnięcia zwycięstwa to zamykanie się w klasztornej celi. Wypierali się kontaktu z czymkolwiek lub kimkolwiek, kto mógłby ich zgorszyć. Jednak nawet powierzchowne spojrzenie na pozostawione przez nich dzienniki udowadnia, że odosobnienie wcale im nie pomogło.

Hieronim, słynny teolog wczesnego kościoła, przez wiele lat mieszkał w pomieszczeniu podobnym do klatki. Kontaktował się z zewnętrznym światem przez malutkie okienko, przez które przyjmował posiłki. Odizolował się od wszystkiego i wszystkich, aby całkowicie poświęcić się studiowaniu Słowa Bożego, rozważaniu, refleksji i modlitwie. Ale jego dzienniki świadczą o tym, że surowość takiego trybu życia i grubość otaczających go ścian nie mogły powstrzymać nawału okropnych myśli i fantazji, które atakowały jego umysł, gdy siedział w swojej ciemniej, małej celi.

Ciało stanowi niesamowicie potężnego wroga. Niektórzy chrześcijanie przegrywają w walce przeciwko niemu przez całe swoje życie z Panem. Czują się jak Izraelici, którzy zginęli na pustyni bez wkroczenia choćby na chwilę w Boże odpocznienie.

Dlaczego tacy wierzący nigdy nie doświadczają Bożego zwycięstwa? Rozwiązanie jest proste: angażują całą swoją energię i podejmują wiele wysiłków, próbując o własnych siłach pobożnie przejść przez życie. Zamiast powierzyć swoje życie i swoje zmagania Bogu, nieustannie szukają jakiejś nowej techniki, metody lub programu, skutkującego osiągnięciem sprawiedliwości. Ale żaden z tych sposobów nigdy nie zadziała.

Zawsze rozczarowujemy się, kiedy usiłujemy wybawić siebie z “tego ciała śmierci”, rozpaczliwie szukając jakiejś nowej formuły lub programu, który pokierowałby naszymi staraniami. Ale pomoc nie nadchodzi, dopóki nie uświadomimy sobie, że rozstrzygnięcie nie znajduje się w naszej mocy. Zawołanie do Boga w naszej słabości - oto sekret wyzwolenia się.

To nie jest inny program samopoprawy

Większości z nas trudno przyznać się do całkowitej bezradności. Wolimy uważać się za silnych i zdolnych, umiejących poradzić sobie z własnymi problemami. Ileż razy rozpoczynaliśmy jakiś program samopoprawy, przekonani o tym, że jeżeli tylko podejmiemy mocne postanowienie, to łatwo uda nam się stracić kilka kilogramów lub powrócić do dobrej kondycji albo pozbyć się jakiegoś kłopotliwego nawyku? Jednak dopóki myślimy, iż możemy zmienić nasze życie dzięki własnej sile, nasze zabiegi nie odnoszą skutku, a nasze starania są z góry skazane na niepowodzenie.

Jedna z największych przeszkód we wzroście w życiu chrześcijańskim to mniemanie, że dzięki własnym wysiłkom potrafimy prowadzić życie miłe Bogu. Dopóki tak uważamy, próbujemy uznać pomyślne wyniki za własną zasługę. “Widzisz – mówimy – nie było aż tak trudno pozbyć się tego nałogu. Wiedziałem, że mi się uda!” Ale w takim przypadku nie przypisujemy chwały Panu, lecz tworzymy historię sukcesu ze sobą jako

gwiazdą w roli głównej. Zaczynamy sugerować innym, że nasza formuła zadziała i w ich sytuacji, a Boga coraz dalej odsuwa się od sprawy. Jednak najprawdopodobniej, pomimo naszej wielkiej pewności siebie, pierwszy wiatr tragedii lub rozczarowania rozwali nasz domek z kart, który tak mozolnie budowaliśmy.

Bóg nie wzbrania nam eksperymentować z różnymi programami samopomocy i samopoprawy, aż wypróbujemy wszystkie. Pozwala nam podejmować bezskuteczne wysiłki, aż wreszcie dojdziemy do szczerego wyznania: “Nie mogę tego zrobić. Nie umiem własnymi siłami żyć sprawiedliwie. Nędzny ze mnie człowiek!” Taka szczerłość wobec siebie jest dla nas okropnie trudna, ponieważ zmusza nas do przyznania się do własnej bezradności, porażki i słabości. Nienawidzimy dochodzenia do takich wniosków, bo niszczą one naszą dumę.

Jedyną nadzieją jest uznanie naszej zupełnej bezsilności. Kiedy wreszcie zwracamy się do łaski Bożej, Pan interweniuje i rozpoczyna dzieło, którego nie mogliśmy sami wykonać. Kiedy rozpacz doprowadza nas do beznadziejnego i bezradnego wołania do Boga o pomoc, dopiero wtedy zaczynamy cieszyć się prawdziwym zwycięstwem w Chrystusie.

Zaczyna się zmaganie

W pewnym sensie sam fakt, że walka w ogóle istnieje, jest powodem do radości. Nie byłoby konfliktu, gdyby Bóg nie ożywił nas duchowo. Gdyby mój duch ciągle był martwy z powodu moich upadków i grzechów, nie zmagalbym się ze złymi pożądaniami. Z wielką przyjemnością pławiłbym się w nich i żyłbym według ciała. Fakt, że bierzemy udział w tej silnej walce, stanowi mocny dowód na to, że rzeczywiście jesteśmy dziećmi Bożymi.

Naprawdę toczymy bój. Któż mógłby zaprzeczyć temu, że zмага się w okrutnej walce z samym sobą? W Liście do Galacjan 5:17 apostoł Paweł mówi: “Gdyż ciało pożąda przeciwko Duchowi, a Duch przeciwko ciału, a te są sobie przeciwne, abyście nie czynili tego, co chcecie”.

Piotr dobrze znał to zmaganie. Krępy rybak obiecywał raz Jezusowi, że nawet gdy inni uczniowie uciekną, on Go nie opuści. Jednak tej samej nocy trzy razy zaparł się swego Pana. Jezus miał rację cały czas: duch jest ochotny, ale ciało mdłe.

Podobnie jak Piotr, i my często reagujemy impulsywnie, zanim zdołamy się opanować. Chcemy postępować właściwie, jednak robimy co innego. Jak napisał Paweł: “Znajduję tedy w sobie zakon, że gdy chcę czynić dobrze, trzyma się mnie złe; bo według człowieka wewnętrznego mam upodobanie w zakonie Bożym. A w członkach swoich dostrzegam inny zakon, który walczy przeciwko zakonowi, uznanemu przez mój rozum i bierze mnie w niewolę zakonu grzechu, który jest w członkach moich” (List do Rzymian 7:21-23).

Nie możemy doznać Bożego zwycięstwa, dopóki nie uświadomimy sobie, że między Duchem Świętym a naszą cielesną naturą toczy się nieustanna wojna o przejęcie kontroli. Nasze ciało nie jest jeszcze martwe. Oddając życie Chrystusowi, zaczęliśmy kosztować i doświadczać korzyści Ducha, a nasza cielesna natura została pozbawiona tronu. Jednak zmaganie nie ustało. Przed nawróceniem nasze ciało rozkoszowało się dominacją i kontrolowaniem naszego życia, teraz nie podda się bez walki o ponowne przejęcie panowania nad nami. Ta bitwa będzie się toczyć aż do odkupienia naszego ciała.

Czy nasze pragnienia są złe?

Jeśli zdajemy sobie sprawę z rozgrywającej się walki, niezwykle istotne jest, by nie popełniać błędu sądząc, że wszystkie nasze cielesne popędy i pragnienia są złe same w sobie. To Bóg stworzył nasze instynkty cielesne i są one konieczne do utrzymania nas przy życiu.

Najsilniejsza jest potrzeba powietrza. Nie ma nic złego w oddychaniu, ale można wypaczyć tę naturalną funkcję i użyć jej do wdychania kokainy. Postępując w ten sposób zmieniamy naturalną funkcję daną przez Boga w coś nienaturalnego. Biblia nazywa to “grzechem”.

Pożądanie przez ciało płynu stanowi naszą drugą najmocniejszą żądzę. W tym też nie ma nic złego, dopóki nie zdecydujemy się gasić pragnienia nadmiarem alkoholu. W tym przypadku też używamy naturalnej potrzeby do celów nie wyznaczonych przez Boga.

Następnym potężnym instynktem jest głód. Nie ma nic bezbożnego w jądaniu, dopóki tak bardzo się nim przejmujemy, że zaczyna ono szkodzić naszemu zdrowiu. Przeważnie kojarzymy nadużycie naturalnego pragnienia pokarmu z obżarstwem, jednak tak samo szkodliwa jest mania niektórych, aby być chudym. Żyją po to, aby liczyć kalorie, i obsesyjnie ćwiczą aż do zupełnego wycieńczenia. To też jest grzechem.

Bóg stworzył popęd płciowy nie tylko do prokreacji, ale również jako przepiękny wyraz wzajemnej miłości między mężem i żoną. Ale kiedy uczynimy z niego zabawkę do osiągnięcia rozkoszy, a miłość małżeńska przestaje być w jego centrum, staje się on czymś złym.

Czy już zdajesz sobie sprawę, jak wypaczanie wszystkich tych pięknych, przez Stwórcę danyh instynktów w celu samolubnej korzyści staje się czymś, co zwraca się przeciwko Duchowi? Bóg dał nam wszystkie te cielesne pragnienia, ale nigdy nie zamierzał, aby któreś z nich nad nami panowało. Są one potrzebne do życia, ale Bóg nie zaplanował ich, aby dominowały w naszym życiu.

Jezus powiedział, że gdy myślimy jedynie o tym, co będziemy jeść, pić lub w co się będziemy ubierać, to nie ma żadnej różnicy między nami a poganami (zob. Ewangelia Mateusza 6:31,32). Osoba nie znająca Boga nie jest w stanie robić nic innego oprócz dążenia do zaspokajania pragnień swojego ciała. Ale jako wierzący wiemy, że życie jest czymś więcej niż pokarm, a ciało to nie tylko odzienie. Pragnienia naszego ciała są właściwe i na miejscu, ale Bóg nigdy nie chce, aby one nami rządziły. Jednak w naszym upadłym stanie instynkty cielesne usiłują przejąć panowanie nad naszym życiem. Właśnie w tym miejscu rozpoczyna się nasza bitwa.

Plan wojenny Mistrza

Tu jednak nasuwa się pytanie: Wobec tego, co mamy robić z ciałem? Bóg zadbał i o tę kwestię. Rozwiązanie nazywa “krzyżem”.

Nie próbuj odkupić ciała, przyodziewać je w duchowe atrybuty lub reformować je, albowiem jest to niemożliwe. Musi zostać ukrzyżowane. Paweł stwierdził: “Wiedząc to, że nasz stary człowiek (nasza stara natura zdominowana przez ciało) został wespół z nim ukrzyżowany, aby grzeszne ciało (nasza upadła natura, która chce rządzić) zostało unicestwione, byśmy już nadal nie służyli grzechowi” (List do Rzymian 6:6).

Nasze zadanie polega na uznaniu tego za prawdę. Gdyby pragnienia ciała przestały istnieć w naszym życiu, nie byłoby potrzeby uważania naszej starej natury za umarłą z Chrystusem. Kiedy natrafiamy na dziedzinę naszej cielesności, która wciąż sprawuje nad nami kontrolę, powinniśmy szczerze przyznać, że walka pomiędzy ciałem a Duchem ciągle w nas się toczy. Wtedy musimy przynieść konkretną słabość pod krzyż i uznać ją za ukrzyżowaną.

To jest jednak dopiero pierwszy krok! Zdyscyplinowanie i opanowanie nie stanowią biblijnego rozwiązania konfliktu między ciałem a Duchem. Przewagę nad ciałem uzyskują tylko ci, którzy podporządkowali swoje życie Duchowi. Choć ta walka będzie nam towarzyszyła do końca życia w ciele, Bóg wyposażył nas w środki potrzebne do odnoszenia duchowego zwycięstwa. Pozwalając Duchowi Bożemu na objęcie władzy w naszym życiu, możemy triumfować nad swoją upadłą naturą.

Wszelkie podejmowane przez nas zabiegi, których celem jest uświęcenie, to z definicji cielesny trud. Kiedy Paweł doszedł do dna rozpacz i zawołał: „Nędzny ja człowiek!”, nie zastanawiał się: „Jaką mógłbym obrać strategię, aby następnym razem odnieść sukces? Co mogę zrobić lepiej, aby osiągnąć bardziej zadowalające wyniki?” Paweł już przeszedł tę drogę do marności. Uświadomił sobie, że moc potrzebna do prowadzenia pobożnego życia nie mieszka w nim samym. Zdał sobie sprawę z tego, że potrzebuje Zbawiciela, więc zawołał: „Któż mnie wybawi?”

Kiedy Jezus ożywia naszego ducha, daje nam również nowe życzenia. Pojawia się w nas pragnienie intymnej więzi z Bogiem, głębszej znajomości i pojmowania Jego Słowa oraz bliższej społeczności z innymi wierzącymi. Nie chcemy już postępować według ciała, ponieważ uzmysłowiliśmy sobie, że końcem takiego życia jest frustracja i śmierć. Podążanie za ciałem zawsze zmuszało do zabiegania o coś więcej, dążenia do czegoś zaledwie odrobinę poza zasięgiem ręki, do czegoś, co wreszcie zapewniłoby nam trwałe poczucie zadowolenia. Jednak obiecane spełnienie zawsze wymykało nam się z rąk.

Natomiast żyjąc według Ducha odkrywamy pokój, którego świat nie może pojąć. Niekończące się zmaganie – bolesna pustka – znika i znajdujemy cudowne poczucie celu i sensu. Ciało już nie ma swojego dawnego powabu i bitwa w nas kończy się zwycięstwem.

Duchowe gry umysłowe

Czy to się nam podoba czy nie, czy się do tego przyznajemy czy też nie, działa w nas wypaczone prawo, które sprawia, że kiedy chcielibyśmy czynić dobro, trzyma się nas zło. Paweł dokładnie opisuje często wprawiający nas w zakłopotanie konflikt, który jest nierozdzielalną częścią naszego życia: „Albowiem nie rozeznaję się w tym, co czynię; gdyż nie to czynię, co chcę, ale czego nienawidzę, to czynię. A jeśli to czynię, czego nie chcę, zgadzam się z tym, że zakon jest dobry. Ale wtedy czynię to już nie ja, lecz grzech, który mieszka we mnie” (List do Rzymian 7:15-17).

Weźmy pod uwagę to, jak radzimy sobie z jednym z najprostszych i najbardziej jednoznacznych rozkazów w Piśmie. Jezus powiedział nam w Ewangelii Jana 13:34: „Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali.” Później Jan oświadcza nam, że jeśli mówimy, iż miłujemy Boga, a nienawidzimy brata swego, kłamcami jesteśmy (1 List Jana 4:20). Jeżeli nie możemy kochać brata naszego, którego widzimy, jak możemy miłować Boga, którego nie widzimy?

Oto nasz problem: Ponieważ Biblia jasno zakazuje otwartej nienawiści do kogoś, od czasu do czasu próbujemy złagodzić nasze podejście, mówiąc: Tak naprawdę nie chodzi o to, że nienawidzę tego człowieka, ja po prostu nie mogę znieść wstrętnych rzeczy, które on robi”. Ale szczerze mówiąc, strasznie ciężko nam oddzielić osobę od jej uczynków. Takie delikatne rozróżnienie jest trudne - przynajmniej dla mnie. Łapię się na tym, że nienawidzę nie tylko tego, co ktoś robi, ale również jego samego. Kiedy dowiaduję się, że przydarzyło mu się coś przykrego – na przykład rozbił swój nowy samochód w wypadku – zauważam, że cieszę się z jego nieszczęścia. Wiem, że Biblia naucza, iż moje nastawienie powinno być inne, ale szczerze przyznaję się, że tak nie jest.

Często w końcu sami się oszukujemy wmawiając sobie, że w istocie słuchamy

Boga i kochamy tych odrażających bliźnich. Jeśli zadamy sobie wystarczająco dużo trudu, możemy uroić sobie, że rzeczywiście kochamy i przebaczymy. Jednak prawda o stanie naszego serca wychodzi na jaw w chwili, kiedy pojawi się osoba mająca trudny charakter, poklepie nas po ramieniu i głośno oznajmi wobec całego zgromadzenia: "Ojej, bracie, chyba zapomniałeś dzisiaj użyć dezodorantu!" Natychmiast pomyślimy: "Idioto! Teraz wszyscy obracają i gapią się na mnie. Dlaczego nie znikniesz, obrzydliwy głupcze!" Chcemy kochać tę osobę, ale nasze ciało nam na to nie pozwala!

Podobnie jak Paweł odkrywamy, że działa w nas ironiczne prawo, mianowicie kiedy chcemy czynić dobro, narzuca nam się zło. Jesteśmy sfrustrowani, mamy dosyć naszych niepowodzeń i przytłacza nas zniechęcenie. Do głębi odczuwamy porażkę duchową i wraz z Pawłem wołamy: "Nędzny ja człowiek! Któż mnie wybawi z tego ciała śmierci?"

Nie ma powodu do przechwałek

Tylko kiedy przyznamy, że nie jesteśmy w stanie wyzwolić się spod tego prawa grzechu i śmierci, mogą się przed nami otworzyć drzwi na działanie w nas chwalebnej mocy Bożej. Dokona ona dla nas tego, czego my nie mogliśmy dla siebie uczynić. Podczas gdy moc Boża przemienia nas od wewnątrz na zewnątrz, nie pozostaje nam nic innego, jak tylko dziękować Mu i chwalić Go. Nie możemy już szczyścić się przed innymi: "Niegdyś grzeszyłem. Ale pewnego dnia uświadomiłem sobie, że moje postępowanie nie podoba się Jezusowi. Zebrałem całą siłę woli, wprawiłem w życie dyscyplinę i postanowiłem nie czynić więcej tych rzeczy". Nie możemy chwalić się, jak bardzo jesteśmy wspaniali i opanowani. Jak Pismo oświadcza: "Niech mnie Bóg uchowa, abym miał się chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa" (List do Galacjan 6:14).

Czy spotkałeś kiedyś ludzi, którzy wydawali się bardziej duchowi, niż byli w istocie? Ich nieszczerłość na pewno wyjdzie na jaw, kiedy ktoś zacznie opowiadać im o swoim duchowym zmaganiu. Gdy ktoś przyznaje się do swojej walki z ciałem, te "duchowe" osoby natychmiast przybierają minę, która wyraża ich własną sprawiedliwość i postawę "jestem-świętszy-od-ciebie". Nawet bez użycia słów komunikują, że walka z ciałem nie jest normalnym zjawiskiem dla wierzących. "Ależ, bracie, gdybyś poświęcił więcej czasu na modlitwę i Słowo i gdybyś był bardziej duchowo nastawiony (jak my – myślą), nie miałbyś żadnego kłopotu ze swoim ciałem".

Taka postawa super-duchowego perfekcjonizmu - chociaż bardzo powszechna - jest zupełnie niezgodna z jasnym nauczaniem Pisma. Uważam, że żyjąc na ziemi, nigdy nie będziemy wolni od problemów z naszą cielesną naturą. Z wieloletniego doświadczenia wiem, że moje ciało ciągle potrafi być tak samo kłopotliwe, jak niegdyś.

Na przykład, kiedy Bóg zwraca mi uwagę na jakąś dziedzinę cielesności, którą zamierza zmienić, wciąż z jak najlepszymi intencjami zabieram się do działania. Dostrzegam brzydotę mojego grzechu i ślubuję, że już nigdy nie upadnę w ten sam sposób. Wymyślam sobie przeróżne dyscypliny i strategie, by poradzić sobie z problemem. Zasięgam rad wszelkiego rodzaju o tym, jak praktycznie załatwić sprawę. Ale wcześniej czy później dochodzę do wniosku, że wszelkie moje nawet najlepsze plany kończą się niepowodzeniem. Tak bardzo się frustruję, że wołam: "Boże, pomocy!" A wtedy - ku mojemu zdziwieniu - On mi pomaga. Jego Duch zaczyna w cudowny sposób przemieniać moje życie.

Moje serce wypełnia się dziękczynieniem i zdaję sobie sprawę z tego, że Boży sposób przekształcania jest cudownie prosty i o wiele lepszy od moich błędnych starań. Kręcąc głową mówię do siebie: "Kiedyż wreszcie zrozumieć proste pojęcie łaski?" Jakże

w ogóle mogło mi przyjść do głowy, że z upływem czasu zrobię coś wartościowego i udowodnię Bogu, że nie jestem całkowitym nieudacznikiem. Jednak często właśnie tak myślę.

Bóg nigdy nie planował, aby ciało sprawowało nad nami kontrolę, i zapewnił nam środki i moc do odnoszenia nad nim zwycięstwa. Ale dopóki usilnie próbujemy sami się zmagać, nawet nasze najlepsze starania stają nam na przeszkodzie. Jakikolwiek zabieganie o świętość oparte na naszej własnej sile, jest tylko uczynkiem ciała. Jest ono tak samo obrzydliwe dla Boga, jak i rzecz, której staramy się nie robić. Kiedy nasze zwycięstwo jest jedynie wynikiem interwencji Bożej, a nie własnych wysiłków, skutkuje ono chwałą i uwielbieniem dla Boga.

Pułapka, której mamy unikać

W chwilach, gdy czujemy się blisko Pana, łatwo ulec pokusie, by oświadczyć: “Jest tak wspaniale, że już nigdy nie będę żył według ciała, bo to bardzo bezsensowne i puste!” Jednak, niestety, nazajutrz zapominamy, że mieliśmy tak dobre zamiary. Padając na łóżko po długim i frustrującym dniu, nagle uzmysławiamy sobie, że mimo naszych najszczerzych starań pobłądziliśmy, kierowaliśmy się własnym rozumem i ciało przejęło nad nami kontrolę. Ku naszemu największemu zaskoczeniu, ciało ponownie chwyciło nas za uzdę i uczyniliśmy właśnie to, czego obiecywaliśmy już nigdy więcej nie zrobić.

W takiej chwili często popełniamy nasz największy błąd. Zaczynamy się obwiniać i potępiać, i przysięgamy, że następnym razem będziemy się bardziej starać. Czy dostrzegasz, w czym tkwi problem? Składając takie przyrzeczenia, decydujemy się zaufać swojemu ciału i oświadczamy, że wzmocnimy się duchowo dzięki własnym wysiłkom. Znowu wkraczamy w sferę ciała. Podobnie do Piotra, zaklinamy się: “Nigdy nie zaprę się Ciebie, Jezu!”

Wielu z nas coraz bardziej denerwuje się, kiedy odnosi wrażenie, że w kółko toczy te same bitwy. Jednak nie powinno nas to dziwić. Każdy z nas przechodzi przez przewidywalną serię kroków: najpierw musimy dotrzeć do kresu swoich możliwości i zdać sobie sprawę z tego, że własnymi siłami nie potrafimy żyć w sposób miły Bogu. Wtedy dopiero rozpaczliwie wołamy do Niego, a On łaskawie uwalnia nas. Chciałbym myśleć, że istnieje jakiś sposób, by nie osiągać dna tak regularnie. Ale niestety jeszcze go nie odkryłem.

Od wewnątrz na zewnątrz

Bóg z łaski umożliwił nam sposób cieszenia się stałym, ustawicznym zwycięstwem. Jednak w doczesnym życiu walka nigdy się nie kończy. Każdy nowy dzień przynosi nam wybór, którego musimy dokonać: będziemy żyli dla pragnień swojego ciała czy też ulegniemy przekształcającej mocy Ducha Bożego?

Jakże dobrze jest wreszcie uznać, że wyczerpaliśmy własne siły i środki i patrzeć, jak Bóg zmienia nasze życie dzięki swojej łasce! Jako wierzący możemy się chlubić tylko tym, czego Jezus Chrystus dokonał dla nas na krzyżu. Gdyby nie Jego krzyż, wszyscy bylibyśmy zgubieni na zawsze. Ale z powodu wielkiej miłości Bożej do nas - niegdyś zgubionych - zostaliśmy zbawieni i ochrzczeni w Chrystusie.

Teraz możemy mieć tak cudowną więź z Bogiem, że żyjemy już nie my, ale żyje w nas Chrystus. A obecne życie nasze w ciele jest życiem w wierze w Syna Bożego, który nas umiłował i wydał za nas samego siebie. Dzięki łasce Bożej jesteśmy nowymi stworzeniami w Chrystusie Jezusie. Stare przeminęło, a wszystko stało się nowe.

Kiedy stajemy się dziećmi Bożymi, nasza strona duchowa ożywa. Nagle

uzmysławiamy sobie, że życie to coś więcej niż słuchanie instynktów ciała. Zdajemy sobie sprawę z tego, że wewnętrzny głód, którego ciało nigdy nie zadowoliło, może być zaspokojony w miłosnej więzi z Bogiem. Im głębiej poznajemy Boga, tym bardziej doświadczamy Jego pokoju i radości. Odkrywamy, że poziom spełnienia, którego doznajemy w Duchu, niezmiernie przewyższa wąskie spektrum satysfakcji oferowanej przez ciało.

Jakie to wspaniałe - odrzucić nasze marne starania i pozwolić Duchowi, by pracował za nas! Jego działanie triumfuje od wewnątrz na zewnątrz, a nie odwrotnie. I właśnie takie zwycięstwo jest trwałe.

9. NAPRAWDĘ WOLNI!

W istocie nikt na świecie nie jest tak wolny, jak wierzący w Jezusa Chrystusa. Paweł w Liście do Galacjan 5:1 powiedział: “Chrystus wyzwolił nas, abyśmy w tej wolności żyli. Stójcie więc niezachwianie i nie poddawajcie się znowu pod jarzmo niewoli”.

Wolność oznacza stan wolnej woli moralnej – zdolność dokonywania w życiu prawdziwych wyborów. Wierzący są rzeczywiście wolni, natomiast byłoby błędem używać tego wyrazu do opisanego grzeszników, którzy mogą nieskrępowanie decydować tylko w jednej sprawie: czy uwierzą w Jezusa czy nie. Są oni na tyle niewolnikami swojego ciała, że nie potrafią zaniechać tego, co robią.

Wielu ludzi popełnia zło nie wiedząc, dlaczego je robi. “Nie cierpię tego” - mówią - “nie chcę tego robić; w ogóle nie rozumiem, dlaczego tak postępuję. Nienawidzę siebie z tego powodu, ale nie mogę z tym skończyć”. Wiąże i trzyma ich pewna moc – moc szatana.

Zanim przyszliśmy do Chrystusa, byliśmy dziećmi gniewu i przeżyaliśmy całe życie, starając się zadowolić pożądliwości naszego ciała i zmysłów (zob. List do Efezjan 2:3). Jedynym naszym wyborem było decydowanie o rodzaju naszego zniewolenia. Nie posiadaliśmy wolnej woli moralnej, ponieważ odwracanie się od grzechu nie leżało w naszej mocy. Mogliśmy wymienić jedną formę bezbożności na drugą, ale nie byliśmy w stanie żyć sprawiedliwie. Nie ma żadnej wolności w takiej strasznej sytuacji.

Taki stan pozostaje w ogromnym kontraście z chwalebnią wolnością, którą Bóg obdarzył nas w Chrystusie Jezusie! Jesteśmy odbiorcami Jego miłości i przebaczenia, obdarował nas także niezależnością od panowania ciała. Już nie musimy żyć jako niewolnicy naszych cielesnych pożądań. Bóg obdarował nas zdolnością odwracania się od grzechu, aby służyć Mu i uwielbiać Go. Wyzwolił nas z łańcuchów ciemności, które nas trzymały w zniewoleniu. Dzięki naszej wierze i zaufaniu Jezusowi Chrystusowi zostaliśmy wyswobodzeni i nie musimy już żyć według jakiegoś standardu prawa, aby osiągnąć akceptację u Boga. Będąc Jego dziećmi, posiadamy wolność, której nie da się porównać z niczym, czego wcześniej doświadczaliśmy.

Zakres naszej swobody w Chrystusie jest tak rozległy, że Paweł mógł powiedzieć: “Wszystko wolno” (1 List do Koryntian 10:23). Żadna filozofia na świecie nie zawiera szerszej etyki. Faktycznie, człowiek, który może stwierdzić, że “wszystko mi wolno” (według gdańskiego i angielskiego tłumaczenia Biblii – przyp. tłum.), jest najbardziej wolną osobą, która kiedykolwiek żyła.

Ale Paweł kładł również nacisk na to, że chociaż wszystko nam wolno, “ale nie wszystko jest pożyteczne” (werset 23). Innymi słowy, mimo że dążąc do pewnych

dziedzin wolności nie zagrażalibyśmy naszemu zbawieniu, jednak utrudniałyby one nasz rozwój w chodzeniu z Bogiem. Mamy unikać sfer, które odwracają naszą uwagę od prostego, szczerego oddania Bogu. Jeżeli chcemy zachować swoją wolność, musimy uważać, aby nie skorzystać ze swobody w żadnej dziedzinie, która mogłaby nas z powrotem zniewolić.

Źle używana swoboda

Często ludzie źle rozumieją swobodę chrześcijańską, myśląc, iż oznacza ona, że nieskrępowanie mogą popełniać grzechy wszelkiego rodzaju. Używają więc swojej wolności, aby pobłażać ciału. Taka postawa jest zupełnym wypaczeniem nauczania Pisma o swobodzie wierzących. Biblia nigdy nie uprawnia do śmiałego grzeszenia ani nie pozwala na przestępstwo.

Chwalebna wolność, do której Bóg nas powołał w Chrystusie Jezusie, jest przede wszystkim niezależnością od naszego ciała i jego władzy, którą niegdyś nad nami sprawowało. W 6 rozdziale swojego Listu do Rzymian, apostoł Paweł oświadcza, że wolność w Chrystusie jest swobodą służenia i uwielbiania Boga. Wyzwolono nas, abyśmy nie postępowali w ten sam grzeszny, zmysłowy sposób, jak kiedyś.

W ogrodzie Eden Adam otrzymał olbrzymią swobodę. Mógł jeść z każdego drzewa, oprócz drzewa poznania dobra i zła. Bóg wiedział z góry, że Adam złamie Jego przykazanie, zje zakazany owoc i w ten sposób przyniesie grzech i niedolę na świat. Jednak nie uniemożliwił Adamowi spożycia jabłka. Adam nadużył swojej wolności i do dzisiaj doświadczamy katastrofalnych skutków jego wyboru. Grzech przyszedł na świat przez to, że jeden człowiek niewłaściwie skorzystał ze swojej swobody.

Podobnie i my możemy nadużywać naszej chwalebnej wolności w Chrystusie. Możemy posługiwać się nią w sposób, który spowoduje nasze ponowne zniewolenie. Wszyscy słyszeliśmy stwierdzenia: „Jestem wolny jako chrześcijanin, więc mogę pobłażać żądzy cielesnej. Mam prawo wyboru”. Musimy pamiętać, że tak samo jesteśmy wolni, by tego nie robić. Nie powinniśmy nigdy używać naszej wolności jako pretekstu do ulegania požądaniom naszego ciała. List do Hebrajczyków 12:1,2 mówi nam: „Złożywszy z siebie wszelki ciężar i grzech, który nas usidla, biegnijmy wytrwale w wyścigu, który jest przed nami, patrząc na Jezusa”.

Wolni aby służyć

Wiemy już, jak nie należy używać naszej swobody w Chrystusie. Nasuwa się więc ważne pytanie: Jak mamy z niej korzystać? Jak możemy używać jej w sposób, który czcí Boga i pomaga nam wzrastać w łasce? Paweł odpowiedział nam na to pytanie w Liście do Galacjan 5:13. Wzywa nas w tym fragmencie, abyśmy stosowali swoją wolność do usługiwania sobie nawzajem w miłości: „Bo wy do wolności powołani zostaliście, bracia; tylko pod pozorem tej wolności nie pobłażajcie ciału, ale służcie jedni drugim w miłości”. Pismo ciągle przypomina nam, że Bóg przypisuje wielką wartość pokornej służbie.

Biblia wielokrotnie zwraca nam uwagę na to, że jeśli pragniemy być naprawdę wielkimi w królestwie Bożym, to musimy służyć. Na początku tzw. wielkiego posłannictwa, które Jezus dał swoim uczniom, znajduje się wspaniałe oświadczenie: „Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi” (Ewangelia Mateusza 28:18). Czy potrafisz sobie wyobrazić, jak ona jest ogromna? Chrystusowi dano wszelką władzę we wszechświecie. Do Niego należy siła, która zapaliła każdą gwiazdę i która trzyma razem wszystkie atomy.

A co On zrobił z tą wielką mocą? Potrzęsnał wszechświatem? Stworzył kilka

nowych galaktyk? Nie, złożył szaty, przepasał się i umył nogi swoim uczniom. Po obmyciu ostatnich brudnych kostek i palców, zapytał ich: “Czy wiecie, co wam uczyniłem? Dałem wam przykład. Jeśli tedy Ja, Pan wasz, służyłem wam, i wy winniście usługiwać sobie nawzajem” (zob. Ewangelia Jana 13:12-14).

Gdybyś mógł teraz powiedzieć: “Wszelka moc we wszechświecie jest moja”, co zrobiłbyś z taką potęgą? Jezus wziął ręcznik oraz misę wody i umył brudne nogi swoich uczniów. Cała siła na świecie należała do Niego – a jak On jej użył? Oczyszczył nogi swoich naśladowców.

Bardzo niewielu z nas chce służyć. Wolimy rozkazywać i być obsługiwanymi. “Podaj mi narzędzie!” “Chodź po to!” “Zrób mi tamto!” O, jak lubimy wydawać polecenia, a jak bardzo oburzamy się, kiedy nie wypełniono naszych zarządzeń! Obrażamy się i wydymamy wargi. Cieszymy się przynależnością do klasy panującej... ale nie znajdziemy tam największych Bożych błogosławieństw. Nie wyzwolono nas, abyśmy dyrygowali innymi, ale abyśmy usługiwali sobie nawzajem w miłości.

Niewątpliwie bez działania Ducha Świętego w naszych sercach nie możemy dostąpić takiego błogosławieństwa. Moja cielesna natura buntuje się oczywiście przeciw usługiwaniu komuś innemu w miłości. Często moja bezpośrednia reakcja nawet na najprostszą prośbę wygląda tak: “Jeżeli życzysz sobie szklankę wody, idź po nią sam. Kim wczoraj dyrygowałeś?” Moje ciało lubi być obsługiwane i głośno domaga się takiego traktowania. Ale wyswobodzono mnie z cielesnego zniewolenia i teraz mogę usługiwać innym w miłości. To wielka radość! Całe prawo zostało zawarte w jednym wyrażeniu (które po angielsku nazywa się złotą zasadą – przyp. tłum.): “Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego” (Ewangelia Mateusza 22:39).

Wolni aby kochać

Dwieście lat przed Jezusem Budda powiedział: “Nie czyni innym tego, czego nie chcesz, aby robili tobie”. Zauważ, że wyraził to w formie negatywnej, mówiąc tylko o tym, jak nie powinniśmy postępować. Jeśli nie chcesz, aby cię ktoś uderzył w nos, to nie bij go w nos. To jest zakaz.

Wielu ludzi w dzisiejszych czasach myli radę Buddy ze złotą regułą pochodzącą z przykazania Jezusa. Uważają się za sprawiedliwych na podstawie tego, czego nie robią. “Przecież – mówią – nie krzywdzę nikogo. Nikogo nie zabiłem i nie oddaję się rozpuście”. Ich postępowanie polega w głównej mierze na tym, czego nie robią, a tak właściwie do niczego się nie nadają.

Musimy zauważyć, że Jezus wyraził tę zasadę etyczną mówiąc tylko o tym, co mamy czynić, a nie o tym, czego robić nie powinniśmy. Powiedział: “A jak chcecie, aby ludzie wam czynili, czyńcie im tak samo i wy” (Ewangelia Łukasza 6:31). Więc jeśli chciałbym, aby mnie służyli, muszę usługiwać innym. Pragnę, aby mnie kochano, więc powinienem miłować innych. Chciałbym dostawać prezenty, więc mam je dawać innym.

Miłowanie swoich bliźnich jak siebie samego oznacza, że twórczo, aktywnie i radośnie zapoczątkowujemy czynienie różnych rzeczy dla innych. Nie chodzi tylko o unikanie złego, ale raczej o czynne szukanie praktycznych metod wyrażania miłości.

Jezus nas uczył, że spełniamy prawo kochając najpierw Boga, a potem innych, postępując z nimi w ten sam sposób, w który chcielibyśmy, aby oni nas traktowali. Lubimy, kiedy przedstawia się nas w korzystnym świetle, więc też powinniśmy mówić o innych pozytywnie. Chcemy, aby nasze błędy były pobłażliwie traktowane, wobec tego i my mamy tak samo łaskawie postępować z innymi.

Kanibalizm w kościele

Dlaczego tak się zdarza, że kiedy ktoś powie o nas coś nieprzyjemnego, często reagujemy ostro krytykując tę osobę? Rzucamy kilka złośliwych uwag na jej temat, dając do zrozumienia, że nie jest ona aż tak święta, jak się innym wydaje. “Chcę być szczery, dlatego muszę ci coś o nim powiedzieć...”. A kiedy druga strona dowiaduje się o tym, zaczyna się następna runda nigdy niekończącego się obmawiania i złośliwości.

Z drugiej strony, gdy przyjmę do wiadomości, że ktoś mnie naprawdę lubi i chwali, to pochlebnie mówię o nim: “Pewnie ma wyjątkowy dar rozpoznawania charakterów. Jest po prostu wspianą osobą”.

Niegdyś z przyjemnością zachęcałem ludzi, którzy zamierzali rozszarpać kogoś słowami. Potem, jak już wyrzucili z siebie wszystkie te brudy, mówiłem im: “To bardzo ciekawe. Przypuszczam, że nie wiedziałeś, że to mój wujek, prawda?” Lubiałem przyglądać się ich reakcji.

Paweł ostrzegał nas: “Lecz jeśli jedni drugich kąsacie i pożeracie, baczcie, abyście jedni drugich nie strawili” (List do Galacjan 5:15). Jeżeli łapiemy się na tym, że kąsamy i pożeramy siebie wzajemnie – mówiąc ostro, uszczypliwie, niszcząco, nawet sarkastycznie jeden o drugim - to postępujemy przeciwko miłości. Niestety tworzy się wtedy pewien rodzaj międzyludzkiego, rodzinnego kanibalizmu. Nagle uświadamiamy sobie, że znajdujemy się w destruktywnym, błędnym kole. Rozwija się zazdrość, gorycz i kłótność, aż w końcu kościół pożera siebie nawzajem.

Raz czytałem relację o Angliku, który odnosił sukcesy w hodowli kogutów bojowych szczególnie złośliwej rasy. Były one prawie niezwyciężone w walkach. Hodowca był dumny z reputacji uzyskanej dzięki swoim wysiłkom. Co rano wychodził podziwiać swe bojowe ptaki.

Pewnego ranka, kiedy poszedł zobaczyć swoje koguty, ku swojemu przerażeniu zastał zagrodę pełną ich piór, krwi i zwłok. Jego cenny inwentarz leżał martwy, rozszarpany na kawałki. Szybko wezwał jednego ze swoich robotników, aby dowiedzieć się, co się wydarzyło. “Który dureń wypuścił te agresywne stworzenia na ten sam wybieg?” - krzyczał. “Ja, panie” - odpowiedział najemnik łagodnie. “Dlaczego zrobiłeś coś tak głupiego?” - domagał się wyjaśnień właściciel. “Proszę pana, sądziłem, że już odkryły, iż walczą po tej samej stronie”. Ale koguty były oczywiście zbyt głupie, by rozpoznać prawdziwego wroga.

Niestety czasami zdarza się, że nawet my, wierzący, nie postępujemy w bardziej inteligentny sposób. Jakaś inna grupa ewangelicznych chrześcijan wcale nie jest naszym nieprzyjacielem. To moc ciemności stanowi naszego prawdziwego wroga, który trzyma ludzi w niewoli oszustwa i grzechu. Musimy zaniechać samoniszczącej rywalizacji i zacząć działać razem dla wspólnego dobra królestwa Bożego, ponieważ gdy kąsamy i pożeramy siebie nawzajem, to trawimy jedni drugich. Pewnego dnia zastaniemy kościół połamany i krwawiący, a świat powie: “No widzisz? Oto twoje chrześcijaństwo!”

Niestety to tragiczne, ale w historii kościoła odnajdujemy wiele okresów poświęconych pożeraniu i trawieniu siebie nawzajem. Zbyt angażujemy się w niesprawiedliwe krytykowanie ludzi z innych kościołów. Nic bardziej nie przeszkadza rozwojowi królestwa Bożego.

Jako wolni w Chrystusie, mamy chodzić w Duchu miłości, przebaczenia, życzliwości, uprzejmości i dobroci. Do tego musimy czerpać łaskę i moc od Pana. Nie mamy w tym wolnego wyboru. Nigdzie indziej nie znajdziemy siły, by dać opór destruktywnemu przyływowi złych emocji i skupić się na tym, co jest dobre i godne pochwały w innych, nawet w tych, z którymi się nie zgadzamy.

Odpowiedzialność wynikająca z posiadania wolności

Odpowiedzialność idzie w parze z wolnością. Zawsze. Ktoś powiedział: "Bezustanna czujność jest ceną wolności." Musimy ustawicznie mieć się na baczności, aby zachować naszą swobodę, ponieważ bardzo łatwo można ją stracić.

Nie błądź używając swojej niezawisłości do zadowalania ciała. Tak, w Chrystusie mamy wolność – możemy postępować tak, jak chcemy. I owszem, Bóg może nie potępić twojej duszy i nie skazuje cię na piekło z powodu jakiegoś wątpliwego zachowania, jednak zadaj sobie pytanie: Czy takie postępowanie mnie nie spowalnia? Czy nie utrudnia osiągnięcia celu?

Najważniejszym dążeniem i pragnieniem mojego postępowania ma być życie w Chrystusie. Paweł powiedział: "Czy nie wiecie, że zawodnicy na stadionie wszyscy biegną, a tylko jeden zdobywa nagrodę? Tak biegnijcie, abyście nagrodę zdobyli" (1 List do Koryntian 9:24). "Zmierzam do celu, do nagrody w górze, do której zostałem powołany przez Boga w Chrystusie Jezusie" (List do Filipian 3:14). "Przeto i my... złożwszy z siebie wszelki ciężar i grzech, który nas usidla, biegnijmy wytrwale w wyścigu, który jest przed nami, patrząc na Jezusa, sprawcę i dokończyciela wiary" (List do Hebrajczyków 12:1).

Nie chcę, aby cokolwiek stało na mojej drodze w osiągnięciu postępu. Może ktoś mi powie: "Ale, Chuck, nie ma nic złego w tej lub tamtej czynności. Chrześcijanin może to robić". Owszem, może. Ale to coś może również utrudnić jego posuwanie się ku celowi! "Wszystko mi wolno, ale nie wszystko jest pożyteczne" (1 List do Koryntian 6:12). Niektóre dozwolone rzeczy mogą mnie spowolnić i uszkodzić moją więź z Jezusem. "Wszystko mi wolno, lecz ja nie dam się niczym zniewolić" (werset 12).

Jeżeli chcę pozostawać wolny, to muszę wystrzegać się korzystania ze swojej swobody do robienia czegokolwiek, co mogłoby mnie poddać pod jarzmo niewoli. Kiedy raz ulegnę mocy czegoś, już tracę swoją wolność. Gdy chcę używać swojej swobody w czynnościach, które mnie usidlają i od których nie mogę się uwolnić, to już nie jestem niezależny. W tym wypadku głupio postępuję ze swoją wolnością i znowu poddaję się w niewolę. A tak nie warto żyć.

Dziękuję Bogu, że obdarzył nas swobodą w Chrystusie i dał nam środki, by ją utrzymywać! Nie można znaleźć odpowiednich słów, aby wyrazić, co to oznacza być prawdziwie wolnym.

Niech nam Pan pomaga nieskrępowanie kochać, służyć i mieć na uwadze wzajemne dobro. Dopiero wtedy będziemy mogli całkowicie cieszyć się nieporównywalnymi z niczym rozkoszami wypływającymi z wolności, którą zapewnia nam cudowna Boża łaska.

10. CZY NIE PÓJDA W NIEWŁAŚCIWYM KIERUNKU?

Wielu ludzi żywi nieuzasadnioną bojaźń myśląc, że łaska Boża umożliwia grzeszne życie. Obawiają się, że wierzący, zdając sobie sprawę z tego, że Bóg nie sądzi ich według ich uczynków, ale na podstawie ich wiary w Chrystusa, pójdą w niewłaściwym kierunku. "Poczekaj chwilę, Chuck!" - protestują. - "Jeżeli otworzysz przed nimi takie drzwi, zaczną robić przeróżne złe i straszne rzeczy usprawiedliwiając się: 'Jego łaska przykrywa wszystko, co robię'".

W tym zarzucie nie ma nic nowego. Głoszenie ewangelii łaski przez Pawła wywoływało natychmiastowe protesty ze strony Żydów. Uważali, że otrzymując taką

wolność, poganie zaczną szaleć. Piotr też dostrzegał niebezpieczeństwo błędnego interpretowania ewangelii Pawła i w swoim liście napisał: “Jak i umiłowany brat nasz, Paweł, w mądrości, która mu jest dana, pisał do was; tak też mówi we wszystkich listach, gdzie się o tym wypowiada; są w nich pewne rzeczy niezrozumiałe, które, podobnie jak i inne pisma, ludzie niewykształceni i niezbyt umocnieni przekręcają ku swej własnej zgubie” (2 List Piotra 3:15-16).

Niestety, zawsze są tacy, którzy wypaczają Słowo Boże i wytrącają je z właściwego kontekstu – ku swej własnej zgubie. Używają ewangelii Pawła jako usprawiedliwienia wichrzycielskiego życia w grzechu. Ale tak naprawdę nie można w ten sposób rozumieć ewangelii.

Jesteś martwy!

W 5 rozdziale swojego Listu do Rzymian, Paweł w mocnych i pełnych chwały wyrażeniach wyjaśnia nasz związek z Bogiem przez łaskę. W wersecie dwudziestym oświadcza nam: “Gdzie zaś grzech się rozmnożył, tam łaska bardziej obfitowała”. W pierwszym wersecie następnego rozdziału wyobraża sobie ludzi, mówiących: “No cóż! Chodźmy wtedy i grzeszmy wiele, aby łaska mogła być nawet obfitsza. Dostatnia łaska Boża jest cudowna. Pozwólmy jej naprawdę obfitować!” Ale Paweł odpowiada takim osobom, pisząc: “Przenigdy! Jakże my, którzy grzechowi umarliśmy, jeszcze w nim żyć mamy?” (List do Rzymian 6:2). Jego replika zawiera ważny klucz do życia i doświadczenia chrześcijańskiego.

Załóżmy, że złapano mnie na obrabowywaniu banku. Osadzono mnie w areszcie i rozpoczęto rozprawę sądową w mojej sprawie. Po wielu tygodniach sąd przysięgłych ogłasza wyrok: “Winny”. Potem sędzia wyznacza dzień ogłoszenia kary. Spodziewam się przynajmniej pięciu lat utraty wolności, bo użyłem broni strzelając w sufit i na śmierć przestraszyłem kasjerów.

Prawo wykonało swoje zadanie. Schwyciło i osądziło winnego. W wyznaczonym dniu pojawia się przed sądem, a sędzia mówi: “Niech oskarżony wstanie!” Podnoszę się, a on ogłasza: “Sąd uznał cię za winnego i skazuje cię na pięć lat więzienia”. Ta wiadomość działa na mnie tak przygnębiająco, że z miejsca umieram na atak serca.

Czy sąd trzyma moje zwłoki w areszcie przez pięć lat? Nie. Moja śmierć natychmiast wyzwala mnie spod potępienia prawa. Wyrok nie ma już nade mną żadnej mocy, ponieważ jestem martwy.

Paweł mówi nam, że taka sama prawda odnosi się i do nas, których Bóg usprawiedliwił dzięki naszej wierze w Chrystusa Jezusa i którzy obecnie żyjemy pod Jego łaską. Już nie postępujemy według ciała, bo nasze stare “ja” umarło. Prawo skazało nas na śmierć i jego wymagania zostały spełnione, kiedy ukrzyżowano nas z Chrystusem. Nad starym “ja” i “ty” wykonano wyrok śmierci. Zatem jeżeli one są martwe, to jak mielibyśmy jeszcze żyć w grzechu? Przecież umarliśmy dla tego dawnego życia.

“Z Chrystusem jestem ukrzyżowany” - pisze Paweł - “żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” (List do Galacjan 2:20). Już nie prowadzimy samolubnego życia, jak niegdyś. Koniec z naszymi egocentrycznymi zachowaniami. Nie postępujemy już więcej według ciała. Teraz jesteśmy wolni od prawa, naszej dawnej natury i naszej strasznej winy, ponieważ nasz stary, winny człowiek został ukrzyżowany razem z Jezusem. Teraz idziemy za Bogiem, ufając Jezusowi.

Jeśli jesteś martwy, zachowuj się odpowiednio

Wiara, dzięki której dostępuję sprawiedliwego położenia przed Bogiem,

manifestuje się w uczynkach dokonanych po Bożemu. Jeżeli ciągle żyję w brudzie i zepsuciu swojej starej cielesnej natury – używając łaski Bożej jako przykrywkę lubieżnego trybu życia – to oszukuję siebie. Wtedy w istocie nie jestem dzieckiem Bożym. List Jakuba 2:26 mówi: “Bo jak ciało bez ducha jest martwe, tak i wiara bez uczynków jest martwa”.

Fakt, że ktoś narodził się z Ducha Bożego, uwidacznia się w jego stylu życia. Jezus powiedział: “Dlaczego mówicie do mnie: Panie, Panie, a nie czynicie tego, co mówię? Pokażę wam, do kogo jest podobny każdy, kto przychodzi do mnie i słucha słów moich, i czyni je. Podobny jest do człowieka budującego dom, który kopał i dokopał się głęboko, i założył fundament na skale. A gdy przyszła powódź, uderzyły wody o ów dom, ale nie mogły go poruszyć, bo był dobrze zbudowany. Kto zaś słucha, a nie czyni, podobny jest do człowieka, który zbudował dom na ziemi bez fundamentu, i uderzyły weń wody, i wnet runął, a upadek domu owego był zupełny” (Ewangelia Łukasza 6:46-49).

Apostoł Jan napisał: “A z tego wiemy, że go znamy, jeśli przykazania jego zachowujemy. Kto mówi: Znam go, a przykazań jego nie zachowuje, kłamcą jest i prawdy w nim nie ma” (1 List Jana 2:3-4). A dwa razy w tym samym liście dodaje, że kto z Boga się narodził, grzechu nie popełnia (zob. 1 List Jana 3:9 i 5:18). Nie udaremniajcie łaski Bożej. Wierzcie i ufajcie Jezusowi Chrystusowi jako swojemu Panu i Zbawcy i postępujcie według nowej więzi z Nim.

Kochaj Boga i rób, co chcesz

W tej chwili może niektórzy zadają pytanie: “Ale jeśli dobre uczynki nie zbawiają nas, co może nas powstrzymać od rozpusty lub przebywania w podejrzanych barach?” Nie chodzi o to, że nie mogę robić tych rzeczy – po prostu nie mam na nie ochoty. Miłość Chrystusa przynagla mnie, aby żyć tak, żeby się Jemu podobać. Kiedy już skosztowałem dobroci Jego miłości, nie chcę od Niego odejść. Pragnę jak najbardziej zbliżyć się do Jezusa, bo kocham Go i On mnie kocha. Nie chcę uczestniczyć w niczym, co mogłoby Mu przynieść hańbę.

Jak na ironię moje życie jest o wiele czystsze pod łaską niż kiedykolwiek było pod prawem. Kiedy trwamy w prawnym związku, zawsze pragniemy przekroczyć ograniczenia. Nieustannie próbujemy upewnić się, czy pewne zachowania są jeszcze dozwolone czy też nie. Ciągłe szukamy luk. Tłumaczymy i usprawiedliwiamy swoje czyny. Posuwamy się do ostatecznych granic prawa - i jeszcze troszeczkę dalej.

Ale miłosna więź z Bogiem to coś zupełnie innego! Żyjąc w niej już nie dyskutujemy o tym, czy coś jest właściwe czy też nie. Raczej pytamy się: “Czy mój Ojciec ma w tym upodobanie? Kocham Go i pragnę Mu się podobać. Jego miłość do mnie jest tak cudowna, że nie chcę sprawić Mu przykrości. Czy robiąc 'to' sprawiłbym mojemu Ojcu przyjemność?” Czasami, nawet w sprawach odnośnie których prawo milczy, moje serce daje mi do zrozumienia, że zasmuciłbym Boga pewną rzeczą, nad której wykonaniem właśnie się zastanawiam.

Bóg pragnie miłosnej więzi z każdym z nas. Nie chce związać cię prawem, lecz przyciągać do siebie swoją miłością. Taka jest ewangelia łaski i sprawiedliwości, którą Bóg przypisał nam niezależnie od prawa.

Wielu z nas nie rozumie, że miłość jest jedynym prawdziwym powodem dobroci. Strach nigdy nie stanowi pierwotnego bodźca w chrześcijańskim życiu. Gdy jesteśmy dobrzy tylko dlatego, że boimy się być złymi, to nie jest to prawdziwa sprawiedliwość. Nasze ostrożne zewnętrzne zachowania mogą być tylko zasłoną dla przeróżnych spaczonych pobudek. Jeśli powstrzymuje nas jedynie strach przed skutkami, to możemy

się okazać tylko przykładami uwięzionego zła. To nie jest prawdziwa dobroć, ponieważ ona jest zawsze i wyłącznie motywowana miłością. Kiedy nasze moralne wybory są wynikiem gorącego uczucia i pragnienia, by powstrzymać się od wszystkiego, co mogłoby zasmucić serce Boga, to dopiero wtedy możemy powiedzieć, że znaleźliśmy prawdziwą pobudkę sprawiedliwości.

Owocem Ducha jest miłość, a dobroć jest jedną z jej najważniejszych cech. Świadomość takiego uczucia wypełnia nas radością i doznajemy pokoju, gdy wypełnia ona nasze życie. Miłość zawsze ujawnia się w cierpliwości i wytrzymałości, charakteryzuje się łagodnością i uprzejmością. Jednak najistotniejsze jest to, że kiedy Duch wydaje swój owoc w nas, znika potrzeba utrzymywania uciążliwych zewnętrznych pozorów takich jak prawo. Miłość wypełnia prawo.

Zatem robimy cudowne odkrycie: sprawiedliwe życie już nie jest dla nas ciężarem ale radością, ponieważ posiadamy miłosną więź z Jezusem.

Przewlekły problem

Umożliwiono nam poznanie i doświadczenie łaski Bożej. Możemy żyć w radości i pokoju, które pochodzą z usprawiedliwienia przez wiarę w Jezusa Chrystusa i w pełnej zaufania pewności naszego słusznego położenia przed Bogiem w Nim. Taka pewność wywodzi się z wiedzy, że ukrzyżowano mnie z Chrystusem. Życie zdominowane przez ciało jest martwe, a teraz prowadzę nowe życie pod panowaniem Ducha Jezusa Chrystusa. Mam nową naturę – naturę Jezusa Chrystusa. “Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe” (2 List do Koryntian 5:17). Prawda ta wyzwala.

Ale wciąż mam problem. Ciągłe mieszkam w tym ciele i dopóki znajduję się w tym stanie, jestem pod mocnym wpływem swoich cielesnych pragnień. Toczy się we mnie bitwa. Ciało chwyta za swoją broń i strzela we mnie. Moje ciało – mój stary człowiek – umarło, jednak wygląda na to, że wszędzie muszę nosić swojego trupa i nie mogę się go pozbyć.

Należy jednak pamiętać o tym, że Pismo robi różnicę między dwiema ważnymi rzeczami: mój duch jest odkupiony, ale moje ciało nie. Wywołuje to ogromny konflikt. Paweł oświadczył w Liście do Rzymian 8:22,23: “Wiemy bowiem, że całe stworzenie wspólnie wzdycha i wspólnie boleje aż dotąd. A nie tylko ono, lecz i my sami, którzy posiadamy zaczątek Ducha, wzdychamy w sobie, oczekując synostwa, odkupienia ciała naszego”. Jakże często wzdycham i płaczę przed Bogiem z powodu słabości swojego ciała!

Po tym jak Jezus modlił się w ogrodzie Getsemane, wrócił do swoich uczniów i zastał ich śpiących. Powiedział Piotrowi: “Szymonie, śpisz? Nie mogłeś czuwać jednej godziny? Czuwajcie i módlcie się, abyście nie popadli w pokuszenie; duch wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe” (Ewangelia Marka 14:37-38). Nigdy nie wypowiedziano prawdziwszych słów. Mój duch wprawdzie jest ochotny, ale moje ciało mdłe. Wzdychając i bolejąc, wołam: “O, Boże, przyspiesz dzień, w którym wyzwolisz mnie z tego zepsutego ciała!” Nie mogę doczekać się chwili, kiedy uwolnię się od tego starego trupa.

Pewnego dnia będziemy wyzwoleni od naszej upadłej natury. Biblia mówi: “Albowiem to, co skażone, musi przyoblec się w to, co nieskażone, a to, co śmiertelne, musi przyoblec się w nieśmiertelność. A gdy to, co skażone, przyoblecze się w to, co nieskażone, i to, co śmiertelne, przyoblecze się w nieśmiertelność, wtedy wypełni się słowo napisane: Pochłonięta jest śmierć w zwycięstwie! Gdzież jest, o śmierci, zwycięstwo twoje? Gdzież jest, o śmierci, żądło twoje? A żądłem śmierci jest grzech, a mocą grzechu jest zakon; ale Bogu niech będą dzięki, który nam daje zwycięstwo przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa” (1 List do Koryntian 15:53-57).

Jednak i tu na tej ziemi, w naszym doczesnym życiu nie wszystko musi być stracone. W chwili mojej słabości Duch przekonuje mnie o grzechu, wzmacnia mnie, a mój umysł zwraca się do Pana. Proszę Go o pomoc i siłę i zaczynam doświadczać Jego zwycięstwa. Odkryłem, że codziennie muszę polegać na sile i mocy Jezusa Chrystusa, aby żyć jak On chce. Nie ma miejsca na rozluźnienie podczas swej podróży przez życie. Kiedy tylko się zapomnę, zjawia się moje ciało i obejmuje władzę. Muszę stale ujarzmić swoje pożądliwości, inaczej będą one panować nade mną. Paweł napisał: “Umartwiam ciało moje i ujarzmiam, bym przypadkiem, będąc zwiastunem dla innych, sam nie był odrzucony [lub zdyskwalifikowany]” (1 List do Koryntian 9:27).

Tu jednak pojawia się pytanie, czy kiedy łapię się na tym, iż niebacznie znowu uległem ciału, czy to oznacza, że już nie jestem zbawiony? Czy mam nawrócić się ponownie? Nie. Ciągłe wierzę w Jezusa Chrystusa i kocham Go. Nadal moją wiarę poczytuje się mi za sprawiedliwość. To właśnie z powodu mojego zaufania i nowego życia w Chrystusie nie mogę dalej być podporządkowany swojemu ciału.

Pomimo że może co pewien czas wpadnę w jakiś dół, nie mogę tam pozostać. Bóg nie zostawi mnie w takim stanie. Nie pozwoli mi, aby rzeczy, które ewentualnie chciałem zrobić, uszły mi na sucho. Może innym się to udaje, ale ze mną tak nie będzie. Bóg postara się, aby tak nie było! Gdy spróbuję postępować według świata i czynić rzeczy, które robi supermodny tłum, to albo nie uda mi się, albo będę się ich brzydził, albo przyłapią mnie na gorącym uczynku. Ponieważ jesteśmy Jego dziećmi i kocha nas, nie możemy ukryć się z grzechem tak jak świat.

Czy wcale nie ma wzorców?

Być może ktoś wciąż jeszcze zastanawia się: “Czy będąc pod łaską, możemy po prostu ignorować Boże wzorce postępowania?” Wcale nie. W naszej nowej więzi z Panem otrzymujemy prężność Jego mocy i obecność zamieszkałego w nas Świętego Ducha. W Chrystusie dostajemy nową naturę, która pragnie żyć zgodnie z Bożą miłością i świętością. Dzięki mocy Ducha Świętego już nie musimy wysilać i zmagać się, aby robić to, co słuszne. To właśnie Jan miał na myśli, kiedy napisał: “Na tym bowiem polega miłość ku Bogu, że się przestrzega przykazań jego, a przykazania jego nie są uciążliwe” (1 List Jana 5:3). Obecność Boża w nas wzmacnia nas do wybierania tego, co właściwe, i do powstrzymywania się od zła.

Ci, którzy czytali klasykę literatury, znają prawdopodobnie historię Ulissesa. Podczas swoich podróży, starożytny awanturnik usłyszał historię o wyspie syren – śmiertelnych czarodziejek, które swoją przepiękną muzyką sprawiały, że żeglujący tam marynarze zwracali swoje statki ku brzegowi i rozbijali je o skały. Nikt nigdy nie przeżył po tym, jak usłyszał śpiew tych syren. Wydawało się to godnym wyzwaniem dla śmiałego człowieka, jakim był Ulisses. Postanowił być pierwszym, który usłyszawszy te melodie, zostanie przy życiu.

Aby osiągnąć swój cel, Ulisses woskiem zakorkował uszy swojej załozie i nakazał im mocno i bezpiecznie przywiązać go do masztu statku. Kiedy wiosłując zbliżyli się do wyspy syren, zabrzmiała uwodzicielska muzyka. Ulisses zaczął się szarpać, starając się wyzwolić ze sznurów, aby mógł popłynąć na brzeg. Przeklinając krzyczał na swoich żeglarzy, aby zawrócili statek ku skałom, ale wosk uniemożliwił usłyszenie jego wołania. Ulisses ze wszystkich sił starał się zerwać swoje więzy, aż w końcu jego statek wydostał się z zasięgu tych dźwięków na bezpieczne wody. Usłyszał syreni śpiew i pozostał przy życiu – jednak wspomnienie czarującej muzyki prześladowało go do końca jego życia.

Greckie mity opowiadają o jeszcze jednym statku, który szczęśliwie przepłynął obok wyspy. Kiedy śmiertelny śpiew pociągał żeglarzy tej łodzi w ramiona śmierci na

skałach, utalentowany człowiek na pokładzie imieniem Orfeusz chwycił swoją lirę i zaczął grać. Jego muzyka tak dalece przewyższyła śpiew syren, że załoga statku zawróciła od skał ku bezpieczeństwu, zachwycona nowymi i przepięknymi życiodajnymi melodiami.

Stawiając czoło pokusie, większość z nas może utożsamiać się albo z Ulisessem, albo z Orfeuszem. Dla niektórych syreni śpiew świata posiada nieodparty powab. Związani są prawem, jednak kiedy wabi ich moc ciała, walczą z zasadami. Jedyna ich nadzieja to prawo, które ich powstrzymuje.

Ale są i tacy, którzy usłyszeli nową melodię – muzykę nieba w swoich sercach. Odkrywają oni, że miłość Jezusa Chrystusa jest tak mocna i zadowalająca, że - pomimo tego, iż świat ciągle stanowi atrakcję - z radością zostawiają go za sobą, aby mogli być mocno przyciągani w Jego wspaniałe towarzystwo. Nie muszą być związani. Nie walczą przeciwko ograniczającym ich sznurom. Odkryli chwałę chodzenia z Bogiem w intymnej społeczności.

Radość bycia jednym z Chrystusem daleko przekracza wszystko, co świat lub ciało może zaoferować. Powab i atrakcyjność grzechu straciły swoją moc. Ci, którzy odkryli takiego rodzaju zadowolenie, nie potrzebują prawa. Nie śledzą niewolniczo reguł ostrzegających: "Nie rozbijaj głowy swemu sąsiadowi!", ponieważ mając serce dotknięte Bożą miłością, w ogóle nie chcą tak postępować. Raczej pragną zbawienia swoich bliźnich.

Niedawno miałem okazję zaobserwować, jak działa ta zasada. Jechałem właśnie ruchliwą ulicą blisko naszego kościoła, kiedy nagle wjechał przede mnie samochód, sprawiając, że prawie wcisnąłem hamulec w obudowę silnika. Drobniotka, siwowłosa staruszka kierowała pojazdem. Nie zauważyła ani mnie, ani kilku innych, z którymi o mały włos się nie zderzyła. Gdyby inni kierowcy nie uważali, spowodowałaby straszny wypadek. Zrobiła tyle głupich ruchów, że zacząłem modlić się: "Panie, pomóż tej pani bezpiecznie dojechać do domu". Ci, którzy mnie znają, mogą zaświadczyć o tym, że moja troskliwa postawa w tej sytuacji była niczym innym tylko cudem! Wspaniale jest doświadczać zmian spowodowanych naszą miłosną więzią z Bogiem, którą mamy przez Jezusa Chrystusa.

Nieustanna miłość

Z powodu Chrystusa możemy doznać prawdziwej jedności z Bogiem. On nie oddala się od nas w jednym momencie, by przybliżyć się w drugim. Pomimo że zawodzimy i jesteśmy słabi w wielu dziedzinach, nasze sprawiedliwe położenie przed Nim nie zmienia się wskutek naszych chwiejnych postaw i nastrojów. Wiąż z Nim jest trwała i pewna, bo nie polega na nas czy naszym postępowaniu, ale na dokonanym dziele Jezusa Chrystusa. Wziął On na siebie nasze grzechy i umarł zamiast nas, aby przez wiarę uczynić nasze zbawienie rzeczywistością. Możemy zaniechać sposobu myślenia, że Bóg nas kocha tylko wtedy, kiedy jesteśmy "dobrzy", a odrzuca nas, gdy jesteśmy źli.

Dosyć często dzwonię do swojej wnuczki. Lubię pogadać z nią przed południem i wypytać ją o jej sprawy. Czasami podczas rozmowy mówi mi: "Dziadziusiu, dziś jestem niegrzeczną dziewczynką". Czy to sprawia, że Kocham ją mniej? Jest świadoma swojego kiepskiego zachowania. Ale to w najmniejszym stopniu nie zmienia mojej miłości do niej. Tak samo nie Kocham jej bardziej, kiedy jest słodkim małym aniołem. Po prostu Kocham ją – i zrzędlivą, i grzeczną.

Bóg patrzy na nas w ten sam sposób. Kiedy jesteśmy złośliwi, myślimy: "Bóg pewnie nie może mnie dzisiaj Kochać. Nawet ja nie lubię siebie. Czuję się kiepsko. Niech nikt się teraz do mnie nie zbliża." Kiedy zawodzimy, również skłonni jesteśmy uważać, że Bóg nas nie Kocha. Ale tak nie jest! Gdyby nasz stan przed Bogiem opierał się na naszym

postępowaniu, Jezus Chrystus nie musiałby umrzeć.

Kiedy Jezus poczytuje naszą wiarę za sprawiedliwość, daje nam piękną, stabilną, miłosną więź ze sobą. Cieszymy się położeniem, w którym On nam mówi: “Chodź, usiądź sobie. Pozwól mi pomóc ci i wzmocnić.”

Bóg cię kocha. Jesteś tak bardzo cenny w Jego oczach, że wybrał i powołał cię, abyś był Jego przez całą wieczność. Właśnie dlatego łaska Boża nie prowadzi do rozpustnego życia. Można mieć nieskończenie więcej radości w Zbawicielu niż w grzechu.

11. PUŁAPKI I MINY

Wydaje się, że pewna grupa ludzi pozostaje w nieustannej gotowości, by wejść w już zżęty obszar, aby pozbierać część plonu.

Na parkingu naszego kościoła często spotykamy ludzi rozdających broszurki, które promują dziwne doktryny. Czasami stoją na drodze dojazdowej i próbują narzucić jakieś nauczanie wierzącym, przyjeżdżającym na nabożeństwo. Pytamy ich wtedy: “Dlaczego rozdajecie swoje ulotki akurat przy kościele?” My, kiedy chcemy zaprosić ludzi na nasze spotkania, posyłamy swoją młodzież na plaże lub do centrów handlowych – a nie do innego zboru! Dlaczego ktoś miałby chodzić do kościoła tylko po to, aby wyciągać stamtąd jego członków?

Jeżeli uważasz, że masz jakąś istotną doktrynę, którą wszyscy inni powinni poznać i w nią uwierzyć, to zamiast usiłować nas nawracać, dlaczego nie darzysz nas przywilejem obserwowania, w jaki sposób ta prawda przemieniła twoje życie na podobieństwo Jezusa Chrystusa? Pozwól nam zobaczyć, w jaki sposób to, w co wierzysz, objawia się w twoim życiu. Kiedy zauważymy twoje oddanie i bliskie chodzenie z Panem, niewątpliwie zapytamy cię o twój sekret, zdając sobie sprawę, że i my właśnie tego potrzebujemy.

Niestety tacy ludzie nigdy na tym nie poprzestają. Uroili sobie, że mają powołanie, by okrawać ciało Chrystusa dla innego przekonania. Właśnie dlatego Nowy Testament jest pełen ostrzeżeń i nawoływań przeciwko fałszywym nauczycielom i ich przebiegłym i czarującym metodom.

Możesz być pewien

Każda sekta w jakiś sposób wypacza ewangelię Chrystusa. Zazwyczaj jej członkowie mocno podkreślają uczynki i związaną z nimi sprawiedliwość. Kiedy zapytasz osobę należącą do jednej z tych sekt, czy narodziła się na nowo, jej odpowiedź bardzo często brzmi: “Bracie, nie będziesz tego wiedział aż do swojej śmierci, bo nie wiadomo z góry, jakie będą twoje ostatnie czyny”. Ale czy nie byłoby to strasznie, gdybyśmy dowiedzieli się o tak istotnej sprawie dopiero wtedy?

Bóg chce, abyśmy mieli pewność zbawienia i jest to możliwe, gdy polegamy na Jezusie Chrystusie i Jego dziele. Jeżeli opieramy nasz wieczny los na własnych uczynkach, nie osiągniemy niezachwianej ufności. Gdyby nasze zbawienie zależało od naszej wierności jakiemuś wyznaniu lub od systemu uczynków, to dopiero po śmierci odkrylibyśmy, jakie jest nasze przeznaczenie... a wtedy byłoby już za późno. Ale kiedy nasze zbawienie oparte jest na wierze w Jezusa Chrystusa i jedynie na Jego dziele, to możemy mieć tę pewność.

Wcale nie mam przekonania do wartości moich uczynków i do własnej prawości,

ale nie mam żadnych wątpliwości jeśli chodzi o dzieło Jezusa i Jego sprawiedliwość. Jak wyraził to pisarz angielskiego hymnu: “Nadzieja moja polega wyłącznie na krwi i sprawiedliwości Jezusa. Nie ośmielam się zaufać nawet najsłodszej idei, ale całkowicie opieram się na imieniu Jezusa”. Paweł był tak głęboko przekonany o tej prawdzie, że napisał: “Ale choćbyśmy nawet my albo anioł z nieba zwiastował wam ewangelię odmienną od tej, którą myśmy wam zwiastowali, niech będzie przeklęty!” (List do Galacjan 1:8). Mocne słowa! Paweł używa terminu anathema, który oznacza “przeklęty do najgłębszego piekła”.

Załóżmy, że dziś w nocy jakiś anioł usiadł na twoim łóżku. Czujesz się zaniepokojony, budzisz się i widzisz promienną, wysoką istotę siedzącą przy tobie, która oświadcza: “Nie bój się! Przyszedłem, aby podzielić się z tobą dobrą wiadomością. Jesteś wyjątkowy – Bóg cię wyznaczył do specjalnego zadania. Jak je dla Niego wykonasz, wynagrodzi cię zbawieniem”. Co powinieneś wywnioskować z tego przesłania? Jedno jest pewne: ten anioł nie pochodzi od Boga. Niech będzie przeklęty.

Biblia naucza, że droga zbawienia jest naprawdę wąska. Słowa Pawła zadają śmiertelny cios popularnej obecnie religii “szerokiego” punktu widzenia, która mówi: “Moim zdaniem Bóg zaakceptuje osobę, która robi to, co sama w swoim sercu uważa za słuszne”. Piotr powiedział: “On to (Chrystus) jest owym kamieniem odrzuconym przez was, budujących, On stał się kamieniem węgielnym. I nie ma w nikim innym zbawienia; albowiem nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które mogliśmy być zbawieni” (Dzieje Apostolskie 4:11-12).

Wielu ludzi w dzisiejszych czasach odpowiedziałoby mu: “Ależ Piotrze, jesteś zbyt ograniczony w swoich horyzontach myślowych. Chcesz mi wmówić, że Jezus jest jedyną drogą? To nie do przyjęcia. Nie mogę się z tym zgodzić”. Dobrze. Ale wiesz, że bierzesz na siebie ciężar przekleństwa. “Takie słowa są zbyt ostre! To jest zbyt ograniczające. Jezus na pewno miał szersze horyzonty!” Ale to powiedział sam Jezus: “Ja jestem droga i prawda, i żywot, nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie” (Ewangelia Jana 14:6). I to właśnie Jezus powiedział: “Wchodźcie przez ciasną bramę; albowiem szeroka jest brama i przestronna droga, która wiedzie na zatracenie, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzi. A ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota; i niewielu jest tych, którzy ją znajdują” (Ewangelia Mateusza 7:13-14).

W tej kwestii Paweł miał cały czas rację. Nawet dzisiaj prawie słyhać go, jak rozprawia z Galacjanami: “Uważajcie, powtórzę wam jeszcze raz. Nawet gdybym ja lub anioł z nieba przyszedł i narzucił wam jakieś inne przesłanie, wskutek którego zaczęlibyście polegać na sobie, własnych uczynkach, własnej dobroci i sprawiedliwości lub na przestrzeganiu prawa, byciu obrzezanym, obserwowaniu jakiegoś obrzędu, dołączeniu się do jakiejś grupy, dawaniu tyle a tyle – niech będzie przeklęty!”

Dlaczego Paweł był w tym tak bardzo nieugięty? Ponieważ Bóg zaakceptował nas takich, jakimi właśnie jesteśmy, kiedy uwierzyliśmy w Jego Syna, Jezusa Chrystusa. Dzięki naszemu zaufaniu oczyścił nas ze wszelkiego grzechu i przyjął nas. Bóg pragnie obdarzać nas bogactwem i pełnią swojej miłości – nie dlatego, że zasługujemy na nią, ale dlatego, że nas kocha. Taka jest ewangelia łaski w Jezusie Chrystusie. Właśnie dla niej Paweł umarł.

To dziwne

Czy zastanawiałeś się kiedykolwiek nad tym, dlaczego doktryny promujące dobre uczynki jako podstawę odnoszenia się do Boga zakorzeniają się tak mocno w życiu ludzi? Ja rozmyślałem nad tym wiele razy.

Niewątpliwie Paweł też to rozważał, bo napisał Galacjanom: “Dziwię się, że tak

prędko dajecie się odwieść od tego, który was powołał w łasce Chrystusowej do innej ewangelii” (List do Galacjan 1:6). To niepojęte, że ludzie zostawiają łaskę Chrystusa dla innej nauki – szczególnie biorąc pod uwagę, że taka “ewangelia” wcale nie jest dobrą nowiną!

Zachowaj czujność, gdy ktoś mówi: “Owszem, to dobrze, że wierzysz w Jezusa Chrystusa, ale to nie wystarczy”. Kiedy ktoś naciska, że muszę być sprawiedliwy i wykazywać się przed Bogiem swoją świętością, nie prowadzi mnie on do Pana, ale odpycha mnie od Niego. Nie jestem sprawiedliwy i święty i żadnym sposobem nie mogę uczynić siebie takim, więc takie zwiastowanie nie jest dobrą nowiną. Daleko mu od niej! To ogłaszanie śmierci.

Paweł nie mógł zrozumieć, dlaczego ktoś chciałby zostawić miłosną więź z Bogiem, aby nawiązać relację z Nim na podstawie uczynków, obrzezania lub przestrzegania prawa. “Są pewni ludzie, którzy was niepokoją” - napisał - “i chcą przekreślić ewangelię Chrystusową” (List do Galacjan 1:7).

Miłość jako broń

Zdumiewa mnie nieodmiennie to, że ludzie są gotowi zamienić prawdziwą ewangelię na falsyfikat. Nie jest żadną tajemnicą, w jaki sposób fałszywi nauczyciele często rekrutują nowych uczniów. Paweł pokazuje, że jedną z ich wspólnych cech jest gorliwe oddziaływanie na ofiarę poprzez uczucia: “Gorliwie o was zabiegają, ale nie w dobrych zamiarach, bo chcą was odłączyć, abyście wy o nich zabiegali” (List do Galacjan 4:17).

Ci, którzy zostali wciągnięci w jakąś sektę, często po wyjściu z niej relacjonują, że kiedy uważano ich za potencjalną ofiarę, bombardowano ich miłością i poświęcano wiele uwagi. Natomiast kiedy ktoś już oddał się grupie, gorliwość zmieniała się z miłości w indoktrynację. Nowo nawrócony już nie był obdarzany uczuciem, ale poddawało się go wyczerpującej fizycznej dyscyplinie, aż w końcu był zupełnie wycieńczony. Pozbawiało się go wszelkiego poczucia pewności siebie i stawał się on skrajnie podatny na duchowe wypaczenia.

Na początku grupa tak chętnie okazuje miłość, gdyż używa jej jako narzędzia do odizolowania od dotychczasowego życia i zniewolenia tej osoby. Gdy ktoś nie podporządkuje się programowi, uczucie do niego szybko gaśnie i wyklucza się go ze wspólnoty. Jeśli nie da się go przekonać, “miłość” szybko zamienia się w otwartą wrogość.

We wczesnych latach mojej służby w Tucson, wdałem się w nieprzyjemną utarczkę z grupą ludzi z zielonoświątkowego odłamu “Tylko Jezus”. Sekta ta naucza, że Ojciec, Syn i Duch Święty są jedynie różnymi nazwami Jezusa. (Oczywiście, mają trudności z wyjaśnieniem, do kogo Jezus mówił modląc się do Ojca lub kto to przemówił z nieba przy chrzcie Jezusa. Być może głos w Ewangelii Mateusza 3:17, który powiedział: “Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem” to tylko sprytny chwyt brzuchomówstwa?) Błąd tego wyznania jest widoczny, jednak jego naśladowcy lubią zachowywać się natrętnie i wywoływać przeróżne konflikty.

Niestety kilka wpływowych rodzin z naszego kościoła uległo tej doktrynie. Upatrzyli sobie mnie na swoją zdobycz i zaczęli “gorliwie oddziaływać uczuciem”. Zapraszali mnie na obiady i bez przerwy rozprawiali o moich wielkich możliwościach i o tym, jak bardzo kochają nasz kościół.

Nigdy nie chciałem sprzeczać się z ludźmi o Biblię. Na ogół pozwalałam im wyłożyć swoje mylne przekonania nie atakując ich. Ci ludzie cytowali mi fragment, w którym Jezus oświadczył: “Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (Ewangelia Jana 10:30), a ja im

przytakiwałem: “Tak, dokładnie tak mówił”. Za każdym razem, kiedy cytowali mi coś z Pisma, mówiłem: “Tak, masz rację, dokładnie tak jest napisane”. I nie kłóciłem się z nimi.

Oczywiście, znałem wiele fragmentów z Biblii, które wyjaśniłyby sprawę, ale nie wdawałem się z nimi w dyskusję. Jezus powiedział: “Pogódź się rychło z przeciwnikiem swoim, póki jesteś z nim w drodze” (Ewangelia Mateusza 5:25), więc przytakiwałem cytowanym przez nich wersetom. Zawsze zgadzałem się z samymi fragmentami i nie walczyłem z ich osobliwymi interpretacjami. Ponieważ nie spierałem się z nimi, sądzili, że mnie przekonali.

Pewnego dnia “wyjechali” ze swoją doktryną podczas szkółki niedzielnej organizowanej dla dorosłych. Kiedy nauczyciel skutecznie obalił ich stanowisko, próbowali bronić się twierdząc, że ja też należę do ich grona. Lider szkółki niedowierzając, natychmiast zadzwonił do mnie, aby rozstrzygnąć spór. Kiedy powiedziałem klasie, że według mojej wiary Bóg jest jeden, jednak objawia się w różnych osobach Ojca, Syna i Ducha Świętego, członkowie frakcji “Tylko Jezus” wściekli się.

Następnego dnia zadzwonili do mnie: “Przyjdź do nas dziś wieczorem”. Odwiedziłem ich, a oni atakowali mnie pytaniami: “Dlaczego zaprzeczyłeś prawdzie? Jak mogłeś wyprzeć się tego, w co naprawdę wierzysz?” Ja im odpowiedziałem: “Nie zaprzeczyłem prawdzie ani nie wyparłem się tego, w co wierzę. Powiedziałem klasie dokładnie to, co jest zgodne z moim przekonaniem. Nie sądzę, że Jezus bawiłby się w pokazywanie tanich chwytów bruchomówstwa i nie uważam, że modląc się do Ojca próbował oszukać ludzi. Wierzę, że Ojciec, Syn i Duch Święty są oddzielnymi osobami, pomimo tego, że jest jeden Bóg”. W tej chwili zobaczyłem odwrotną stronę medalu.

“Bracie” - grozili mi - “Bóg nam objawił w widzeniu, że wyniosą cię w czarnej trumnie, jeżeli nie ogłosisz całemu zborowi, że my mamy rację!” Słuchając tych strasznych gróźb, zastanawiałem się: “Co się stało z ich wielką miłością do mnie?”

“Damy ci czas do soboty, abyś zdecydował, czy się pozbierasz czy też nie” - mówili. Ale ja odparłem im: “Nie potrzebuję czasu. Mogę wam powiedzieć od razu”. “Nic nie mów, bracie” - przerwali mi - “pomódl się w związku z tym i jeżeli do soboty wieczorem nie obiecasz nam, że uczynisz, o co cię prosimy, nigdy znowu nie ujrzysz nas w swoim kościele”. Przypadkowo, jedenaścioro z 53 dzieci w naszej szkółce należało do lidera tej grupy. Niestety, takie wydarzenia znacznie utrudniają twoje starania pomnażania szkółki niedzielnej.

W sobotę wieczorem zadzwonili do mnie. “No, bracie, jak zdecydowałeś?” “Nie zmieniłem swoich poglądów ani odrobinę” - brzmiała moja odpowiedź. “W takim razie, pamiętaj, ostrzeżliśmy cię” - powiedział i odłożył słuchawkę. Odszedł razem z jedenastką swoich dzieci.

Ten człowiek i jego frakcja gorliwie okazywali mi uczucia, dopóki byłem potencjalną ofiarą. Ale kiedy uprzytomnili sobie, że nie dam się zniewolić dla ich wyznania, porzucili i mnie, i kościół jak jakiś zły nawyk.

Nie była to prawdziwa miłość, ale tylko obłudne zagranie, które miało na celu nawrócenie mnie na ich poglądy. Jak zauważył Shakespeare: “Miłość, która napotyka na zmianę ulega zmianie (przeobrażeniu), wcale nie jest miłością”. Kiedy nie uległem, wyszły na jaw ich prawdziwe uczucia.

Taktyka fałszywych nauczycieli często właśnie tak wygląda. Bardzo gorliwie okazują uczucia, aby nawrócić kogoś. Ale kiedy upatrzona osoba nie poddaje się ich przekonywaniu, szybko ją wykluczają.

Być może osoba, która ci się narzuca, wygląda na bardzo kochającą, miłą i słodką – ale ona tylko stara się zdobyć cię dla swojego wyznania. Jeśli nie dasz się przekonać,

uważaj! Obrzuci cię obrażającymi epitetami i zarzutami wszelkiego rodzaju. To nie jest ewangelia łaski!

Nie potknij się

Serce się kraje, kiedy widzimy znajome osoby, które zostawiają prawdę dla kłamstwa. Kochasz je i chcesz oszczędzić im bólu, który je czeka, ale niewiele możesz zrobić. Paweł dobrze znał takie emocje. List do Galacjan 5:7 jest gorzko-słodkim werselem, który opisuje związek apostoła z Galacjanami. Napisał: “Bieglście dobrze; któż wam przeszkodził być posłusznymi prawdzie?”

Wcześniej żyli oni w takiej miłości do Boga i do siebie nawzajem, że otwarcie i bezinteresownie usłużyli Pawłowi w trudnych okolicznościach. Byli gotowi nawet oddać mu swoje oczy. Jednak potem coś tak mocno przeszkadzało im w chodzeniu z Panem, że niektórzy nawet uważali Pawła za wroga. Dlaczego? Bo troszczył się o nich tak mocno, że mówił im prawdę.

Używając analogii z lekkoatletyki, Paweł porównał Galacjan do współzawodników, którzy dobrze startowali, ale zaplątali się podczas wyścigu. “Namawianie takie nie pochodzi od tego, który was powołuje” - napisał do nich (List do Galacjan 5:8). Paweł dobitnie stwierdzał, że “nowe i głębsze prawdy” zwiastowane przez judaistów nie pochodziły od Boga.

Niestety wielu ludzi schodzi na manowce przez takie fałszywe nauczanie. Sprytnie historie “ewangelistów” często zwodzą nawet szczerze wierzących w Chrystusa. Poddają się oni zwodniczej nauce nie dlatego, że przebadali Pismo, ale dlatego, że moc przekonującej osobowości wywarła na nich ogromny wpływ.

Smutnym wynikiem takiego bezbożnego oddziaływania jest zniewolenie ofiar, prawie zupełne pozbawienie ich własnej osobowości. Czy zastanawiałeś się kiedyś nad tym, jak na pozór normalni ludzie mogą tak ulec wpływowi sekty, że w końcu sprzedają na lotnisku kwiaty lub orzeszki dla swojego lidera? Takie namawianie na pewno nie pochodzi od Boga. W istocie, w każdym systemie, którego celem jest zniewolenie, wcześniej czy później ludzie znajdują się pod panowaniem człowieka.

Najlepszym zabezpieczeniem przed takim oszustwem jest stosowanie w praktyce pouczenia: “Wszystkiego doświadczajcie, co dobre, tego się trzymajcie” (1 List do Tesaloniczan 5:21). Niezależnie od tego, jak bardzo ktoś jest szanowany lub jak wielki tłum go naśladuje, nie możemy jego słów traktować jako prawdy ewangelicznej. Każdy wierzący musi odpowiedzialnie przebadać Pismo i sprawdzić, czy te rzeczy są prawdziwe czy też nie.

To straszne, ale często ludzie zapominają o ostrożności i wierzą we wszystko, co jakiś nauczyciel ma do powiedzenia tylko z powodu jego wyglądu lub stylu mowy albo dlatego, że pracuje w telewizji lub w radio. Kiedy nie sprawdzamy głoszonego nam nauczania, narażamy się na podszepty, które nie pochodzą od Tego, który nas powołuje. Bóg nie zmienia swojego zdania. Nie poprawia swoich prawd i nie przyprawia ich nowymi objawieniami. Ewangelia łaski nie zmienia się – jednak łatwo znaleźć kaznodziejów, którzy twierdzą odwrotnie.

Zniewolenie pod jakimkolwiek innym imieniem

Nawet w dzisiejszych czasach wielu ludzi głosi legalizm. Zadają pytania w stylu: “Bracie, w jaki sposób zostałeś ochrzczony? Kto cię ochrzcił? Co dokładnie mówił podczas chrztu?” Niektórzy nawet twierdzą: “Jeżeli nie ochrzczono cię według obowiązującej formuły, to nie był to prawdziwy chrzest. Czy tylko skropiono cię wodą czy

zanurzono cię w niej?”

Niestety te nauczania jedynie oddalają nas od dzieła, którego Bóg dokonał w naszych sercach dzięki naszej wierze w Jezusa Chrystusa. Żaden obrzęd – czy to chrzest, czy komunie, czy mycie nóg – nie może nas usprawiedliwić. Sprawiedliwe położenie przed Bogiem otrzymujemy zupełnie i całkowicie przez czynną wiarę, objawiającą się w miłości. To jest klucz do prawdziwej mocy i pokoju w naszym chodzeniu z Bogiem. Nic dziwnego, że wielki apostoł powiedział: “Dziwię się, że tak prędko dajecie się odwieść od prawdy do innej ewangelii, która tak naprawdę nie jest żadną ewangelią”!

Prawdziwa ewangelia jest dobrą nowiną o łasce Bożej i o odpuszczeniu grzechów dzięki dokonaniu dzieła Jezusa Chrystusa. Twoja więź z Bogiem nie polega na twojej sprawiedliwości, uczynkach lub przestrzeganiu pewnych reguł, ale na twojej wierze w ofiarę, którą Bóg złożył dla ciebie. Gdy tylko uwierzysz w to Boże dzieło, możesz mieć piękną i nieprzerwaną więź z Nim przez Jezusa Chrystusa. Obmyje on wszelkie twoje grzechy i zniknie wina wszystkich twoich błędów, upadków i złych nastawień. Nie będzie ich więcej, ponieważ zostaniesz usprawiedliwiony dzięki wierze w Jezusa Chrystusa.

Paweł znał szaleństwo podejmowania prób odnoszenia się do Boga na podstawie własnych uczynków. Mógł przewidzieć ostateczny wynik takich starań, ponieważ doświadczył go w swojej przeszłości. “Nic mi nie mów o prawie” - mógłby powiedzieć - “wiem wszystko na ten temat. Jestem obeznany ze sprawiedliwością pochodzącą z prawa. Byłem faryzeuszem i w gorliwości prześcigałem wszystkich swoich braci. Nie namawiaj mnie na prawo, dobrze wiem, o co w nim chodzi. Chwała Bogu, że wyzwolił mnie z niego, kiedy zawarł ze mną nowy związek przez wiarę w Jezusa Chrystusa!”

Bóg wyzwolił i nas. Będąc zatem ugruntowani w ewangelii łaski, nie pozwólcie nikomu niepokoić was i narzucić wam poglądy, które spowodują poczucie winy i pojęcie sprawiedliwości z uczynków. Nie warto iść w tym kierunku. Żaden z nas nie potrzebuje, aby słowo anathema było powiązane z jego imieniem.

12. WSZYSTKO ALBO NIC

Jakiś czas temu uczestniczyłem w obiedzie zorganizowanym dla pastorów w Oregonie. Zanim program się rozpoczął, ktoś zapytał mnie, czy słyszałem o autostopowiczu, który mówił o powrocie Pana, a potem znikł. Przytaknąłem. Pierwszy raz słyszałem o nim kiedyś w roku 1944 w Burbank w Kalifornii. Historia zawsze miała takie samo zakończenie. Para, która go zabrała swoim samochodem, zatrzymała się później przy stacji benzynowej i dowiedziała się od pracownika, że tego dnia byli oni już jego dziewięcioma klientami i wszystkim opowiadał to samo. Pytający mnie pastor roześmiał się i powiedział: “To pokazuje, jak odległy jest Oregon – pogłaska potrzebowała 50 lat, by do nas dotrzeć”.

Jak bardzo skłonni jesteśmy zachwycać się bezwartościowymi rzeczami! I jak bardzo wdzięczny jestem za to, że nasza wiara opiera się na mocnym fundamencie Słowa Bożego. Wolę, kiedy Pan mówi do mnie ze stron doświadczonego i prawdziwego Pisma, niż kiedy miałbym otrzymywać jakieś nadnaturalne, wyjątkowe objawienie. Nawet gdyby przyszedł do mnie anioł twierdząc, że głosi rewolucyjną prawdę, zakwestionowałbym, czy jego przesłanie pochodzi od Boga.

Nie musimy kłopotać się nigdy niekończącym się zgadywaniem, gdy zwracamy się do Biblii. Stanowi ona jedyną pewną podstawę naszej wiary i chrześcijańskiego życia.

Kiedy opieramy się na prawdzie Słowa Bożego, ostatnia doktrynalna moda lub “nowa i polepszona wersja” ewangelii nie zwiódą nas. Zatem jest bardzo istotne, aby niezachwianie trwać w prawdzie Słowa Bożego! To jedyny sposób utrzymywania obficie nam udzielonej chwalebnej wolności w Chrystusie.

W jaki sposób możemy niezachwianie trwać?

Ważne jest, by zdać sobie sprawę z tego, że ci, którym nie udaje się mocno stać, oddalają się od prostej wiary w Chrystusa, ponieważ nie rozumieją Słowa Bożego. Jedynie dokładna znajomość Pisma może zapewnić prawdziwą stabilność naszemu życiu.

Paweł raz napisał, że Bóg dał kościołowi apostołów, proroków, ewangelistów oraz pastorów i nauczycieli, “aby przygotować świętych” (List do Efezjan 4:11-12) (“aby udoskonalać świętych” - według angielskiego tłumaczenia Biblii – przyp. tłum.). Jednym ze znamion tej doskonałości jest jedność wiary, która jest tak stabilna, że “już nie jesteśmy dziećmi, miotanymi i unoszonymi lada wiatrem nauki przez oszustwo ludzkie i przez podstęp, prowadzący na bezdroża błędu” (List do Efezjan 4:14). Koniecznie musimy być ugruntowani w Słowie, szczególnie w dzisiejszych, pełnych oszustwa czasach!

Od materialistycznego nieumiarkowania “ruchu powodzenia” (“Oczywiście, że Bóg chce, aby wszystkie Jego dzieci jeździły Mercedesem. Jeździsz tylko Toyotą? Jak możesz być aż tak nieduchowy?”) do “nowych” objawień o jedynym sposobie chrztu, dziwne przekręcania doktryny są obecnie regułą, a nie wyjątkiem.

Paweł nawołuje swoich przyjaciół w Liście do Galacjan 5:1: “Chrystus wyzwolił nas, abyśmy w tej wolności żyli. Stójcie więc niezachwianie i nie poddawajcie się znowu pod jarzmo niewoli”. Jego przesłanie jest tak samo aktualne dzisiaj, jak w czasach napisania tego listu. Często sam kościół jako pierwszy narzuca nam legalistyczne wzorce sprawiedliwości. Te przepisy i reguły zwykle chętnie są przyjmowane, ponieważ jasno ustalone ograniczenia dają pewne poczucie bezpieczeństwa. Sekty oferują ludziom przytłaczający poziom sterowania i “bezpieczeństwo” pochodzące ze ślepego posłuszeństwa autorytetowi.

Jednak ci, którzy podporządkowują się trybowi życia o tak surowej dyscyplinie, czynią to za cenę własnej wolności. Nie uświadamiają sobie, że do poczucia bezpieczeństwa oferowanego przez te grupy dochodzi jeszcze wysoki stopień potępienia, kiedy ktoś odstąpi od przepisów. Wielu z tych, którzy kiedyś byli zniewoleni w takich systemach, opowiada o tym, iż wierzyli, że oderwanie się od sekty było równoznaczne z wyrzeknięciem się Boga. Kiedy jakiś członek zaczyna kwestionować grupę lub chce pójść gdzie indziej, grozi mu się piekłem. Takie taktyki wywierania presji i oburzające twierdzenie wyłącznego posiadania prawdy są charakterystycznymi cechami sekt opierających się na zniewalaniu ludzi.

Z drugiej strony, kościół zachęcający ludzi, aby znaleźli sobie miejsce, w którym mogą wzrastać w swoim chodzeniu z Panem, wykazuje się duchowym zdrowiem. W naszym kościele często zachęcamy ludzi, aby rozejrzeli się i znaleźli sobie miejsce, które w najpełniejszy sposób będzie zaspokajać ich potrzeby. Niektórzy, przychodząc do naszego kościoła, chcieliby widzieć więcej emocjonalizmu lub sensacji podczas naszych nabożeństw. Zachęcamy takich ludzi, aby swobodnie poszukiwali zboru bardziej zgodnego z ich pragnieniami. Nie chcemy, aby ktokolwiek czuł się przywiązany do naszego kościoła.

Użycie przez Pawła terminu “jarzmo niewoli” prawdopodobnie odnosi się do słów Szymona Piotra podczas pierwszego soboru apostołów w Jerozolimie. W 15 rozdziale Dziejów Apostolskich Piotr opowiadał o tym, jak go Bóg powołał, by służył poganom w

domu Korneliusza. Zaproponował soborowi, aby nie kładł na pogan jarzma niewoli: "... którego ani ojcowie nasi, ani my nie mogliśmy unieść" (werset 10). Paweł cytuje słowa Piotra, aby udowodnić, że to nie on sam wymyślił przesłanie wolności w łasce. Ta swoboda w Chrystusie była mocnym stanowiskiem samego kościoła.

Obrzędy nie zbawiają

Kluczowym aspektem nauczania odrzuconego przez sobór w Jerozolimie było naleganie na to, że poganie muszą przejść przez obrzęd obrzezania, aby mogli być zbawieni. Sobór zgadzał się z Pawłem, że uczynki w żaden sposób nie mogą nikogo usprawiedliwić. Paweł oświadczył później, że pokładanie wiary w obrzędzie sprzeciwia się ewangelii. Napisał: "Oto ja, Paweł, powiadam wam: Jeśli się dacie obrzezać, Chrystus wam nic nie pomoże" (List do Galacjan 5:2).

Na podstawie tego możemy bezpiecznie powiedzieć, że pokładanie naszej wiary w jakimkolwiek uczynku odłącza nas od łaski Bożej. Zrozumienie tej prawdy jest dla nas bardzo istotne. Obecnie niewielu już nauczycieli uważa obrzezanie za drogę ku zbawieniu, ale ile razy słyszeliśmy ludzi szczerze zapewniających nas, że tylko przez rytuał chrztu możemy być zbawieni?

Niektórzy popadają w przeróżne dziwne skrajności odnośnie tej zasady. Są sekty, które nie tylko nauczają, że bez chrztu nie możemy być zbawieni, ale twierdzą również, że musimy być ochrzczeni "poprawnie". Niektórzy utrzymują, że musimy być ochrzczeni jedynie w imieniu Jezusa, inni zaś wierzą, że chrzest może być dokonany wyłącznie przez sługę ich wyznania. Czasami ludzie mają takie obsesje na punkcie szczegółów technicznych, że nawet rozdzielają zbory z powodu kwestii takich, jak: czy powinniśmy chrzcić skrapianiem czy zanurzaniem, czy pochylając się do przodu czy do tyłu!

Korzeniem tych podziałów jest niewłaściwe poleganie na jakimś dobrym uczynku, aby osiągnąć sprawiedliwe położenie przed Bogiem. Pismo jasno naucza, że gdy pokładamy swoją ufność w jakimś dobrym uczynku ku zbawieniu, to Chrystus nam nie pomoże. Nie możemy jechać po obu stronach ogrodzenia jednocześnie, wierząc i w Chrystusa, i we własne dobre uczynki. Jeżeli opieramy się na chrzcie jako podstawie swojego zbawienia, to pokładamy swoją wiarę w uczynkach. Jednak znaczy to, że budujemy swój duchowy dom na piasku, który nie może nas podtrzymywać, bo jest nietrwałym fundamentem.

Kilka lat temu przyszedł do mnie młodzieniec mówiąc, że przestał być chrześcijaninem, ponieważ wstąpił do Kościoła mormonów. Kiedy zapytałem go, w czym pokłada swoją nadzieję względem życia wiecznego, odpowiedział mi, że jego nadzieja polega na jego wierze w Jezusa Chrystusa oraz na jego ciągłym członkostwie w Kościele mormonów. Otwarcie powiedziałem mu, że jego decyzja jest tragiczna. W chwili, kiedy zaczął polegać na czymś innym, niż tylko na dokonanym dziele Jezusa Chrystusa, poszedł zbyt daleko.

Wiara w Chrystusa jest wszystkim, czego potrzebujemy, aby stanąć przed Bogiem jako sprawiedliwi. Jeżeli polegamy na Jezusie oraz obrzezaniu (chrzcie, dawaniu dziesięciny lub ciągłym członkostwie w pewnym kościele), to Chrystus nam absolutnie nic nie pomoże.

Wszystko albo nic

Ci, którzy polegają na swoich uczynkach ku sprawiedliwości, nie mają wolnego wyboru. Jeżeli zaakceptujemy pewien dobry uczynek jako potrzebny do zbawienia, stajemy się dłużnikami całego prawa – musimy go przestrzegać w całości. Jak pokazał

Paweł w Liście do Galacjan 3:10: “Bo wszyscy, którzy polegają na uczynkach zakonu, są pod przekleństwem; napisano bowiem: Przeklęty każdy, kto nie wytrwa w pełnieniu wszystkiego, co jest napisane w księdze zakonu”. Jakub wzmocnił tę prawdę, pisząc: “Ktokolwiek bowiem zachowa cały zakon, a uchybi w jednym, stanie się winnym wszystkiego” (List Jakuba 2:10).

Gdy od prawa oczekujemy usprawiedliwienia, nie tylko Chrystus nic nam nie pomoże, ale musimy również dokładnie i bezbłędnie przestrzegać każdego przykazania. Podstawą naszego związku z Bogiem jest albo legalizm, albo łaska.

Paweł wcale nie zachowywał się powściągliwie w odrzucaniu fałszywego nauczania judaistów. Napisał: “Odlączyliście się od Chrystusa wy, którzy w zakonie szukacie usprawiedliwienia; wypadliście z łaski” (List do Galacjan 5:4). Ludzie przynoszący swój pakiet “świętszy-niż-ty” do chrześcijaństwa, odrzucają łaskę.

Warto pamiętać o tym, że nikt nie będzie w niebie z powodu swoich szlachetnych czynów. Nie będziemy tam słuchać Abrahama, Dawida lub Pawła opowiadających o swoich wspaniałych osiągnięciach, dzięki którym wypracowali sobie sprawiedliwość przed Bogiem. Mężczyźni ci po prostu uwierzyli Panu i On poczytał ich wiarę za sprawiedliwość. W niebie nie będziemy porównywali między sobą swoich dobrych uczynków, ponieważ dzieło tylko jednej osoby będzie uznane przed Bogiem – dzieło naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Jezus i tylko Jezus otrzyma chwałę za nasze zbawienie. Bez Niego nikt z nas nie dotarłby do nieba.

Jak powiedział Paweł: “Co zaś do mnie, niech mnie Bóg uchowa, abym miał się chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa” (List do Galacjan 6:14). Niezależnie od tego, ile wspaniałych czynów zrobimy dla Niego, ilu ludzi doprowadzimy do Pana lub ile kościołów dla Niego założymy, naszą jedyną chlubą jest Jezus Chrystus, który za nas umarł. Nasza sprawiedliwość nie jest kwestią dobrych uczynków, ludzkich wysiłków, przestrzegania pewnych obrzędów lub przepisów dotyczących odżywiania. Jest ona – w tej chwili i przez całą wieczność – wynikiem naszej prostej wiary w Syna Bożego, Jezusa.

Sprawiedliwość pochodząca z wiary likwiduje wszelkie różnice pomiędzy tymi, którzy należą do Chrystusa. Ani ja nie jestem lepszy od ciebie, ani ty ode mnie. Wszyscy jesteśmy grzesznikami, zbawionymi wyłącznie przez chwalebłą łaskę Bożą. Nie ma innej możliwości, by uzyskać słusne położenie przed Bogiem. Bóg zaakceptuje tylko jeden rodzaj sprawiedliwości: przypisaną nam sprawiedliwość Jezusa Chrystusa.

Dla nas wierzących nie jest to mało istotną, uboczną sprawą. Musimy trwać w wolności, do której nas Chrystus wyzwolił. Nie możemy pozwalać na to, aby potępiające reguły wkrały się i zapanowały w naszym życiu, aż poczujemy, że nie jesteśmy wystarczająco prawi, jeśli nie modlimy się siedem godzin dziennie lub nie czytamy 25 rozdziałów Biblii podczas swojego cichego czasu. Nasza sprawiedliwość nie zależy od tego, ile czytamy, modlimy się, pościmy lub dajemy. Polega ona na prostym zaufaniu Jezusowi, że obmyje i oczyści nas z naszych grzechów i uczyni nas czystymi w oczach Ojca.

Dzieło zbawienia już zostało dokonane. Nic nie możemy zrobić, aby je ulepszyć. Nasze dobre uczynki wynikają z Bożej miłości i akceptacji – nie pracujemy, aby zasłużyć na Jego miłość. Życie według przykazań Chrystusa nie czyni nas bardziej sprawiedliwymi – tylko szczęśliwymi i bardziej zadowolonymi. Nie ma lepszego sposobu życia od oddawania swojego istnienia temu, który nas tak bardzo kocha teraz i tutaj i który obiecał, że będzie miał staranie o nas przez całą wieczność. Świadomość bycia prowadzonym i kierowanym przez Boga jest najbardziej zadowalającym doświadczeniem na świecie.

Tylko dwa wybory

Każdy z nas albo próbuje pracować i być wystarczająco dobry, by podobać się Bogu, albo wierzy i ufa Mu, że uczynił dla nas to, czego my nie możemy zrobić dla siebie. W każdej chwili naszego życia znajdujemy się albo na jednej drodze, albo na drugiej. Gdy ciągle usiłujemy pozyskać sobie Boże uznanie przez dobre postępowanie, porażka i frustracja będzie naszym losem. Ale jeśli zaufamy łasce Bożej, że ona przemieni nas i ukształtuje w nas Chrystusa, doświadczymy życia i pokoju.

Pamiętam sytuację, kiedy nasza rodzina błędnie dokładała wysiłków, by stworzyć bardziej chrystusową atmosferę w naszym domu. Podczas gdy nasze dzieci dorastały, przyszedł czas, kiedy rywalizacja między nimi osiągnęła szczyt. Nasze pociechy przyzwyczyły się do używania różnych przezwisk. Zauważyliśmy, że przezywanie się epitetami typu “głupiec”, “dureń” lub “idiota” wywoływało starcia. Próbowaliśmy wprowadzić dyscyplinę w postaci kilku reguł.

W dwupiętrowym domu jednym z najgorszych zadań jest odkurzanie schodów. Aby polepszyć atmosferę domową, postanowiliśmy zapisywać obrażające zachowania. Osoba z największą ilością naruszeń musiała posprzątać schody. Wydawało nam się to wtedy bardzo rozsądnym rozwiązaniem, ale dziś wiem, że zorganizowałem sobie z góry przegrany mecz.

Pewnego dnia nasi dwaj synowie bardzo się rozbrykali. Wchodząc do ich pokoju, zastałem tam taki rozgardiasz, że zawołałem: “Który głupiec zrobił taki bałagan?” Niewątpliwie możecie odgadnąć, kto musiał odkurzać schody tamtego tygodnia.

Jednak wyszło z tego także coś dobrego. Znowu nauczyłem się ponadczasowej prawdy, że prawa i ich przestrzeganie nie mogą zmienić naszych serc. Mieliśmy dobre zamiary. Wszyscy zabiegaliśmy o sprawiedliwość w tym rodzinnym przedsięwzięciu – ale każdy z nas okropnie zawiodł.

Wydaje się, że niezależnie od tego, jak bardzo się staramy być świętymi, musimy stawić czoło faktowi, że nasze cnoty są w oczach Pana jak splugawiona szata. Bóg zapewnił nam inną nadzieję sprawiedliwości – położenie przed Nim i więź z Nim, które musimy przyjąć jako dar. Sprawiedliwość jest nam przypisana, kiedy wierzymy w Jezusa Chrystusa i wiemy, że nie potrafimy żyć według doskonałego standardu. Stoimy przed istotnym wyborem. Możemy starać się oczyścić swoje stare, obdarte, brudne szaty i próbować wyglądać salonowo w niebie; albo możemy wybrać też, by przez wiarę być odzianym w zupełną sprawiedliwość Jezusa Chrystusa.

Mój odkurzacz przypomina mi, że moja jedyna nadzieja to wybór łaski.

Ci, którzy zboczyli z kursu i są poza zasięgiem wzroku

Nigdy nie przestaje mnie zdumiewać fakt, jak łatwo jest zboczyć z drogi w chrześcijańskim życiu. Nawet na pozór niewielka wada w stosunkowo małej dziedzinie naszej wiary lub praktyki może sprawić, że zupełnie uchybiamy niemal w każdym aspekcie naszego chrześcijańskiego życia. Wobec tego coraz ważniejsze jest dokładanie wszelkich starań, aby dbać o utrzymywanie czystości doktryny.

Niedawno miałem okazję podyskutować na temat duchowych spraw z człowiekiem, który wierzy, że kościół dozna wielkiego ucisku. Nie mógł zrozumieć, dlaczego zajmuję tak mocne stanowisko w tej kwestii, która według niego jest nieistotnym aspektem studiowania czasów ostatecznych. Odpowiadając, zadałem mu pytanie: “Jeżeli kościół ma przejść przez wielki ucisk, to kim są te 144,000, o których wspomina Księga Objawienia?” Odpowiedział mi, że chodzi tam o kościół, ponieważ jest

on duchowym Izraelem. Wtedy zapytałem go, czy uważa, że kościół jakoś wypełnia wszystkie obietnice Boże dane Izraelitom. Przytaknął. “Ciekawe” - powiedziałem - “że to 'nieistotne' nauczanie o czasach ostatecznych wywarło tak wielki wpływ na twoją doktrynę o kościele”. By wyrazić to słowami Pawła: “Trochę kwasu całe ciasto zakwasza” (List do Galacjan 5:9).

Wyraźmy to inaczej. Wyobraź sobie, że podróżujesz samolotem z Los Angeles na Hawaje. Przed odlotem pilot ogłasza przez głośnik: “Szanowni Państwo, mamy mały problem z systemem nawigacyjnym, ale nie martwcie się, nie zejdziemy z kursu więcej niż dwa stopnie”. Dwa stopnie różnicy nie znaczy wiele tuż za Los Angeles, ale po przebyciu 3000 mil nad Oceanem Spokojnym byłibyśmy beznadziejnie zagubieni. Wielka wyspa pozostawałaby zupełnie poza zasięgiem wzroku.

Oczywiście najlepiej unikać mylenia kierunku kursu nawet w najmniejszym stopniu. W sprawach doktrynalnych konieczne musimy badać Pismo, doświadczając wszystkiego i nie dawać się oszukać przez przekonujące ludzkie argumenty. W taki właśnie sposób trwamy w łasce.

Kosztowna czujność

Nie błądź – taka czujność kosztuje. Kontrowersje i prześladowania towarzyszyły głoszeniu ewangelii od samego początku. Jak Paweł nadmienił w Liście do Galacjan 5:11: “A ja, bracia, jeśli jeszcze obrzezanie głoszę, za co jeszcze jestem prześladowany? Przecież wtedy ustaje zgorszenie krzyża”. Gdyby Paweł zwiastował, że można osiągnąć usprawiedliwienie przed Bogiem przez serię dobrych uczynków, nikt nie sprzeciwiałby się chrześcijaństwu. Ale krzyż Chrystusa zawsze był zgorszeniem.

Krzyż pokazuje nam, że istnieje tylko jedna droga do uzyskania sprawiedliwego położenia przed Bogiem. Prawdziwe przesłanie zbawienia jedynie przez Chrystusa obraża ludzi, bo jest ono tak bardzo ograniczające i wyłączone. Krzyż oznajmia światu, że jest tylko jedna nadzieja na życie wieczne: śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Paweł w istocie mówi: “Gdybym chciał być liberalny i mówić: 'Obrzezanie jest fajne, jeżeli działa dla ciebie', to nikt by mnie nie prześladował. Ale prześladują mnie, ponieważ zależy mi na prawdzie i obstaję przy niej”.

Paweł nigdy nie przebierał w słowach. Jego emocjonalne oddanie prawdzie widać w jego werbalnym skomasowanym ataku przeciw ludziom przejętym obrzezaniem. “Bodajby siebie uczynili rzezańcami ci, którzy was podburzają” (List do Galacjan 5:12). Wyrażenie “uczynili rzezańcami” oznacza “wykastrowali”. Paweł miał na myśli: “Jeśli ci fałszywi nauczyciele wierzą, że obcięcie części napletka czyni nas sprawiedliwym, to dlaczego nie idą do końca? I niech rozpoczną od siebie!” Nowoczesnym odpowiednikiem stwierdzenia Pawła może być: “Oby ci, którzy mówią wam, że sprawiedliwość osiąga się przez chrzest, poszli do końca i utopili się!” Paweł dał upust swoim uczuciom w stosunku do tych, którzy ośmielali się wypaczać chwalebą ewangelię łaski.

Wyobraź sobie, jak takie wydarzenia bolały apostoła. Oto była wspólnota, w której Duch działał i ludzie kochali Boga i siebie nawzajem. Stanowili jedność i radowali się w Panu, dopóki nie pojawili się na scenie fałszywi nauczyciele. Swoją wersją ewangelii stworzyli rozłam i niedługo ukształtowały się frakcje. Piękna miłość i społeczność, których ten zbór doświadczał, szybko stały się dalekim wspomnieniem. Nic dziwnego, że Paweł tak bezpośrednio potępił ich nauczanie!

Dziękujemy Ci, Pawle!

My, którzy poznaliśmy chwalebą zbawiającą łaskę Jezusa Chrystusa, jesteśmy

winni Pawłowi wielką wdzięczność. Gdyby nie on, wielu ludzi w kościele łatwo zostałoby członkami innej żydowskiej sekty. Ale Paweł niezachwianie obstawał przy prawdzie i wzmacniał nowych wierzących w łasce Jezusa Chrystusa. Jego stanowisko wiele go kosztowało – ludzie go prześladowali, zniesławiali i złośliwie mu się sprzeciwiali przez większość jego służby. Ale było warto. Pod koniec życia mógł napisać wzruszające słowa: “Dobry bój bojowałem, biegu dokonałem, wiarę zachowałem; a teraz oczekuje mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu da Pan, sędzia sprawiedliwy, a nie tylko mnie, lecz i wszystkim, którzy umiłowali przyjsie Jego” (2 List do Tymoteusza 4:7-8).

Niech nam Bóg da łaskę, by obstawać przy prawdzie, i mądrość, by dzielić się nią w miłości. Niech nam pomaga trwać w Jezusie Chrystusie i prawdzie. Niech nam się otworzą oczy na niesamowitą głębię błogosławieństwa i wolności, którymi nas Bóg tak hojnie obdarzył. I codziennie doświadczajmy tych dobrodziejstw, chodząc w przepięknej miłości Bożej i trwając w Jego chwalebnej łasce.

13. CZŁONKOWIE RODZINY KRÓLEWSKIEJ

Czy zastanawiałeś się jako dziecko nad tym, jak wyglądałoby twoje życie, gdybyś urodził się w królewskiej rodzinie? Ci z nas, którzy pochodzą z uboższych warstw społecznych, prawdopodobnie marzyli o tym, jakby to było być bogatym.

Może nie wywodzimy się z bogatej rodziny, ale Biblia jasno mówi, że nasz związek z Chrystusem czyni nas duchowym narodem potomków przez wiarę. Paweł w Liście do Galacjan 3:29 napisał: “A jeśli jesteście Chrystusowi, tedy jesteście potomkami Abrahama, dziedzicami według obietnicy.” Poszukując swojego prawdziwego rodowodu odkrywamy, że źródło naszej prawdziwej tożsamości już nie znajduje się w Europie, Azji lub Afryce, na Śląsku, Mazurach lub Wybrzeżu. Dzięki łasce możemy sprowadzić swoją prawdziwą genealogię aż do Chrystusa, który był wypełnieniem Bożej obietnicy danej Abrahamowi. Z powodu naszej specjalnej relacji z Nim jesteśmy dziedzicami samego królestwa Boga.

Kto to jest dziedzic?

Dziecko w wieku sześciu czy siedmiu lat otrzymujące wielki spadek jest – technicznie mówiąc – bardzo bogatą osobą. Jednak dopóki nie osiągnie wieku ustalonego w testamencie swoich rodziców, jego położenie w domu praktycznie nie różni się od pozycji służącego. Oczywiście wszystkie jego fizyczne potrzeby są zaspokajane, ale nie ma prawa decydować o swoim dziedzictwie, zanim nie osiągnie pełnoletności.

Sytuacja spadkobiercy nie zmieniła się znacznie od czasów Pawła. Apostoł napisał: “A mówię: Dopóki dziedzic jest dziecięciem, niczym się nie różni od niewolnika, chociaż jest panem wszystkiego, ale jest pod nadzorem opiekunów i rządców aż do czasu wyznaczonego przez ojca” (List do Galacjan 4:1-2). Paweł wyjaśnia nam, że sukcesor znajdował się pod władzą powiernika, któremu dano pełnomocnictwo do zarządzania majątkiem. Najczęściej również wyznaczano opiekuna, który nadzorował wychowanie dziecka i uczył go, co jest dobre, a co złe, aż dorósł.

W społeczeństwie rzymskim chłopca uznawano za niemowlę do 7 roku życia. Potem do 17 roku życia jego tożę obszywano cienką purpurową lamówką, by zaakcentować, że jest dzieckiem. Po tym czasie dostawał tożę bez purpurowego obszycia, aby wszyscy uważali go za mężczyznę. Jednak dopiero po 25 roku życia miał prawo zajmować się legalnie sprawami swojego majątku.

W kulturze żydowskiej sytuacja spadkobierców była nieco prostsza. W wieku 12 lat każdy chłopak przechodził obrzęd znany jako bar mitzwah, po którym zostawał uznany pełnoprawnym “synem przymierza”. Podczas tej uroczystości jego ojciec wstawał i oferował modlitwę dziękczynną za to, że już nie jest odpowiedzialny za czyny swojego syna. Syn w modlitwie akceptował swoją osobistą odpowiedzialność jako mężczyzny.

Paweł używa tego dobrze znanego przejścia w dorosłość, by zilustrować, w jaki sposób prawo odnosi się do ludu Bożego. Kiedy naród Izraela został podporządkowany prawu, stał się dziedzicem obietnic Bożych. Jednak przyrzeczenia ich chwalebного spadku nie zostały wypełnione, dopóki znajdowali się pod prawem. Czekali na dzień zwany “wypełnieniem czasu”, kiedy to Bóg miał dotrzymać wszystkich swoich obietnic przez swojego Syna. Do tej pory Izrael był niby małym dzieckiem pod nadzorem obowiązującego prawa.

Zniewolenie prawem

Prawo kontrolowało niemal każdą dziedzinę codziennego życia od wyżywienia przez transakcje handlowe do związków małżeńskich. Sprawowało ono ścisły nadzór nad ludem Bożym aż do czasu, kiedy mieli “zdać maturę” i przejść z okresu dzieciństwa w stan dorosły, w którym to mogli wreszcie cieszyć się pełnią korzyści przyrzczonego im dziedzictwa. Izraelowi obiecano nową i cudowną więź z Bogiem przez przyjście Mesjasza, jednak przyrzeczenie to nie mogło być wypełnione do momentu wyznaczonego przez Ojca.

W ramach prawa umożliwiono pojedynczym osobom, tak samo jak całemu społeczeństwu, życie w porządku i harmonii. Jednak kiedy w swoim związku z Bogiem mamy tylko zewnętrzne wskazówki, znajdujemy się w pewnego rodzaju niewolnictwie. Dlatego Paweł napisał: “Podobnie i my, gdy byliśmy dziećmi, byliśmy poddani w niewolę żywiołów tego świata” (List do Galacjan 4:39).

Kiedy Paweł mówi o “żywiolach tego świata”, ma na myśli podstawowe sprawy bytowe. Prawo Mojżesza całkiem skutecznie działało w odniesieniu do zasadniczych przepisów codziennego życia typu “rób to, a tego nie czyń”.

Pierwszy synod kościoła (opisany w 15 rozdziale Dziejów Apostolskich) zajął mocne stanowisko w kwestii złożonego kodeksu postępowania kierującego życiem wierzących. Zawsze uważałem za ironię fakt, iż pomimo tego, że według postanowienia soboru wierzący już nie są zobowiązani, by niewolniczo śledzić jakiś system norm zewnętrznych zachowań, wiele kościołów nawet w obecnych czasach próbuje sprawować podobną kontrolę nad swoimi członkami.

Dorastałem w kościele, którego liderzy uważali, że Bóg objawił im, jak kobiety mają się ubierać, czesać i malować i próbowali im to nakazywać. Nam dzieciom stale mówili, co mamy lub czego nie możemy robić. Nie posunąłem się tak daleko, by powiedzieć, że kościół ten umieścił swoich członków znowu pod prawem Mojżesza, ale stale uginałem się pod niesamowitym ciężarem potępienia i zniewolenia nakładanym tam na moje barki. Ciągle miałem poczucie winy, bo nie potrafiłem żyć według ustalonych przez nich wzorców.

Prawo nigdy nie może zapewnić nam bogatego, pełnego i wolnego życia, jakiego pragnie dla nas Duch Święty. Powoduje tylko frustrację, poczucie winy i potępienia. Na szczęście nie w oparciu o takie prawo będzie się toczyć dalej ta historia.

Gdy nadszedł czas

W czasach Pawła bardzo precyzyjne i ścisłe przepisy rządziły udzielaniem

dziedzictwa. Osiągnąwszy wiek ustalony przez testament rodziców, dziecko już nie potrzebowało nadzoru opiekuna lub powiernika. “Gdy nadeszło wypełnienie czasu” i spadkobierca dorósł, bezpośrednio otrzymywał wszystko, co mu obiecano.

To właśnie miał na myśli Paweł, kiedy napisał: “Lecz gdy nadeszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna swego, który się narodził z niewiasty i podlegał zakonowi” (List do Galacjan 4:4). Skoro Jezus przyszedł, możemy doznać pełni błogosławieństwa obiecanego nam przez Boga. Ale jest jeszcze inne znaczenie “wypełnienia czasu.” Czy zastanawiałaś się kiedyś nad tym, dlaczego Bóg pozwolił swojemu ludowi żyć pod prawem niemal 1400 lat, zanim zesłał swojego Syna? Szczerze mówiąc, może nigdy w pełni nie zrozumiemy Bożego rozplanowania w czasie. Myśli Jego to nie myśli nasze, a drogi nasze to nie drogi Jego. Ale gdy rzucimy krótkie spojrzenie na historię człowieka, może zauważymy wiele widocznych powodów, które wskazują na to, że Jezus pojawił się na ludzkiej scenie w szczególnym i najbardziej stosownym momencie.

Po pierwsze, Chrystus narodził się w erze bezprecedensowego pokoju. Od 13 lat przed Jego narodzeniem i przez całe Jego życie bramy świątyni Janusa w Rzymie pozostawały zamknięte. Świątynia ta zawsze była pełna czcicieli modlących się za zwycięstwo, kiedy Rzym szedł na wojnę. Ale w czasach Chrystusa panował klasyczny Pax Romana (pokój rzymski).

Oprócz tego Rzym zrobił ogromne postępy na polu komunikacji i wybudował dobrze zaplanowaną sieć dróg na obszarze całego imperium. Poza tym powszechnie używano jasnego, wyrazistego, nadzwyczajnie precyzyjnego i dokładnego języka greckiego.

Wszystkie te czynniki przyczyniły się do szybkiego rozprzestrzenienia się ewangelii w ciągu pierwszego wieku. Być może Bóg czekał do tego strategicznego momentu, aby przesłanie Jego miłości i przebaczenia dla całej ludzkości mogło wywrzeć wpływ na cały świat.

Zauważ również, że Paweł mówił o Jezusie jako o kimś “posłanym” przez Ojca, zwracając przez to uwagę nie tylko na wcześniejsze istnienie Chrystusa, ale i na to, że przyszedł On z konkretnym celem do wykonania. Jezus został posłany na świat, aby dokonać odkupienia ludzkości. Przyszedł, by ustanowić nowe przymierze, według którego człowiek może odnosić się do Boga z zażyłością i cieszyć się pełnią Jego błogosławieństw.

Paweł także napisał, że Jezus “narodził się z niewiasty i podlegał zakonowi”. Powoływanie się na narodzenie z dziewicy przywodzi na myśl pierwsze proroctwo w Piśmie dotyczące Mesjasza. W 1 Księdze Mojżeszowej 3:15 Bóg zapowiedział, że potomstwo kobiety zdepcze głowę wężowi, niszcząc tym śmierć i oddzielenie od Boga, spowodowane przez szatana w ogrodzie Eden. Chrystus “podlegał zakonowi”, co nam przypomina, że urodził się jako Żyd i posłano go, aby najpierw zbawił naród żydowski. Przyszedł, aby lud Boży wreszcie mógł osiągnąć duchową dojrzałość i doznać całości dobrodziejstw swojego duchowego dziedzictwa. Jedynie przez Jezusa mogli otrzymać swój spadek od Ojca niebieskiego.

Co za Tatuś!

Często tęsknię za drogą, nieżyjącą już siostrą w Chrystusie imieniem Iva Newman. Ta pobożna kobieta chodziła z Bogiem więcej lat niż ja żyję na tym świecie i uczęszczała do naszego kościoła Calvary Chapel od początków jego istnienia. Lubilem słuchać jej modlitw. “A teraz, Ojcze miły...” - mówiła zawsze. O, jak bardzo mi się to podobało! Cieszyła się bliską, piękną i intymną więzią z Bogiem. Odnosiła się do Niego jako do swojego “miłego Ojca”.

Czy wiedziałeś, że śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa umożliwiły i tobie taki sam bogaty, bliski związek? To właśnie miał na myśli Paweł, kiedy napisał: “A ponieważ jesteście synami, przeto Bóg zesłał Ducha Syna swego do serc waszych, wołającego: Abba, Ojcze!” (List do Galacjan 4:6).

W tym fragmencie widzimy cudowny obraz zaangażowania całej Trójcy Świętej w życie wierzącego: Bóg Ojciec zsyła Ducha swojego Syna do naszych serc. Równoległy fragment w Liście do Rzymian 8:15,16 mówi nam, że Duch Boży świadczy wspólnie z duchem naszym, że dziećmi Bożymi jesteśmy. Taka więź jest możliwa tylko wtedy, gdy doświadczymy pełnego duchowego odrodzenia. Jak powiedział sam Jezus: “Co się narodziło z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z Ducha, duchem jest. Nie dziw się, że ci powiedziałem: Musicie się na nowo narodzić” (Ewangelia Jana 3:6-7). Kiedy się to stanie, Bóg daje nam prawo i moc, by wstąpić z Nim w cudowną, pełną zażyłości więź, opisaną wyrazem używanym przez Pawła “Abba”.

Abba jest przymilnym, pieszczotliwym słowem odnoszącym się do ojca, pochodzącym z języka aramejskiego. Nawet w dzisiejszych czasach w Izraelu stale słychać małe dzieci wołające do swoich ojców “Abba, Abba!”, co oznacza “Tatusiu, Tatusiu!”

Jezus często używał tego wyrazu, kiedy modlił się do swojego Ojca. Niewątpliwie Jego uczniowie tyle razy słyszeli go używającego tego wyrazu, że nie przetłumaczyli go na grecki. Zachowali aramejskie słowo, chcąc wyrazić ciepło i intymność więzi Jezusa ze swoim Ojcem.

Jak cudownie jest wiedzieć, że Bóg chce mieć taką samą miłosną i osobistą więź z nami! Zbyt często uważano Boga za wielkiego, dalekiego, wszechmocnego Stwórcę, ale On pragnie, abyśmy Go poznali jako naszego kochającego Ojca, nawet jako naszego Tatusia.

Niektórzy sądzą, że taka poufałość wyraża brak szacunku, jednak to sam Bóg powołuje nas do takiej zażyłości. Pamiętam pewne wydarzenie, kiedy spotkałem się z grupą włoskich wierzących na modlitwę. Ze względu na mnie modlili się po angielsku, ale nawet wtedy nazywali Boga “Papa”. Najpierw pomyślałem, że to zbyt poufałe, ale po przemyśleniu zmieniłem swoje zdanie. Głębia miłości i bliskości wyrażona tym słowem odzwierciedlała prawdę Pisma.

To wspaniałe, że kiedy zwracamy się do Boga, wita nas On jak swoje gorąco kochane dzieci, a nie jak przerażonych, kulących się niewolników. Czy nie taki powinien być stosunek między ojcem a jego dziećmi? Kiedy moje dzieci przychodzą do nas z wizytą, nie przybierają postawy na baczność, nie salutują i nie rozmawiają ze mną drżąc ze strachu. Nie podchodzą do mnie z unізieniem, mówiąc: “O, wywyższony ojcie, racz dzisiaj wysłuchać pokornej prośby twojego dziecka”. Przeważnie nasze spotkania wyglądają tak: “Cześć, tato, potrzebuję 10 złotych. Nie mam czasu, by Ci to teraz wyjaśnić, więc daj mi je, a później Ci wszystko powiem!”

Bóg pragnie, żeby nasz czas spędzony z Nim był wytchnieniem i orzeźwieniem dla naszych serc. Chce, abyśmy się w Jego obecności czuli jak u siebie w domu i abyśmy byli wolni i szczerzy w naszej więzi z Nim. Swobodnie możemy się tak czuć, skoro nasze życie jest dla Niego otwartą księgą. On zna nas lepiej niż my znamy samych siebie.

Bóg nie chce, abyśmy odnosili się do niego chłodno i powściągliwie, cały czas trzymając dystans. Pragnie, abyśmy osobiście, w głębi serca znali Jego miłość do nas. Każdy zwrot wyrażający taką bliskość jest zupełnie na miejscu, czy to “Ojciec”, “Tatus” czy nawet “Papa”.

Idealny Ojciec

Bóg jest naszym Ojcem w najczystszy, najprawdziwszy i najświętszy znaczeniu tego słowa. Jest On naszym doskonałym Ojcem. Niestety nasz podupadły świat zniszczył obraz ojca w sercach wielu dzieci. Dziękuję Bogu za swojego bogobojnego tatę, który zawsze mi pomagał odnosić się do Boga w bardzo bliski, chwalebny sposób. Odczuwam współczucie dla ludzi, którzy nie mogą traktować Boga jako Ojca z powodu jakiegoś przykrego doświadczenia ze swojego życia.

Jednak niezależnie od twojej wcześniejszej rodzinnej historii, Bóg pragnie, abyś trwał w jak najbliższej więzi z Nim, żebyś doświadczał intymności tej relacji i abyś znał Go jako swojego kochającego i sprawiedliwego Ojca, jako swojego świętego, czystego i opiekuńczego Tatę. Jego Duch woła w naszych sercach: “Abba! Tatusiu! Ojcze!”

Bóg umie pokazać nam swoją miłość, obsypując nas swoją dobrocią i życzliwością, abyśmy mogli Go coraz bardziej kochać. Taki właśnie jest Boży cel dla człowieka. Twoje życie nigdy nie będzie spełnione, dopóki nie dokonają się w tobie Boże zamiary – dopóki nie będziesz odnosić się do Niego w bliski, osobisty sposób, mówiąc “O, Abba!” i odczuwając to całym swoim sercem.

Ojcowie, czy pamiętacie tę chwilę, kiedy wasze dziecko po raz pierwszy powiedziało do was: “Tatusiu”? Moja córeczka była niesamowicie bystra. Jej pierwsze wypowiedziane słowo brzmiało: “Tato”. Naprawdę bardzo wyraźnie wymówione. Odwróciłem się i wykrzyknąłem “Słucham?” Było mi żal, że nikogo nie było w pobliżu, bo kto mi uwierzy na słowo? Próbowałem nakłonić ją, by powiedziała to jeszcze raz, ale nie udało mi się. Słodko i porozumiewawczo uśmiechnęła się do mnie – ale nie chciała powtórzyć! Jednak ja usłyszałem! Niedługo mówiła “tata” przed wszystkimi, wprawiając mnie w zachwyty!

Bóg też się cieszy, kiedy pierwszy raz usłyszy wymówione przez nas: “O, Abba!” Jest to początek więzi, w której z serca możemy powiedzieć “Oto mój Abba. Oto mój Tatus”. Najbardziej zdumiewa jednak fakt, że to dopiero początek bogatego związku z Bogiem.

Spadkobiercy Boga

Kiedy rozpoczynamy naszą więź z Bogiem jako swoim “Abba”, to jest to dopiero cudowny początek. Paweł mówi nam, że: “Tak więc już nie jesteś niewolnikiem, lecz synem, a jeśli synem, to i dziedzicem przez Boga” (List do Galacjan 4:7). Kiedy wступujemy w związek z Bogiem jako Jego zaadoptowani synowie, Jego Duch woła w naszych sercach: “O, Abba” i stajemy się spadkobiercami Boga. Jesteśmy wtedy dziedzicami Jego wiecznego, chwalebego królestwa.

Nasz Ojciec kocha nas tak bardzo, że wspaniałomyślnie uczynił nas swoimi spadkobiercami i chce, aby to duchowe dziedzictwo było dla nas bardzo realnym błogosławieństwem w życiu.

Niektórzy myślą, że wierzący musi czekać aż “do nieba”, aby cieszyć się swoim spadkiem, ale to twierdzenie jest dalekie od prawdy. Biblia mówi nam, że znamionami królestwa Bożego są sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym (List do Rzymian 14:17). Teraz i tutaj możemy skorzystać z tych cudownych błogosławieństw. Pokój Boży, który przewyższa wszelki rozum, może w tej właśnie chwili strzec naszych serc i myśli. Nasza dusza może obecnie weselić się niewysłowioną i chwalebnią radością. Możemy doświadczać wolności, która uwalnia nas od poczucia winy i strachu, ponieważ uznano nas za zupełnie sprawiedliwych dzięki naszej wierze w dokonane dzieło Jezusa Chrystusa.

To nie wszystko

Wymienione rzeczy są tylko kilkoma aspektami naszej chwalebnej spuścizny, którą już posiadamy, ponieważ Bóg uczynił nas współdziedzicami razem z Jezusem. Możemy wejść do miejsca najwyższego błogosławieństwa z powodu cudownej miłości i łaski naszego niebiańskiego "Tatusia".

Jednak to nie wszystko. Jezus powiedział, że przychodzi dzień, kiedy powie do tych stojących po jego prawicy: "Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, odziedziczcie Królestwo, przygotowane dla was od założenia świata" (Ewangelia Mateusza 25:34). Jestem dziedzicem Boga i zaadoptowanym synem Króla wszechświata. To chyba czyni mnie księciem Karolem!

To również czyni ciebie księciem lub księżniczką - dziedzicem królestwa, które Bóg chce dzielić z tobą, abyś się nim cieszył przez całą wieczność. Zamiary Boże dla człowieka spełnią się dopiero wtedy, kiedy powróci on do pełnej, całkowitej i intymnej więzi ze swoim Stwórcą.

Nasze serce może przepelniać się wdzięcznością za poczucie ciepła i bezpieczeństwa, które je wypełnia, kiedy poznajemy bezgraniczną miłość i troskę Boga o nas. Przeświadczenie o tym, że Bóg na pewno będzie dbał o nas, czuwał nad nami i zachowywał nas w swojej miłości, daje nam ogromną siłę. Możemy żyć z ufnością i pewnością tego, że mamy Ojca, który jest blisko, podczas każdego kroku naszej drogi stoi tuż przy nas obdarzając nas niesamowitymi środkami potrzebnymi do prowadzenia nowego życia z Nim.

Nasz "Abba" ma moc uchronić nas przed upadkiem i postawić przed obliczem swej chwały bez zarzutu i w prawdziwej radości (zobacz List Judy 24). Przez naszego Pana Jezusa Chrystusa dał nam synostwo oraz niezniszczalne dziedzictwo. Nie dlatego, że zasługujemy lub sobie na to zapracowaliśmy. To wszystko ofiarowano nam wyłącznie z powodu Jego bogatego miłosierdzia i łaski.

Cudownie jest mieć świadomość, że narodziwszy się na nowo odkrywamy, że w unikalny sposób staliśmy się duchowo bogatymi członkami rodziny królewskiej w najlepszym i najprawdziwszym znaczeniu tego słowa. Skoro jesteśmy dziećmi Bożymi, staliśmy się książętami i księżniczkami Jego królestwa. Dzięki temu, co Chrystus zrobił dla nas, otrzymamy dziedzictwo niezniszczalne i nieskalane, które czeka na każdego z nas, byśmy się nim cieszyli przez całą wieczność.

14. NASZA JEDYNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Przesłanie Nowego Testamentu jest proste, bezpośrednie i jasne: jesteśmy zbawieni wyłącznie z łaski Bożej przez wiarę, a nie na podstawie naszych dobrych uczynków. Jedyne odpowiedzialność chrześcijanina to wierzyć w miłość i łaskę, które Bóg oferuje za darmo.

To jasne przesłanie pozostaje w ostrym kontraście z nauczaniem, według których mamy nie tylko ufać Chrystusowi, ale również przestrzegać pewnych przepisów lub uczestniczyć w odpowiednich obrzędach. Zwiastuni tej nauki nazywają ją ewangelią, ale w istocie nie jest ona żadną dobrą nowiną. Twierdzą, że dobrymi uczynkami musimy sobie zapracować na aprobatę Boga. Umieszczają prawo i uczynki obok łaski, jakby były one dwuczęściowym biletem do sprawiedliwości. Ale w przeciwieństwie do tych kaznodziei, Nowy Testament wyraźnie naucza, że nie prawo i uczynki nas usprawiedliwiają, lecz łaska Boża i nasze przyjęcie jej przez wiarę.

Stoimy przed klasyczną sytuacją “albo-albo”. Sprawiedliwość musi pochodzić albo jedynie z wiary w Chrystusa, albo z doskonałego przestrzegania prawa Bożego. Właściwe położenie przed Bogiem otrzymane przez wiarę i zbawienie dzięki uczynom wzajemnie się wykluczają. Gdy chcemy być przyjęci przez Boga, musimy dokonać wyboru, a nie szukać jakiegoś kompromisowego rozwiązania.

Abraham był człowiekiem, który po prostu wierzył Bogu i On poczytał mu to za sprawiedliwość. Stoimy na tym samym gruncie, co Abraham, i jesteśmy dziedzicami tych samych błogosławieństw i obietnic, którymi on się cieszył. To uprzywilejowane miejsce zapewniono nam jedynie dzięki wierze, a nie dzięki posłuszeństwu jakiemuś prawu lub pewnym regułom. Jeśli chcemy osiągnąć słuszne położenie przed Bogiem przez własne uczynki, a nie przez wiarę, znajdujemy się pod klątwą. W tej dziedzinie nie ma wyjątków.

Jeżeli od prawa oczekujemy, by było naszą nadzieją i pewnością przed Bogiem, to jedynie przez nieskazitelne przestrzeganie każdego poszczególnego przykazania możemy doznać upragnionego bezpieczeństwa. Jak Paweł napisał: “Przeklęty każdy, kto nie wytrwa w pełnieniu wszystkiego, co jest napisane w księdze zakonu” (List do Galacjan 3:10). To oznacza, że opierając się na własnych uczynkach, aż do śmierci nie moglibyśmy wiedzieć, czy jesteśmy zbawieni czy też nie. A kto może żyć pod taką presją?

Załóżmy, że żyłeś doskonale i nigdy nie popełniłeś żadnego błędu. Pewnego dnia widząc zielone światło na przejściu dla pieszych, decydujesz się przejść przez ulicę. Nagle przejeżdża cię jakiś samochód, bo kierowca nie zauważył czerwonego światła. Patrząc na podwozie przejeżdżającego nad tobą pojazdu, zaciskasz pięści i swoimi ostatnimi słowami przed zejściem z tego świata wyrażasz swoje zdanie o umiejętnościach tego idioty. Przez ten drobny uchybiłeś celu. Nie udało ci się zachować doskonałości. Zgrzeszyłeś – a Biblia mówi, że zapłatą za grzech jest śmierć.

Może udało ci się doskonale przestrzegać dziewięciu przykazań, ale gdy uchybiłeś dziesiątemu, to nie trafiłeś w cel. Zgrzeszyłeś. Niestety mam dla ciebie złą wiadomość: jeśli nie przestrzegasz całego prawa i nie pełnisz wszystkiego, co w nim jest napisane, jesteś winny. Nie ma znaczenia, który przepis naruszysz – wyklucza cię nawet jedno wykroczenie.

Wobec tego nie masz szans, by cię uznano za sprawiedliwego na podstawie twojej dobroci. Zdyskwalifikowałeś się sam. Już chybiłeś celu. Wszystko, czego możesz oczekiwać, to przekleństwo pochodzące z prawa. Usprawiedliwienie przez dobre uczynki jest niemożliwe, ponieważ polega na niedoskonałym ludzkim staraniu. Legalizm jest drogą klątwy.

Natomiast droga wiary skutkuje prawdziwą sprawiedliwością i błogosławieństwem, ponieważ nie opiera się na twoich wysiłkach, ale na wielkim miłosierdziu i obfitej łasce Bożej do ciebie w Jezusie Chrystusie. Pomimo tego, że nie trafiłeś w cel – wbrew temu, że twoje starania o prawość całkowicie zawiodły – Bóg cię usprawiedliwił w swoim Synu. Jezus wziął na siebie odpowiedzialność za twoje uchybienia Bożemu standardowi i zapłacił karę, którą ty miałeś odpokutować. On daje ci swoją doskonałą sprawiedliwość, gdy tylko uwierzysz i zaufasz Mu. A teraz, będąc dzięki Niemu we właściwym położeniu przed Bogiem, jesteś spadkobiercą wszystkich cudownych błogosławieństw Bożych.

Tragiczny błąd

Jeden z najtragiczniejszych błędów, który kościół może popełnić, to podkreślanie uczynków, które wierzący powinni wykonywać dla Boga. Ile razy słyszałeś ciężkie, potępiające kazania na temat: “Powinieneś więcej się modlić! Powinieneś więcej dawać! Powinieneś częściej dzielić się ewangelią! ... więcej czytać Biblię, ... bardziej zaangażować

się w służbę”. Jak często się zdarza, że idziesz do kościoła po zachętę, a słyszysz tylko o swoich niedociągnięciach i o tym, jak bardzo Bóg musi być tobą rozczarowany?

Nie potrzebuję, aby mi ktoś wytykał porażki. Wiem, że powinienem robić więcej. Nikt mi nie musi mówić, że za mało się modlę, nie czytam Biblii ile trzeba lub nie daję wystarczająco dużo. Takie kazania wywołują tylko poczucie winy i powiększają moją frustrację, bo naprawdę chciałbym kochać Boga bardziej, modlić się więcej i pogłębiać więź z Nim. Kiedy kładziemy nacisk na dziedziny, w których doznajemy niepowodzenia, stwarzamy pokonanych, zniechęconych chrześcijan, którzy poddają się i wypadają z wyścigu.

Ale zwracając się do Nowego Testamentu widzimy zupełnie inne przesłanie! Nie podkreśla ono tego, co my mamy robić dla Boga, ale to, czego Bóg już dokonał dla nas. To, co my możemy czynić dla Pana, nigdy nie wystarczy. Nasze niedoskonałości zawsze psują nasze zabiegania o sprawiedliwość. Ale to, co Bóg zrobił dla nas, jest doskonale, piękne, zupełne i fantastyczne. Smutne jest to, że odwróciliśmy sprawę i cały czas paplamy o swojej odpowiedzialności zamiast o cudownej Bożej łasce! Właśnie dlatego tak wielka część kościoła znajduje się na granicy wymarcia. O wiele bardziej potrzebujemy kogoś, kto pokazuje nam wyjście z naszego kłopotliwego położenia, niż tego, kto przypomina nam nasze niepowodzenia.

Twój jedyny obowiązek

Bóg dał ci tylko jedno proste zadanie: abyś wierzył w Jego obietnicę. Dzięki twojej wierze w to, co Pan już dla ciebie zrobił, możesz cieszyć się błogosławieństwem więzi z Nim nawet gdy niewystarczająco się modlisz, dajesz lub za mało się poświęcasz.

Bóg uczynił Jezusa grzechem za nas, abyśmy w Nim stali się sprawiedliwością Bożą. Jezus daje ci swoją prawość, kiedy po prostu zaufasz dziełu, którego On dokonał dla ciebie. A ono w całości jest z łaski.

Paweł zaczął swój List do Galacjan pozdrowieniem: “Łaska wam”. I zakończył: ”Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z duchem waszym, bracia. Amen”. Jego błogosławieństwo ma bogate i głębokie znaczenie w świetle całego listu, który skupia się na chwalebnej łasce Bożej. Największą potrzebą Galacjan była łaska Jezusa, a nie prawo Mojżesza. To chodzenie w mocy Jego Ducha było ich powołaniem, a nie marne cieleśne starania.

Nie wiemy, w jaki sposób Galacjanie zareagowali na ten list, być może dlatego, że pytanie postawione w Galacji pozostaje otwarte. Będziesz polegał na własnej sprawiedliwości czy też zaufasz temu, co Bóg już zrobił? Pozostajesz przy prostym przesłaniu zbawienia z łaski przez wiarę czy też dodajesz swoją listę dobrych uczynków do dokonanego dzieła Chrystusa? Będziesz żył według ciała czy według Ducha? Czy będziesz się chlubił tylko z krzyża Jezusa Chrystusa? A może będziesz starał się zdobyć aprobatę i nagrodę tego świata, abyś mógł się chlubić z siebie?

Każdy wierzący w każdym pokoleniu wcześniej czy później musi uporać się z tymi pytaniami. Twoje odpowiedzi na nie zdecydują o tym, czy twoje życie będzie charakteryzowało się pokojem czy też strachem; prawdziwą pokorą czy dumą; nawet duchowym życiem czy śmiercią.

Bez wahania opowiedz się za łaską Jezusa Chrystusa. Niech nie powoduje tobą zwodnicze pragnienie, by podobać się ludziom. Niech twój umysł będzie skupiony na niebie w takiej mierze, żebyś był jak najbardziej pożyteczny na ziemi, dzieląc się słowem żywota na coraz ciemniejszym i bardziej beznadziejnym świecie. Twoją jedyną chlubą niech będzie to, co zrobił dla ciebie Jezus!